

I, 827.166 *Gaffank.*

# PRZYJACIEL POLSKICH DZIECI,

czyli:

Zbiór różnych pożytecznych wiadomości,  
powiastek, wierszyków, zagadek itd.

Dla pouczenia i rozrywki nietylko dzieci, ale i starszych  
osób

zebrał i ułożył

**Józef Chociszewski.**

W trzech częściach z 120 rycinami.

~~~~~  
**Część III.**  
~~~~~



Gdańsk 1866.

Nakładem twórcy.

Święta miłości kochanej Ojczyzny  
Czują cię tylko umysły poczciwe.  
Dla ciebie zjadł smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;  
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,  
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,  
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać,  
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

J. Krasicki.



I 827.166  
A

K.D. 1938.558.

1973 K 162/60



Trójca Przenajświętsza.

### Do Boga.

O Ty Przedwieczny, co już lat tysiące,  
Co dzień i gasisz i zapalasz słońce,  
Boże! o Tobie jak ja myśleć lubię,  
Lecz zawsze myśląc w tych myślach się gubię.  
Czy zwrócę okiem w błękit nieba czysty,  
Gdzie tyle światła wije blask ognisty;  
Czy zwrócę oczy ku tej nędznej ziemi,  
Gdzie pełza robak przed stopy mojemu  
Wszędzie mi dzieła Twe zastąpią drogę,  
A Ciebie Stwórco zobaczyć nie mogę.  
I któż Ty jesteś Boże niewidomy?  
Musisz być mocny, kiedy rzucasz gromy,  
Musisz być dobry, kiedyś miłość stworzył,  
Obys mi Panie niebiosą utworzył!  
Gdybym Cię ujrzał kiedyś jakim cudem,  
Jakim Ty jesteś śpiewałbym przed ludem.

Teraz mam oczy zakryte pomrokiem,  
 Czuje Cię w duszy, lecz nie widzę wzrokiem.  
 A Ty mnie Panie w każdym kroku widzisz  
 A Ty mnie potem z wielu spraw zawstydzisz.  
 Lecz Ty przebaczysz, jakążbyś miał chwałę,  
 Karać stworzenie tak słabe i małe!  
 Takim co ręce ku niebu podnoszą,  
 Czują, że słabi i o wsparcie proszą,  
 Takim przebaczysz sprawiedliwy Boże!  
 W tych tylko straszne pioruny uderzą,  
 Których Bóg stworzył a w Niego nie wierzą!



### Pan Jezus i dzieci.

„Dopuszczcie dzieciętkom przychodzić do mnie,  
 a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest  
 królestwo niebieskie.“ Tak powiedział Pan Jezus  
 do uczni, zabraniających dzieciom przystępu do  
 Zbawiciela. Przynosiły tedy matki niemowlęta,  
 starsze zaś dziatki same przychodziły, a Pan  
 Jezus brał je na ręce i błogosławił.

Otóż, mili czytelnicy, jeżeli Zbawiciel świata  
 tak wiele ukochał i kocha dotąd dobre dzieci,  
 to i wy Go miłujcie i Wy odplacajcie się Mu  
 serdeczną miłością. Ale na czem ta miłość się  
 zasadza? Oto trzeba naśladować Chrystusa i to



wypełniać, co wypełniać kazał. Pan Jezus, jako dziecko, czcił i kochał swych przybranych Rodziców N. Maryą Panneę i ś. Józefa i był im posłusznym, a zarazem i uczył się dobrze, bo Pismo ś. powiada, iż Jezus pomnażał się w mądrości i w latach, w łasce u Boga i u ludzi. Tak i wy, lube dzieci, czcijcie waszych kochanych Rodziców, bo to zastępcy Boga na ziemi dla was, kochajcie ich i słuchajcie, a zarazem uczenie się dobrze — chodźcie pilnie do kościoła i szkoły.

Jak wielce umiłował Jezus dziatki, to następujące Jego słowa okazują: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą, lepiej mu aby zawieszono kamień młyński u szyje jego i zatopiono go w w głębokości morskiej. Takci nie jest wola przed Ojcem waszym, aby zginął jeden z tych małych.“

Dziś Pan Jezus króluje w niebie, siedząc na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego, ale jak niegdyś, chodząc po ziemi, tak i dziś kocha dobre dzieci i błogosławi im, trzeba atoli, żeby te dzieci też go kochały i dobremi były.

Załączony obrazek przedstawia Pana Jezusa, błogosławiącego dzieci, a w głębi widać miasto Jerozolimę.

### Lew.

Co to za zwierzę? pytał są Jaś żywy,  
 Leb tak ogromny, — co za piękność grzyw! —  
 Czy się iskrzą, jak gwiazdy na niebie,  
 Powiedz mi ojcze, ślicznie proszę ciebie. —

Na to mu ojciec: dobrze dziecię moje,  
 Zaraz ciekawość twoję zaspokoję.  
 Jest to król zwierząt, a lew się nazywa.  
 Tu w naszych krajach wcale nie przebywa,  
 Lecz na południe, ciepłe okolice  
 On zamieszkuje, na przykład w Afryce,  
 Bo tam są puszcze me dziecię nielada.  
 Lecz bardzo rzadko na ludzi napada.  
 Skoro zaś zwierzę jakie w dali zoczy,  
 To jednym susem na swą zdobycz skoczy.  
 Ale gdy chybi, co się rzadko zdarza,  
 Wstyd go ogarnia, to go upokarza,  
 Szybko ucieka, jakby go kto gonił;  
 Już tak niejeden przed nim się uchronił.  
 Siłę ma dziwną, szczególnie w ogonie,  
 Nim może zabić i woły i konie.  
 A wołu, konia jak kot myszkę niesie.  
 Dzień to on cały prześpi zwykle w lesie,  
 A w nocy na łup dopiero wychodzi,  
 Lecz chwalić jego wspaniałość się godzi,  
 I nie zapomni łaski odebrane. —  
 Raz lew miał bardzo ciężką w łapie ranę,  
 Widzi człowieka, tuż do niego bieży,  
 Jak pies się łąsi, u nóg jego leży,  
 Łapę wskazuje; — człek gdy ją zobaczy,  
 Zaraz zrozumiał, co to się tu znaczy.  
 Obwinął łapę, i wkrótce zagoił  
 Ale ten człowiek coś złego nabroił,  
 Iż na pożarcie lwa go osądzono,  
 A właśnie tego samego schwycono.  
 Gdy wyszedł, ryknął — tuż do człeka bieży,  
 Jak pies się łąsi, u nóg jego leży,  
 I ręce liże, jakby się oswoił,  
 Bo poznał tego, co mu ranę zgoił.  
 A więc me dziecię, niech każdy pamięta,  
 Że wdzięczność znają nawet i zwierzęta\*).

X. S. Tomicki.

\*) Na str. 8 rycina lwa dołączona, daleko dokładniejsza, aniżeli w I. zeszytce podana. Umieszczam umyślnie drugi raz i opis i rycinę, aby dzieci lepiej tego króla zwierząt poznały.

## Niedźwiedź.

Niedźwiedź należy do zwierząt ssących drapieżnych, rozpowszechnionych na całej kuli ziemskiej. Jest to zwierz niezgrabny, ale nadzwyczaj silny. Jego łapy mają niejaki podobieństwo do ludzkiej stopy. Żywi się nie tylko mięsem, które zjada najchętniej, ale i owocem, miodem, rybami zbożem itd. Jest kilka gatunków niedźwiedzi. Największym z nich jest niedźwiedź biały, żyjący w dalekich krajach na północ. Jest do 8 stóp czyli 4 łokcie długi. W Europie żyje niedźwiedź brunatny, 4 — 6 stóp długi, brunatnej barwy. Niegdyś w całej Polsce był rozpowszechniony, a może niewiele co więcej jak 50 lat temu były jeszcze niedźwiedzie w W. X. Poznańskim. Teraz znajdują się jeszcze w polskich górach Karpatach i na Litwie. Mniejszy gatunek brunatnego zowie się bartnikiem, dlatego iż zwykł pszczołom z barci miód wybierać.

Wyrządzają niedźwiedzie wielkie szkody, gdyż zagryzają konie, bydło, owce, a często i ludziom są niebezpieczne, choć prawie nigdy zwierz ten człowieka nie zaczepia. Ztąd odbywają się na niedźwiedzie liczne polowania. Ale niełatwa to rzecz takiego silnego zwierza pokonać — i nieraz już bywały przykłady, że myśliwcy na takich polowaniach ciężkie odbierali rany, albo i życie tracili. Pięknie opisuje polowanie na niedźwiedzia polski poeta Adam Mickiewicz w książce pod napisem: Pan Tadeusz.

Słychać z głębi ryk, trzask łomu;  
 Aż z gęstwy, jak z chmur, wypadł niedźwiedź nakształt gromu,  
 W koło psy gonią, straszą, rwą; on wstał na nogi  
 Tylne i spojrział w koło, rykiem strasząc wrogi,  
 I przednimi łapami, to drzewa korzenie,  
 To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie  
 Rwał waląc w psów i w ludzi, aż wyłamał drzewo,  
 Kręcąc niem jak maczugą, na prawo, na lewo. “



Lew.

Tak czytamy w tem dziele o niedźwiedziu,  
 ściganym od psów i strzelców. Niedźwiedź ten  
 rzucił się na dwóch myśliwców. Ci razem dali  
 ognia, ale jak pisze poeta:

„Chybili. Niedźwiedź skoczył, oni tuż utkwiony  
 Oszcep jeden chwycili czterema ramiony,  
 Wydzierali go sobie. Spojrzą, aż tu z pyska  
 Wielkiego, czerwonego dwa rzędy kłów błyska,  
 I łapa z pazurami już się na łby spuszcza:  
 Pobledli, w tył skoczyli, i gdzie rzadnie puszcza  
 Zmykali. Zwierz za nimi wspiał się, już pazury  
 Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiał się znów do góry. “

Byłby ów niedźwiedź jednego z myśliwców  
 trupem położył, ale jeden z dalszych strzelców  
 celnym strzałem ubił rozjuszzone zwierzę.

Przez całą zimę śpi niedźwiedź, nic nie jedząc. Na jesień jest bardzo tłusty, ale na wiosnę po zimowym spaniu bardzo chudy. Tłuszcz i futro niedźwiedzie są użyteczne, mięso tylko twarde żołądki mogą strawić.

Młode niedźwiedzie można oswoić i różnych sztuk, a mianowicie tańczenia wyuczyć. Zajmo-



Niedźwiedź.

wali się tem dawniej cyganie. Była nawet szkoła dla uczenia niedźwiedzi w miasteczku Smorgonie na Litwie. Tańczenia uczono je tym sposobem, iż zamykano je w izbie, która miała żelazną podłogę. Tylne łapy niedźwiedzia opatrzone w dobre trzewiki lub pantofle, które ciepła nie przepuszczały, a potem rozpalano podłogę. Ponieważ biedak niedźwiedź nie mógł na przednie łapy wytrzymać, przeto rad nierad wstawał i na dwóch łapach chodził.

Bardzo jest niedźwiedź na miód łakomym, a i wódką nie gardzi, i to bywa przyczyną, iż go nieraz żywcem chwytają. Kilku ludzi umawia się, idzie do lasu i zastawia niedaleko niedźwiedziego legowiska wódkę, zaprawną miodem. Niedźwiedź przychodzi wypija, a potem pijany kładzie się na ziemię. Teraz łatwo go zabić, albo też kładą mu na pysk kaganiec, a potem oprowadzają po świecie i pokazują za pieniądze. Uważajcie sobie tedy dzieci, że i nawet dla niedźwiedzi jest pijaństwo szkodliwem, a o ile więcej dla ludzi.

Po menażeryach czyli budach ze zwierzętami, które najczęściej podczas jarmarków pokazują, można zwykle widzieć te zwierzęta. Żywią je tam najwięcej chlebem i mięsem. Na str. 9 macie wyobrażonego niedźwiedzia w rysunku.

### Dwie powiastki o niedźwiedziach.

I. Szedł żyd przez bór. Idzie, idzie, aliści naraz ujrzy na wysokiej sośnie niedźwiedzia bartnika, jak sobie miód wybiera. Przelekło się zrazu żydzisko, ale wkrótce nabrawszy odwagi, jak nie chwyci za łokieć (gdyż to był krawiec), jak nie wyceluje i krzyknie: puf, paf, pyf, puf, paf, pyf, tak że niedźwiedzisko przypadkiem czy z przerażenia zwało się na ziemię, a że łbem o pień ostry trafiło, tak zaraz życie porzestało. Wtedy uradowany żyd zawołał: „Ny jak Pan Bóg dopuści, to i z kija puści.“

II. Miał gościnny dwa tłuste wieprze, które chciał zabić nazajutrz. Wieczorem przybyli do

tej wsi ludzie z niedźwiedziami, a że nie mieli gdzie na noc tych zwierząt podziac, przeto prosili gościnnego, aby im chlewa jakiego ustąpił. Opierał się długo gościnnie, bo nie miał próżnego, a wieprzów nie chciał gdzie indziej przepędzać, przecież w końcu dał się uprosić. Umieścił tedy wieprze gdzie indziej, a na ich miejsce wsadzono trzy potężne niedźwiedzie. W nocy umyśliło kilku złodziei ukraść gościnnemu wieprze. Nie wiedząc tedy o niczem, idą sobie jak za dobrych czasów do chlewa i chcą wypędzić wieprze, ale oto dostali się w łapy niedźwiedzie. Dwóch z nich rozszarpały te bestye na sztuki, a inni ciężkie odnieśli rany, a na dobitkę jeszcze ich pochwymano. Tak to Bóg karze za zbrodnie. Niechże nikt nigdy nie kradnie, bo to grzech bardzo ciężki i szpetny.

### Ksiądz Klemens.

Na smętarczy koło krzyża  
 Starzec śnieżną głowę zniża.  
 Zgiął kolana, złożył dłonie  
 I w modlitwie cały tonie.  
 Słów nie słychać, chyba: Panie,  
 Daj im wieczne spoczywanie.

Słońce zaszło już w połowie,  
 A na śnieżnej starca głowie  
 Odbijają się promienie,  
 Jako świętych uwielbienie.  
 Z pola do domu wielu wraca,  
 Bo skończyła się już praca.  
 Brzmiały im piosnki, radość, śmiechy,  
 Pełno zabaw i uciechy,  
 I dowcipów nikt nie szczędzi.  
 Szczęśliw, kto dzień w pracy spędzi.

Aż tu smętarz; — obok krzyża,  
 Każdy kornie głowę zniża,  
 Zdjęli czapki, kapelusze  
 Mówią pacierz za swych dusze.  
 Aż tu w gwarze mówią sobie  
 Któż tam klęczy o tej dobie?  
 Czy nie znacie? nasz Dobrodziej,  
 On tu każdy wieczór chodzi,  
 Odrzekł eicho Jędrzej Smoła,  
 Co dozorcą jest kościoła.  
 Jać to wam opowiem snadnie,  
 Boć to wszystko wiem dokładnie,  
 Przeto pójdzie jakoś gładko.  
 Nasz Jegomość syn jak rzadko,  
 Czczył Rodziców, i szanował  
 I w starości pielęgnował.  
 A jak? wiedzą to Anieli!  
 Rodzice mu ociemnieli,  
 A on, miłość niepojęta!  
 Jako ptaszę swe pisklęta,  
 Tak Rodziców swych codziennie  
 Żywił ręką swą niezmiennie.  
 Tej posługi w całym domu  
 Nie powierzył on nikomu.  
 Gdy zasnęli zaś na wieki,  
 On sam zamknął im powieki,  
 I im ręce z łzą całował.  
 A gdy ciała ich pochował,  
 O ich duszy wciąż pamięta.  
 Oj niejedna już Msza święta  
 Odprawiona; — a w tej dobie  
 Klęczy codzien na ich grobie.  
 Ztąd go darzy Bóg sownie,  
 Bo mu daje długie życie.  
 Już mu osmy krzyżyk bieży.  
 Wielu młodszych w grobach leży,  
 A choć zsiwił włos na głowie,  
 Żyje i ma czerstwe zdrowie,  
 Bo kto ojcu, matce służy,  
 Temu życie Bóg przedłuży.  
 Skończył Jędrzej, a gromada  
 Jeszeze dłużej słuchać rada.



Bo nauki pełna mowa.  
Pośli, ale brzmia im słowa:  
Kto tu ojcu, matce służy,  
Temu życie Bóg przedłuży.

X. S. Tomicki.

Opowiedziany przykład jest prawdziwy. Kapłan wspomniany, poważny starzec, żyje a przynajmniej żył niedawno jeszcze temu w S. pod N.



### Fenix.

Ptak to miał być bardzo rzadki, bo tylko zawsze jeden fenix istniał na świecie, a gdy żyć przestał, to z jego popiołów drugi się rodził. Każdy fenix żył pięć set lat na niedostępnych górach w Arabii, a miał to być ptak okazały i cudny. Kiedy się już zbliżał kres jego życia, wtedy z gałązek wonnego drzewa siał sobie gniazdo, usiadał w niem, a gdy się od ciepła słonecznego zapaliło, to machał skrzydłami, śmierć swoją przyspieszając. Wśród żalosego śpiewu kończył życie, a wkrótce tylko nieco zeń popiołu zostawało. Ale z tego popiołu wkrótce nowy powstawał fenix, który znowu żył lat pięć set, a gdy w płomieniach, podobnie jak poprzednik, życie utracił, to znowu z popiołów nowy fenix się rodził.

Otóż załączona rycina wystawia ginącego w płomieniach fenixa. Jest to tylko podanie, bo ptak taki nie istniał i nie istnieje, a przynajmniej nikt go nie widział, ale podanie to jest nader starożytne i piękną bardzo myśl zawiera tj. przyszłego zmartwychpowstania. W proch się nasze ciała obróca, ale kiedyś powstaną w daleko piękniejszej chwale. Fenix tedy jest godłem czyli znakiem odrodzenia, nieśmiertelności, a że tylko jeden miał być na świecie przeto mówi się: Rzadki, jak fenix. Nieraz czyta się w pismach wyrażenia: A to prawdziwy fenix, albo: fenix wierności, miłości, przyjaźni, to znaczy coś nader rzadkiego, rzadki wzór czyli przykład miłości, przyjaźni lub wierności. Z tego powodu dobrze wiedzieć, co fenix oznacza. —

### Kuba i Franuś.

Kuba Banach żadną miarą nie chciał się uczyć w szkole. Daremne były napominania nauczyciela, a nawet i kary dotkliwe. Nieraz mawiał nauczyciel: „Jakóbie, Jakóbie, zobaczysz, że ci źle pójdzie na świecie, iż się uczyć nie chcesz, oj będziesz nieraz gorzko żałował“. Ale Kuba jednak nic się nie uczył, zapewne dlatego, iż był jedynakiem, a ojciec posiadał wielkie gospodarstwo. Wyszedł Kuba ze szkoły, ale nie nauczył się nawet trochę czytać i pisać.

Inaczej postępował sobie Franuś Karwacki, syn ubogich, ale poczciwych rodziców. Ten uczył się bardzo dobrze, a nauczył się wkrótce nietylko historii świętej, katechizmu, czytania, pisania i

rachowania, ale i historię polską poznał grunto-  
wnie. Niechno się kto spytał Franusia o Piasta,  
Mieczysława, Dąbrowkę, Bolesława, Kazimierza,  
Sobieskiego, Kościuszkę, to Franus tak pięknie  
odpowiadał, iż się serce radowało. Oj gdyby go  
tak wszystkie dziatki naśladować chciały.

Po latach dwudziestu Kuba Banach, stra-  
ciwszy ojcowiznę, chodził z torbami na plecach  
od wsi do wsi, a nasz Franus posiadał w mieście  
wielki handel, który więcej przynosił, niż nie-  
jedna wieś.

A jakim się to stało sposobem? zapyta nie-  
jeden. Bardzo prostym, gdyż czarów nie ma na  
świecie. Kuba, nie umiejąc czytać, pisać i ra-  
chować, nie umiał też gospodarować, ani też w  
wolnych chwilach nie mógł się zabawić czytaniem  
pożytecznych książek. Rozpił się Kuba, a odda-  
wszy się w ręce żydów, wkrótce pozbył ojcowi-  
zny. Zawiesiwszy torby przez ramię, udał się  
na żebranię. Nieraz z boleścią wspominał słowa  
nauczyciela.

Zaś Franus, wstąpiwszy do handlu, uczci-  
wością, nauką i usilną pracą takie sobie uzyskał  
zaufanie i tyle zebrał pieniędzy, iż mógł własny  
handel założyć.

Dzieci kochane, ucicie się ile sił waszych,  
bo bez nauki, bez oświaty nie będziecie szczę-  
śliwemi. —

### Róża.

Za przyjściem wiosny zakwitnęły i róże.  
Mały Staś chciał sobie urwać różyczkę, ale



nie było wolno bez pozwolenia rodziców. Chłopczyk jednak, nie zważając na to, przystąpił do krzaczka i chwycił za śliczny kwiat róży, aby go zerwać. Ledwie go atoli dotknął, tak zaraz krzyknął silnie i płakać zaczął, gdyż skaleczył sobie rękę do krwi kolcami róży, których między listkami nie widział. Na ten krzyk przybiegł ojciec, a widząc skrwawioną rękę, tak się odezwał: „Chciałeś Stasiu urwać różę bez pozwolenia, a otóż wia. sz, jak cię Bóg ukarał. Trzeba słuchać rodziców. Uważaj sobie moje dziecię, że i rozkosze na świecie, zabawy i wesołości, są jak róże ponętne, a kto ich nierozsądnie, zawczasem i bez pozwolenia rodziców i starszych używa, ten także rani, ale daleko boleśniej, swą duszę. O Stasiu kochany, weź ztąd naukę, na całe życie i nie daj się uwodzić pięknymi pozorami, bo na dnie rozkoszy światowych kolce i ciernie spoczywają“.

Staś przyrzekł sobie pamiętać tę naukę, jakoż nieraz później w życiu to podobieństwo wstrzymało go od niejednego złego.

Zapewne każde z was, moje dzieci zna różę, które ślicznie kwitną i wonią. Róża jest godłem czyli znakiem miłości, a zwana jest też dla swej piękności i woni królową kwiatów. —

## Sobotnia Góra.

Powieść Ludowa.

Pocziwa jedna staruszka, wdowa, miała trzech synów, których niezmiernie kochała. A był każdy z tych synów innego rzemiosła. Najstarszy był organistą przy parafialnym kościele, wielce mądrym i uczonym, że czytał na każdej książce, nawet z pisanego, i podobno że sam by mógł kantyczki składać: był przeto w wielkiej powadze u wsi całej, — ba! i u samego plebana. — Drugi, średni, służywał wojskowo i był rycerz bardzo zacny! tułając się zaś po różnych krainach napatrzył się i nasłuchał niemało takowych rzeczy, o których nikt dotąd duma jako żyw nie słyszał: i przeto także miał szacunek ludzki, jako rozumny a wojenny mąż. — Najmłodszy brat był sobie po staremu chłopem, orząc ziemię w pocie czoła, jako ojciec jego przedtem, i wierząc, w szczeroci ducha, wszystko co oni wierzyli, — ani dbając na mądrość brata organisty, ani na nowiny żołnierza: dla czego też u obojga w niewielkiej stał cenie i głupcem od nich zwan był. — Wszyscy zaś trzej bracia, jako pocziwi synowie, płacili miłość matce wzajemną serdeczną miłością, starając się dnia każdego by radość i wszystko dobre było z nią w starości jej.

Aż oto dnia jednego stało się nieszczęście, że niebogą starowinę porwały w nocy boleści niezmiernie, od których jęcząc pobudziła dzieci, — że zbiegły się do jej łoża, wielce strapieni i trwożni, a co począć, niewiedzący.

— „Już no ja tutaj przy matce zostanę, i czuwać będę nad niemi, — a wy jeno bieżcie co żywo do mądrej, w lesie u starej mogiły, by przyszła chorej z pomocą“ — rzekł do braci organista.

Oni tedy, górą, dołem, biegli do starej mogiły, do spustoszonej chaty, gdzie mądra mieszkala, i znalazłszy babę wiedli w skok do wioski. Kiedy byli blisko domu, patrzą, — aż ci organista stoi przed wrotyma.

— „A co? jak matce?“ — spytali.

— „O! już im lepiej zapewne, bo przestali całkiem jęczyć; leżą cichutko w łóżku, — pewnie śpią.“ —

Baba weszła do chałupy, stanęła około łoża, dotknęła ręki staruszki, — i rzekła, kiwając głową: „Iścież waszej matce lepiej, a nic nie boli jej już: bo oto cała skostniała; widać chwila już jak zmarła.“ —

Na te słowa w chałupie powstał lament niesłychany. Wszyscy trzej synowie zawodzić jęli, tłukąc głowami o ścianę, rękoma rwąc do krwi ciało, tak okropnie, że aż baba, co jako żywa nigdy jeszcze żalu takiego w ludziach nie widziała, zlitowała się nad nimi.

— „Ha! jeżeli tak straszny po matce wam żal, toć wiem jeden jeszcze sposób wrocić ją do życia; będzie li tylko który chciał narazić własnego żywota. Pomódz jej może choćby jedna kropla żywej-wody, — co za trzema rzekami, za trzema puszciami, bije na Sobotniej-górze, z pod gadającego drzewa, na którym siedzi zaczarowany sokół. — Zajść, i nazad ztamtąd

powrócić, stanie na to siedm dni czasu; ale wielu już chodziło, żaden zaś dotąd nie wrócił z tej drogi. Kto chce wnijsć na wierzchołek góry, musi iść prosto przed siebie, bądź co bądź spotkał by na drodze albo za sobą posłyszał; broń Boże jeden krok w prawo, lub krok jeden w lewo zboczyć, albo spojrzeć po za siebie: w tej chwili wrośnie kamieniem do ziemi. A jest na owej górze pokus i strachów niemało, — tak że nikt jeszcze, jako ona stoi, do wierzchu dojść nie potrafił. — Chceli z was który szczęścia poprobować? niechajże pójdzie przynieść ztamtąd wody, a matka wasza żywa będzie znów. — Droga do góry za południem słońca.“ —

Ledwie baba za drzwi wyszła, bracia dalej z sobą w radę. Każdy zarówno rad był iść w drogę naprzeciwko wszystkim strachom, byle wskrzesić zmarłą matkę; lecz średni brat się odezwał:

— „Słyszeliście, moi bracia mili! że w tej podróży trzeba nielada odwagi: iścież tedy mnie ona przypada. Jać, com już nieraz zajrzał śmierci w oczy, pewno się czego nie zląknę, i choćby djabłu kroku dostoję. Dajcież mnie że tam pojde, a w tydzień oczekujcie powrotu mojego, z żywą wodą naszej matce.“ —

I pożegnawszy braci, przypasał wielki miecz do boku swego, i puścił się w świat, idąc za południem słońca. . .

\* \* \*

Minął dzień jeden,\* i drugi, i trzeci, — wreszcie tydzień się ku końcowi miał: bracia w domu pozostali wyglądają niecierpliwie; żołnierza

z nikąd ni widu, ni slychu. Gdy tydzień z górą już minął, biegli do baby po radę, czemu tak długo brat ich nie powraca?

— „Daremnie go nie czekajcie“ — odpowie im mądra baba — „już on więcej nie powróci. Stoi on teraz na Sobotniej-górze, kamieniem w ziemię wrośnięty.“ —

Zafrasowali się okrutnie bracia; a powracając do domu swarzyć się ze sobą wzięli, któremu teraz iść w drogę, po żywą wodę dla matki. Lecz organista rzecze z urąganiem:

— „Co? ty? — ty głupcze! ty byś miał tam wskórać, gdzie twój starszy brat nie wskórał? . . . Lepszej tam głowy potrzeba, żeby się nie dać zwieść szatańskiej mocy. Jać to wiem dobry sposób na djable pokusy: niech no tam tylko pójde ze święconą wodą, a zaknę biesa po łacinie, zobaczysz czy mi podola!“ —

I wzięwszy na się kropielnicę z kościoła, w rękę kropidło, kantyczki za nadrę, ruszył za południem słońca. . . .

\* \* \*

Znów minął dzień, <sup>\*</sup>drugi, <sup>\*</sup>trzeci, — tydzień cały: brat młodszy próżno wypatrywał z chałupy za swoim najstarszym, — ni go widu, ni go slychu! Biegł tedy znowu do baby po radę, co znaczy, że brat nie wraca?

— „Daremnie za nim nie czekaj“ — odpowiedziała mu baba — „już on więcej nie powróci. Stoi on teraz na Sobotniej-górze, kamieniem w ziemię wrośnięty.“ —

Zafrasował się syn wdowi bardzo nad brata wtórego utratą; ale niewiele myślący biegł co



tchu do dom, i wzięwszy bulkę chleba do opalki, kosę sobie nastaliwszy, przewiesił je przez ramiona: i poszedł ku południowi słońca. —

\* \* \*

Szedł jeden dzień, — drugi, trzeci dzień; przez trzy rzeki się przeprawił, przez trzy wielkie przeszedł bory: — na trzeci dzień, o zachodzie słońca, stanął pod Sobotnią-górą. Stanąwszy, spojrzy: — aż tu góra niezmierna, że wierzchu za chmurami nie widać, dźwiga się stromo ku niebu, — na niej ze wszech stron las czarny. Ogromne dęby, sosny, buki, jodły, — jakby jedno na drugim wyrastało, — sterczy drzewo po nad drzewem, co raz wyżej — co raz wyżej. Pomiedzy niemi, na ziemi, gąszcz cierni, głógów i ziel jadowitych, — rumowiska skał ogromnych, zielone całe od wilgotnych mchów, — pośród nich żmij, padalców, gadów całe gniazda wiją się i syczą okropnie. . . . Strach spojrzeć, cóż dopiero iść tam! a znikąd ścieżki ni drogi.

Wdowi syn podumał chwilę, — wspomniął na matkę swą martwą, — i wzięwszy Boga na pomoc, począł się drapać ku górze. I darł się, co raz to dalej, nie dbając na ostre skały, co mu stopy kaleczyły, — na gadziny jadowite, co mu nogi obwijały. kłusując żądły bolesnemi, ani na zielska trujące, co mu szarpały ciało kolcami i do ust same się cisnęły obmierzłym, śliniącym swym owocem. — Niedaleko jeszcze uszedł, — aliści nagle słyszy za sobą wołanie:

— „Hej! hej! człowieku! a gdzie to idziecie? Zbłądziliście, — nie tędy droga.“

Już — już co się miał obejrzeć: szczęściem przypomniał sobie słowa mądrej baby, — i nie dbając na owo wołanie szedł prosto przed siebie. Za chwilę, po lewej ręce, jawi się przy nim drugi podróżny, — kuso z niemiecka ubrany.

— „Dzień dobry“ — rzecze kuso, zdejmując grzecznie trzyróżny kapelusz: „a dokąd to przyjacielu?“ —

— „Jużci że niegdzie, jeno na tę górę“ — odpowie syn wdowi.

— „A czego to Wam tam trzeba?“ —

— „Idę nabrać żywej wody.“ —

— „A no! to nam jedna droga, bo i ja także idę za tą wodą. Idźmyż razem ze sobą, będzie nam weselej.“ —

— „Jak sobie chcesz.“ —

— „Ale nie tą przecie drogą! Po co tu drzeć się i krwawić, kiedy, spojrz tylko na lewo, wygodnie drogą iść można.“ —

Wdowi syn spojrzał na lewo, i w rzeczy samej zobaczył wygodny, gładki jak stół gościniec, lekko ślimakiem wijący się ku górze.

— „No chodźże na drogę! — nalegał niemczyk.

— „Idź sobie sam, kiedy chcesz; ja pójdę tak, jak zacząłem.“ —

— „Ależ pójdz bo!“ —

— „Mówię ci, że nie pójdę.“ —

— „To idźże sobie, głupcze! na złamanie karku!“ . . . zazgrzytał z wściekłością niemczyk, — odskoczył w stronę i zniknął. . . .

\* \* \*

Wdowi syn piał się, jak począł, przed siebie,

— aż w tem posłyszysz za sobą nagle trzask i hałas niesłychany, szczekanie, wycie, jakby tyśiąca złać psów i wilków, i szczwanie djabelskim glosem: „Huż go ha! — hużha! hużha! . . . . Co raz bliżej, co raz bliżej, dogania go ujadanie straszliwej psiarni, — już tuż za nim, — już oto za nogi go chwyta. . . . Tylko co się miał obrócić, kosą się od nich odegnać, — alić wspomniał sobie na rady mądrej i zamiast po za siebie dał przed się krok żywo. — — W tej chwili wrzask, trzask, szczwanie, szczekanie ucichło; tylko śmiech długi, rozgłośny, wichrem zaszumiął po lesie. . . . .

Jeszcze nie całe zdążył ochłonać z przestachu, — a oto już idzie strach nowy. Razem wśród ciemności nocnej, taki od wierzchu ziemi blask uderzy, jak gdyby słońce, co już dobrze zaszło, znów na jej szczycie wschodziło. Zdziwiony podniesie głowy: — i widzi, że las całutki, co na jego drodze stoi, płonie w jednym płomieniu, — aż całe niebo goreje od łuny, jakby od słonecznych zórz. Im bardziej zbliżał się ku niemu, tem bardziej płomień rósł i buchał; gorąco, jeszcze zdaleka, poczęło go piec, — a przed oczyma jego ogromne drzewa puszczy, jak rozpalone głównie w kominie, całe roziskrzzone, padały z trzaskiem jedno na drugie, grodząc przed nim drogę.

Na ten widok okropny ogarnał go strach; lecz kiedy wspomniał na swą martwą matkę, zapomniał wszelkiej trwogi, i rzucił się w bór ognisty. I choć w zarzewiu nogi do kolan mu grezły, dech gorąco zatykało, dym czarny oczy

mu wyżerał, szedł na oślep po przed siebie; aż cały zzzajany, poparzony, bez tchu prawie, przedarł się wreszcie za to piekło ogniste.

\* \* \*

Wyszedłszy, spojrzy przed siebie: — aliści i wierzech już blisko! ucieszył się tedy w sercu, że już celu niedaleko. Lecz gdy raz wtóry spojrzy znów ku górze, radość się rychła w kłopot i smutek zmieniła, kiedy zobaczył skalę, jako ściana prostą, sterczącą na wśród drogi swojej. — Dopiero gdy wejrzy raz trzeci, widzi, tuż u spodu skały czerni się ogromna jama, — a na wnijsciu jej śpi, chrapiąc, straszny, siedmiogłowy smok. . . . Wdowi syn z cicha podkradać się począł, chcąc we śnie groźny potwór zabić; ale smok, skoro ludzkie kroki posłyszał, zerwał się ze snu na nogi, — zaryczał wszystkimi siedmioma paszczami, aż się wstrzęsła góra cała i kłapiąc strasznie zębami, ziejąc siarczyste płomienie, szedł przeciw niemu. — On też, nie czekając, poskoczył naprzeciw bestyi: siedem razy kosą świsnął, — co ciał, to padnie leb smoczy, i krwią pluszcząc w dół się toczy. . . . Kiedy ostatni leb odpadł, wdowi syn wszedł w jamę smoczą.

Smocza jama była straszna, ciemna aż czarno, siarczystego dymu pełna; a ciągnęła się tak długo, jakby końca nie miała. Biednemu wędrowcowi język w ustach kołem stanął, przysechły do podniebienia, od pragnienia i duszącego paru wtem, kiedy się na poły żywy ledwie wlecze, z boku, z rozpadliny skały, ujrzy jasność wpadającą i zaleci go woń cudna. Pojrzał ciekawie.

— i oto, widzi ogromną jaskinią, jak gdyby kościół największy, a w niej ogród przecudowny, majową trawą pokryty, pełny róż i lilii wonnych. Na murawie, drzewa różne, z rumianemi owocami, chylą się ku srebrnej strudze. . . . Zgłodniałemu, spragnionemu, ślina do ust płynęła; więc co żywo, odwróciwszy oczy, szedł dalej, co sił starczyło.

Aleć dalej znów z ściany skały jasność go uderzy, — i przez wąską rozpadlinę widać niezmierną pieczarę; złota lampa, na złotym łańcuchu, paliła się u sklepienia, — a w około ścian stoją ćwierci, korce, kadzie całe, pełne po wierzch srebra, złota, klejnotów najdroższych. — Lecz wdowi syn nie był chciwy; ani się kusząc skarbami temi, przeszedł pomimo nich dalej.

I znów ledwie wyszła chwila, posłyszysz cudną muzykę i śpiew, jakby stu słowików; a przez rozwarte na oścież w boku opoki podwoje, świeci się sala złocista. Tam wesołe tańce i zabawy — dzielni młodzieńcy i ładne panny tańczą mazura, że aż serce drga. Gdy tanecznicy syna wdowiego spostrzegli, tak zaraz hurmem się doń rzucili, zapraszając do tańca. Ale syn wdowi przeżegnał się, zasłonił ręką oczy i po omacku szedł dalej — aż przyszedł do ogromnych drzwi stalowych, zamykających jaskinią. Za ledwie ich dotknął ręką, drzwi rozwarły się z łoskotem, — i on wyszedł na dzień biały — na sam szczyt Sobotniej góry.

\* \* \*

Stanąwszy, pojrzy \* ciekawie po wierzchołku góry: i widzi wszystko, jako mu rzeczono było.

Na nagiej, by dłoń, opoce rośnie jedno tylko wielkie drzewo, ze srebrzystemi listkami, któremi szumi tak dźwięcznie, jakby sto lir\*) razem grało; z pod krzywych korzeni drzewa tryska źródło jasnej wody, — a na najwyższej gałęzi sokół się chwije złocisty.

Złoty sokół, za ledwie zobaczył młodzieńca, radośnie strzepnął dźwięczącemi pióry, — roztoczył skrzydłami wzleciał do góry, — aż gdzieś znikł między chmurami. —

Wdowi syn, cały z sił opadły, ledwie że się podolał zawlec pode drzewo, — i upadłszy, na opokę począł pić chciwie z krynicy. Alieć, ledwie jej usta tylko dotknął, — jakby na nowo na świat się narodził, — poczuł w całym swem ciele wracające siły, a wszystkie rany, w drodze odebrane, tak się zagoiły, że po nich ani śladu najmniejszego nie zostało. — Zerwał się tedy wesolo na nogi i stanąwszy pode drzewem, przy jasnym porannem słońcu, co się właśnie podnosić jęło na niebie, spojrzął z wysokości na świat Boży. — W około góry pola, lasy, wody, wioski, zamki, grody wielkie, takim mnóstwem że nie zliczyć, leżały jakby jeden obraz malowany, — a tak cudny, że zda się patrząc na niego sto lat całe nie napatrzyłby się jeszcze dosyć. . . .

Gdy upojony tym widokiem obwodzi oczyma, posłyszysz nad sobą szum skrzydeł: i sokół złoty, ze złotym dzbanem w dziobie, z wysoka spadł mu na ramię. — Drzewo o srebrnych liściach

---

\*) Lira czyli geśl, także lutnią zwana, jestto narzędzie muzyczne, na którym grać można.

zaszumiało głośno, a w śpiewie jego dały się słyszeć te słowa:

„Weźmij dzban ten, chłopcze młody!  
Naczerp z źródła żywej- wody,  
Gałąź ze mnie sobie złom,  
I powracaj zdrów do dom,  
A gdy będziesz do dom iść,  
W żywej-wodzie maczaj liść;  
Kędy krokiem stawisz nogę,  
Święć do koła siebie drogę.“

Posłuszny wezwaniu temu, syn wdowi wziął więc dzban złoty, — naczerpał w niego przezroczystej wody, ułamał sobie z śpiewającego drzewa gałąź o srebrzystych liściach, i począł spuszczać się z góry. Jako mu zaś było powiedziano, co krok stąpił, stawając maczał gałąź w żywej wodzie i kropił nią dokoła siebie.

I oto, stał się przed nim dziw niesłychany! Gdzie tylko kropla wody upadła na kamień, z kamienia zaraz żywy stawał się człowiek, — i radując się i błogosławiąc mu, szedł za nim... Im niżej spuszczał się tak święcąc, tem bardziej, za każdym krokiem, rosła éma ludzi z kamieni odklętych; — a gdy, stanąwszy u stóp góry, obejrzał się po za siebie, ujrzał idący tłum wielki, jako największe wojsko. —

Byli to wszystko ludzie, którzy idąc różnemi czasy na Sobotnią-Górze, nie doszedłszy wierzchu, w kamień obróceniu zostali. Byli zaś tam mężowie i niewiasty, starce i dzieci, panowie i żebracy — i także obaj szczęśliwego chłopka bracia; rycerz, z mieczem koło bioder, i organista, z kropielnicą a kropidłem... Cała gromada począła dziękować razem zbawcy swemu, że ich

uwolnił z zaklęcia, co by zapewne aż do sądnego dnia trwało, — ślubiąc mu, iż go nigdy już nie odstąpią, ale wszędy za nim pójdą i póki życia służyć mu będą.

\*            \*            \*

Szli zatem, wielkim taborem, za wiodącym ich młodzieńcem; aż na dzień trzeci zaszedli do wsi, w której mieszkał. — Stanąwszy pod chałupą swoją, otworzył drzwi, i podszedłszy ku posłaniu matki, martwe od trzech niedziel zwłoki skropił gałązką mówiącegu drzewa, zmaczanego w żywej-wodzie. A oto, nie czekając chwili, staruszka otworzyła oczy, — powstała rzeźwa i zdrowa, jak gdyby nigdy nie chorowała. — Radością szczęśliwego syna rozradowali się wszyscy, i nie było miary uniesieniom i ucieście zgromadzonego mnóstwa. . . .

Były tam przecież dwie dusze, co nie dzieliły powszechnej radości. Byli to obaj synowie zmarłychwzbudzonej wdowy, — którzy znieść tego nie mogli, że najgłupszy brat ich dokazał, czego oni, mądrzy, nie zdołali. — Markocąc sobie ztąd strasznie, a nie chcąc patrzeć na cześć braterską i szczęście, odeszli milczkiem ze swojej wioski i poszli służyć w obcej gdzieś sadybie. — Tam organiście, że nie zbywało na mędrzych od niego, gnój w pole wozic kazano; rycerz zaś zginął w bitwie o nie swoją sprawę.

Tymczasem, na miejscu lichej owej wioszczyny, stanęło rychło ludne i okazałe miasto, a w pośród niego zamek pyszny, — w którym syn wdowi, pojawiwszy dziewczynę ze wsi w mał-



żeństwo, żył szczęśliwie panując mnogiemu i wdzięcznemu Ludowi. —

Czy wiecie dzieci, jaka z tej pięknej powieści wypływa nauka? Oto, że trzeba kochanych Rodziców nad życie miłować, i wszystko czynić, aby im radość i pociechę sprawić. Jakich to wielkich dzieł dokonał ów syn wdowi, bo miał Boga w sercu i kochał szczerze matkę, to też Bóg mu dał taką siłę, iż wszystkie trudności zwyciężył i matce drogiej życie przywrócił. Tak i wy, dziatki kochane, bądźcie posłuszne waszym Rodzicom kochajcie ich, czcicie, szanujcie. Przecież nie potrzebujecie takich cierpień dla Rodziców ponosić, jak ów syn wdowy, a choćby też przyszło i większe trudy i przeciwności pokonywać, to dobre dzieci nie powinny się zrażać, jeżeli to jest na pożytek i dobro miłych Rodziców. Też jeszcze ta powieść do innej Matki się odnosi, która śpi w grobie, a która wtedy wstanie, jeżeli Jej dzieci w zgodzie żyć i szczerze a usilnie dla Jej zbudzenia pracować będą. Znacie wy Ją zapewne dobrze, bo to Matka nas wszystkich, od samego Boga nam dana. —

### Zagadka.

Choć radości, rozkoszy i wesela bliska,  
Częściej ją jednak boleść, lub smutek wyciska.  
Najpiękniejsza, gdy najmniej okazać się rada,  
Źródło swoje ma w sercu i do serca wpada.

## Zachęcenie dzieci do modlitwy.

Napisał Juliusz Ligoń, kowal ze Ślązka.

Przedstawię wam, kochane dzieci, piękny przykład szczerzej proźby dobrego dziecięcia, lecz wprzód chcę wam opowiedzieć, dla czego wam go tu chcę przedstawić. Już wam to jest wiadomo z historyi świętej, słyszałyście też i od wielebnych Pasterzy Duchownych, jako też i od waszych szanownych Nauczycieli, a może wam to i wasi kochani rodzice już opowiadali, że Pan Jezus przyszedł z nieba na ziemię nie dla tego, żeby go tu mylna droga przyprowadziła, lecz dla tego, żeby nas z mylnej drogi zatracenia odwieść, a pokazać nam drogę, która wiedzie do żywota wiecznego.

Przyszedł nie dla tego Pan Jezus żeby zgromadzać bogactwa ziemskie, i budować wspaniałe pałace dla siebie, ale przyszedł po to, żeby dla nas zgromadzać skarby wiecznego żywota, i żeby nam otworzyć ten wspaniały pałac niebieski kluczem nieprzebranej miłości ku nam przez śmierć krzyżową, ten pałac, który sprawiedliwość Boska dla grzechu pierwszych naszych rodziców, przed nami zamknęła. Słowem przyszedł Pan Jezus z nieba na ziemię nie dla siebie samego, ale jedynie z miłości dla nas, żeby nas wiecznie uszczęśliwić. Przez co nam zostawił przykład, że i my nie powinniśmy na tym świecie żyć tylko dla siebie samych, ale też z miłości dla Pana Jezusa, i dla bliźnich naszych.

Ten to przykład Pana Jezusa naśladowali najprzód wiernie Apostołowie święci, potem nie-

przeliczona liczba męczenników, którzy śmierć męczeńską z miłości dla Pana Jezusa, i dla bliźnich swoich, ponieśli. A chociaż to w dzisiejszym świecie jest niestety wiele ludzi, którzy źle żyją, to też jest jeszcze i wiele takich, którzy ściśle za przykładem Pana Jezusa postępują i z miłości dla tegoż Pana Jezusa i dla bliźnich swoich szczerze pracują. A takimi są najprzód nasi wielebni Pasterze Duchowni, którzy z wielką troskliwością usiłują wszelakimi środkami bliźnich swoich nie tylko docześnie, ale co ważniejsza i wiecznie uszczęśliwić. Więc też kochane dzieciaczki, chodźcie zawsze chętnie do kościoła, do tego domu Ojca naszego Niebieskiego, a tam z wielką uczciwością i nabożeństwem się zachowajcie, i słuchajcie pilnie nauk tych czcigodnych naszych Dobrodziejów, zaufajcie im szczerze, a nie zbłądzicie jeżeli tą drogą postępować będziecie, którą wam wskazują, starajcież się więc kochane dzieciaczki te ich nauki stwierdzać ile możności uczynkiem, gdyż Pan Jezus powiedział że nie słuchacze, tylko czyniciele słowa Bożego będą wiecznie szczęśliwi.

Dalej kochane dzieciaczki do rzędu tych ludzi, którzy tu z miłości dla Pana Jezusa i dla bliźnich żyją, należą także wasi szanowni Nauczyciele, którzy szczerze nad dobrem każdego pracują. Ciężka i mozolna ich praca, chociaż nie rękami, to jednak głową i piersiami. Przetoż kochane dzieciaczki chodźcież także pilnie do szkółki, szanujcie i słuchajcie tam waszych nauczycieli, uczcie się szczerze, bo przysłowie powiada, że co się dziś opuściło, to trudno jutro

dogonić. A już najwięcej rodziców kochać powinniście, bo wasi cnotliwi rodzice pragną wychować was Bogu na chwałę, a ludziom czyli bliźnim swoim i sobie na pociechę, a wam na zbawienny pożytek. O! jak oni pragną żebyście wzrastały w łasce i mądrości u Boga, i u ludzi. A co do ciała waszego czyli się także kochani rodzice nie troszczą? O! kochane dziecieczki pewno już niejedno z was tego doświadczyło, że kochanej matce nie trudno wstawać po kilka kroć razy w nocy do chorego synka, lub płaczącej córeczki. Nie trudno rodzicom dzień i noc w pocie czoła swego dla wyżywienia pracować, owszem kochane dziecieczki, rodzice często własnej ujmują gębie, aby tylko was, które sobie jeszcze same radzić nie umiecie, kawałkiem chleba pożywić. Więc też miłe dziecieczki bądźcie posłuszne i czcicie tych waszych dobrodziejów, a kiedy ich już w starości siły opuszczają, wtedy ich też tak pielęgnujcie jak oni was teraz pielęgnują, a nietylko tu, ale i w grobie pamiętajcie też o nich, módlcie się szczerze za nich, bo Pismo Ś. powiada, że jest święta i zbawienna myśl, modlić się za zmarłych.

Teraz wam przedstawię kochane dziecieczki jeszcze jeden rodzaj ludzi, którzy także nie żyją tu dla siebie samych, a tymi są wszyscy ci którzy nam dobre i zbawienne, czyli dla duszy i ciała pożyteczne pisma, wydawają. A chociaż to w terażniejszym czasie jest wiele takich pisarzy, którzy nie z miłości dla Pana Jezusa, i bliźnich, tylko na zniewagę Boga, a na wieczną zgubę bliźnim różne książki wydawają, a cho-

ciaż pięknie piszą, to inaczej czynią, niżli nauczają, to jednak jest też jeszcze wiele takich, którzy dla chwały Bożej, i dla dobra bliźnich swoich szczerze pracują\*). Bądźcie wdzięczne, kochane dzieci, dla tych pisarzy, co dla was układają pożyteczne dzieła i módlcie się za nich.

A nakoniec kochane dzieciaczki, chcę wam opowiedzieć, dla czego te kilka słów, a szczególnie przykład niżej podany dla was tu skreśliłem. Oto dla tego, że wszystko kochane dzieciaczki co mamy, to od Boga mamy, na to żebyśmy wszystkiego na chwałę Bożą, a na zbawienny pożytek swój, i bliźnich naszych używali, bo tym sposobem możemy tu tylko żyć w miłości dla Pana Jezusa, i bliźnich, jeżeli te talenta, któreśmy od Boga otrzymali, spotrzebujemy na chwałę Bożą a na zbawienny pożytek swój, i bliźnich naszych. Więc też ja tego małego daru nauki, który od Boga przez mego dobrego nauczyciela (któremu niech Bóg da niebo) otrzymałem, chcę ile możności użyć na chwałę Bożą, a na zbawienny pożytek swój i bliźnich, swoich i dlatego podaję wam tu przykład, aby was zachęcić do szczerzej modlitwy, Przykład ten jest opisany w książce: Zwierciadło Przykładów, ale prozą, więc ja dla lepszego spamiętania w wiersz go ułożyłem.

\*) Tu poczciwy Ligoń i o mnie napisał, ale byłoby chwaleciem samego siebie, gdybym to umieścił, gdyż nie zasłużyłem na to, co o mnie napisał. Tylko jedno jego życzenie, aby się dzieci polskie za mnie modliły, daj Boże, aby się spełniło!

## Pan Jezus i dziecię.

Pewna dziecinka mała,  
 Od matuli kochanej,  
 Smacznie go zajadała,  
 A było to w uliey,  
 W której był śliczny obraz,  
 Matuchna Boża miła,  
 Jezusiczka małego,  
 Dziecina z skibką chleba,  
 I w obraz się wpatruje,  
 Mówi: Dziecię nadobne,  
 Bo tu nie widzę mleka,  
 Przyjm więc mile ten datek,  
 I podaję dzieciątku,  
 Więc ta dobra dziecina,  
 I w proźbie nie ustaje,  
 Mówi: Miły braciszku,  
 Z serca to ofiaruję,  
 Weź ode mnie biednego,  
 I patrzcie dziatki hoże,  
 Jezusek nań spogląda,  
 Odbiera skibkę chleba,  
 Ponieważ mię miłujesz,  
 Przyjmuję go od ciebie,  
 I żył chłopczyk cnotliwie,  
 Już z Jezusem króluje,  
 Więc i wy mile dziatki,  
 Przy niej zawsze znajdziecie,  
 Szczerze go też miłujcie,  
 Dziś w świecie wiele złego,  
 Żeby nam to zsynił.  
 Proście też mile dziatki,  
 O! proście ale szczerze,  
 By Ona się za nami,  
 Żeby nam wyjednała,  
 Wszystkim jest potrzebnego,  
 Byśmy mogli cnotliwie  
 Kiedyś także umierać,  
 Tego wszystkim winszuje,

Skibkę chleba dostała,  
 Po modlitwie porannej,  
 A sam i tam biegala.  
 Niedaleko kaplicy,  
 A mieścił takl wyraz.  
 Dzieciątko piastowała.  
 Jak Aniolka ślicznego.  
 Do kaplice też wbiega.  
 Dzieciątku się dziwuje.  
 Tyś też pewno jest głodne?  
 Ni chleba, ni ziemniaka,  
 Mojej skibki ostatek.  
 Lecz to nie czyni wziętku.  
 Na nowo zaś zaczyna,  
 Chleb dzieciątku podaje.  
 Ty mały Jezusiczku.  
 Bo cię wielce miłuję.  
 Boć nie mam nic innego.  
 Co szczerza proźba może,  
 Z obrazu rączkę ściąga.  
 I doń się tak odzywa.  
 I chleb mi ofiarujesz,  
 Dam ci zapłatę w niebie.  
 Potem umarł szczęśliwie,  
 Wiecznie się z nim raduje.  
 Bieźcie do Bożej Matki.  
 Jezuska małe dziecię.  
 Serduszka mu darujcie.  
 Zatem też proście Jego.  
 To złe w dobre zamienil.  
 Najświętszej Jego Matki.  
 Mówcie codzien pacierze,  
 Wstawiła biedakami,  
 Co dla duszy i ciała.  
 By bronila od złego,  
 Życ i oraz szczęśliwie,  
 W niebie wiecznie przebywać,  
 Co się tu podpisaje,

Juliusz Ligoń z Zawadzkiego w Ślązku.

Do tych słów pocziwego Ligionia dodać winiennem, że za to ręczyć nie można, czy rzeczywiście tak się stało, jak ów wiersz opisuje — jestto tylko pobożne podanie, okazujące potęgę modlitwy. Jednakże i to jest pewną rzeczą, że mógłby się zdarzyć taki wypadek, bo Jezus Chrystus powiedział, że o cokolwiek wierząc modlić się będziemy, otrzymamy. Trzeba atoli modlić się do Boga i prosić tylko o rzeczy, służące do zbawienia wiecznego i rzeczywistego szczęścia na ziemi — nierozsądnej proźby Pan Bóg wysłuchać nie może. Gdyby kto umyślnie z ciekawości podawał Pana Jezusowi na obrazku skibkę chleba, toby ciężko zgrzeszył. Co innego owo dziecię; ono w prostoci, w niewinności serca chlebek Jezusowi podało. Módlcie się tedy szczerze dziatki kochane, proście Boga o błogosławieństwo dla Ojczyzny, Rodziców, krewnych i wszystkich ludzi, a nie proście nigdy o nic złego, a jeżeli nie wiecie, czy to, o co proście, jest złem lub dobrem to dodajcie zawsze: „Jeżeli się to zgadza z twoją wolą Panie!“

**Zkąd powstało przysłowie: „Patrz każdy swego, nie kożucha cudzego“.**

Nieladny to często zwyczaj spotyka się u dzieci a nawet i u starszych ludzi, że się za wiele zajmują cudzemi, do nich nie należącemi sprawami, zapominając o sobie samych. Niejeden człowiek źle mówi o innych, nie bacząc, że on może więcej błędów posiada, niż bliźni jego,

którego często niewinnie obmawia. O takich to ludziach, co do wszystkiego się wtrącają, na siebie samych nie bacząc, mówi się: „Patrz każdy swego, nie kozucha cudzego“. Przysłowie to powstało z powodu następującego zdarzenia:

Zli ludzie się zawsze na świecie znajdują; tak też żyło raz dawnymi czasy w pobliżu pewnego miasteczka kilkunastu złych ludzi, którzy zamiast pracą rąk własnych się utrzymywać, woleli zabierać własność bliźnim swoim i ich ciężką pracą i potem się żywić. Słowem zasmakowali w próżniactwie: więc tedy na różne puszczały się łotrostwa, a mianowicie na kradzież. Szczególniej zaś uczęszczali na jarmarki, gdzie prawdziwe spustoszenia czynili, kradąc kupcom towary, ludziom chwytając pieniądze z kieszeni, nie przepuszczając też bydłu, koniom, które z prawdziwą zręcznością kradli. Przecież w końcu zaczęto się mieć na bacności, a łotrom co raz trudniej udawało się ich niepocziwe rzemiosło. Tedy razu pewnego, kiedy nazajutrz jarmark miał się odbyć w pobliżkiem miasteczku, a wszysej okolicznych wiosek mieszkańcy nań się sposobili, to też i łotrzy oni niegodziwi myśleli nad tem, na jaki by to sposób jutro porządnie obłowić się mogli. I kiedy tak myślą i radzą, a jakoś nie wiele wymyśleć mogli, wtedy starszy ich, bo i złodzieje starszych i przełożonych mają, a był to człowiek nadzwyczaj chytry i przebiegły, taki podał sposób: „Oto“ mówił, „miejcie się tylko na bacności, a ja już tak zrobię, że się porządnie obłowicie“.

Nazajutrz wszystko, co żyło, wyruszyło do



miasta. Szła uboga komornica sprzedąć kure, masło i jaja, które oszczędziła sama jedząc jałowo, by parę groszy mieć na sól i jaki siaki przyodziewek dla siebie i dzieci. Szedł ubogi chłopiek wiodąc ostatnią krówkę na sprzedaż, bo na podatek i pożywienie pieniędzy potrzeba. Raz po raz na ciężko ładowanej bryce przejeżdżał rudo-brody żydek z towarami, by je dobrze spieniężyć! owdzie gromadki krzepkich porobczaków i hożych dziewię śpieszyły, tam w czterokonnych pojazdach jechali panowie, i innych różnego stanu i wieku ludzi wiele wszystkiemi się waliło drogami do małego miasteczka. Nie trzeba też przepomnieć i o żebrakach, którzy kulawi i niekulawi już po drodze żebrząc, także na jarmark śpieszyli. Nie zapomnieli i złodzieje o jarmarku, lecz różnemi drogami i o różnym czasie stanęli w miasteczku, a ufni słowom dowódczy, zaczęli oczekiwać na pożądaną sposobność kradzenia.

Jarmark się już rozpoczął w najlepsze. Znacie zapewne kochani czytelnicy jarmark małego miasteczka: on krzyk, wrzask, hałas, tartas, zachęcania, groźby, narzekania itd. Otóż to kiedy już kupcy żydowscy swe towary zalecają, krzykiem niezmiernym zachęcając do kupna wieśniaków, kiedy inni znowu zapalczywie kupują i sprzedają konie i bydło, inni znowu nie mając co robić, a tacy wszędzie się znajdują, gapili się, przypatrując się ciekawie wszystkiemu, żebracy zaś śpiewali i pacierze mówili, prosząc o jałmużnę, a i złodzieje już małe kradzieże rozpoczęli, oraz w karty szczęścia już próbowali, tedy naraz stało się wielkie zbiegowisko ludu przy wchodzie do

miasta, bo oto szedł jakiś człowiek, trzymając w ręku kozuch, w który walił co siły, wrzeszcząc na całe gardło: „Patrz każdy swego, nie kozucha cudzego“. Wszyscy zdumieni, jeśli się przypatrywać, dziwować, wielu łączyło się z tłumem, nawet przebiegli żydzi, nie wiedząc co to znaczy, a spodziewając się ztąd jakiego zarobku, na chwilę zwrócili baczność na to szczególne zjawisko uwagę. Ale kiedy tak wszystkich uwaga na onego dowódcę złodziei, bo nim był ów człowiek z kozuchem, się zwróciła, tedy obfite rozpoczęło się żniwo dla złodziei, bo zaczęli wpadać do kramów, bud, i kraść w najlepsze; inni w kieszeniach przypatrujących się spostrzeżenia czynili, inni bydło, konie i co się dało na bok odprowadzali, uciekając co rychlej do poblizkiego lasu. Kradli tedy oni złodzieje, co mogli i jak mogli. I narkradli nie mało różnych rzeczy, a kiedy nakoniec ochłonęli wszyscy z ciekawości, tedy dopiero spostrzegli, co za szkody ponieśli, bo prawie każdy coś utracił, nawet dziadom i żydom nie przepuszczono, gdyż złodziei była liczba znaczna, a niejeden i niezłodziej z rzemiosła, ten raz korzystając z sposobności na złodziejkę się puścił. Wtedy to rozpoczęły się krzyki, groźby, narzekania, a każdy powtórzył mimowolnie usłyszane słowa: „Patrz każdy swego, nie kozucha cudzego“.

Jednakowoż nie udało się złodziejom zamierzona sztuka, owszem na bardzo złe im wyszła, gdyż zaraz padły domysły, że on człowiek z kozuchem umyślnie widowisko to uczynił, aby pomocnicy jego, korzystając z sposobności kraść

mogli; a że się jeszcze znajdował w mieście, przytrzymano go tedy. Zaraz poznano w nim człowieka niejednokrotnie podejrzanego o różne kradzieże, więc wtrącono go do więzienia. Rozpoczęło się śledztwo, a z czasem mając w rękach głównego dowódcę, wylapano i innych złodziei. Tak tedy wyszła na jaw zbrodnia, bo każde złe prędzej czy później się wydaje, a by też największe bogactwa, lecz kradzieżą, oszukaństwem, lub na inny niegodziwy nabyte sposób, jak sól w wodzie nikną. Pracą tylko jedną zarobiony pocziwie majątek nie ginie łatwo. Złodzieje oni długo pokutowali w więzieniach, a pamiątka tego zdarzenia i jakim sposobem owo przysłowie powstało, trwa po dziś dzień jeszcze.

### O znakach kalendarskich.

Widziałyście zapewne, kochane dzieci, kalendarz, a zapewne z was niejedno i czytało w kalendarzu. Otóż tam spostrzegłyście może różne znaki, a gdzie o porach roku mowa, tam stoi drukowane: Wiosna zaczyna się, gdy słońce wstępuje w znak Barana, zaś lato, gdy słońce wstąpi w znak Raka. Jesień rozpoczyna się, gdy słońce wstępuje w znak Wagi, a zima, gdy słońce wstąpi w znak Koziorożca. Chcielibyście się może dowiedzieć, co znaczą te znaki?

Otóż przede wszystkim trzeba wam wiedzieć, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia naokół słońca się obraca, tak jak nie płomień naokół pieczeni na rożnie, ale pieczeń naokół ognia się obraca. Zdaje się wprawdzie, że słońce obraca się około



Baran.



Byk.



Bliźnięta.



Rak.



Lew.



Panna.



Waga.



Niedźwiadek.



Strzelec.



Koziorożec.



Wodnik.



Ryby.

*Znaki Kalendarские.*

ziemi i dlatego mówimy, iż słońce zaszło, lub weszło, choć słońce stoi nieporuszone. Tak samo, gdy jedziesz wozem lub statkiem na wodzie zdaje ci się, że domy, drzewa uciekają, jednakże stoją one nieporuszone, tylko wóz z tobą się porusza. Najlepiej można to widzieć, gdy się jedzie żelaznicą, czyli koleją żelazną. Prawdę tę, że ziemia naokół słońca się obraca, odkrył Polak Mikołaj Kopernik, żyjący około 450 lat temu. Ma on ztąd sławę u wszystkich narodów i każdy uczony człowiek zna dobrze imię i zasługi Kopernika. Ziemia, aby odbyć drogę naokół słońca, potrzebuje 365 dni i kilka godzin czasu i ztąd powstaje rok. Droga, którą ziemia w tej podróży odbywa, jest podłużno kulista, nieomal podobnego kształtu, co jaje. Ztąd wynika, że czasem jest ziemia bliżej słońca, a czasem dalej. To jest przyczyną pór roku, bo kiedy jest ziemia słońca najbliżej, wtedy jest najgoręcej i wówczas mamy lato, a gdy najdalej, wtedy nastaje zima.

Droga, którą ziemia naokół słońca odbywa, (tj. nie taka droga, jak te nasze na ziemi, jestto droga w przestworze niebieskim, którą sobie w myśli wystawiamy) nazywa się elipsą. Ta elipsa jest podzielona na 12 zupełnie równych części. Wicie, kochane dzieci, iż sklepienie niebieskie zasiane jest niezliczonemi gwiazdami. Otóż i obok tej elipsy leżą różne gwiazdy, które razem nazywają się kołem zwierzęcem, czyli z grecka zodyakiem. Nazywa się zaś dlatego kołem zwierzęcem (bo i grecka nazwa znaczy to samo), że te różne gwiazdy, dotykające elipsy, zwane są po większej części imionami zwierząt. W każdej

z dwunastu części elipsy leżące gwiazdy tworzą jedną całość i jedną mają nazwę. Jest tedy takich oddziałów gwiazdzistych dwanaście, a nazywają się jak następuje: Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Lew, Panna, Waga, Niedźwiadek, Strzelec, Koziorożec, Wodnik, Ryby. Zkąd te nazwy powstały, to trudno wiedzieć, bo gwiazdy, które tak się zowią, bynajmniej podobieństwa do tych zwierząt i przedmiotów nie mają. Już od kilku tysięcy lat tak te gwiazdy są zwane.

Ziemia obracając się naokoło słońca co miesiąc przechodzi dwunastą część swej drogi, a że taka każda część jest oznaczona nazwą Barana, Byka itd, przeto mówi się, np. że słońce wstąpiło w znak Raka, to znaczy, iż ziemia w swej podróży znajduje się tam, gdzie na niebie znajdują się gwiazdy, zwiące się Rakiem, czyli że słońce, jeżeli się na nie od ziemi spogląda, tam zachodzi cały miesiąc, gdzie się na niebie gwiazdy, Rakiem zwane znajdują. Uważać tu atoli trzeba, iż to tylko tak się mówi, że słońce wstępuje, gdyż to tylko ziemia się obraca, ale jak się zwykle mówi, że słońce wschodzi i zachodzi, tak i w tym razie używa się tego wyrażenia, choć pamiętać trzeba, że to ziemia naokoło słońca się obraca. Tak samo np. jeżeli widzimy jadąc wysoką wieżę, to ona zmienia swoje położenie, a jednak stoi nieruchoma.

A zatem każdy znak kalendarski oznacza dwunastą część drogi słonecznej, tj. tej drogi, elipsą zwanej, którą ziemia w przeciągu roku naokoło słońca odbywa. Drogę tę na niebie oznaczają różne gwiazdy, i te to gwiazdy po kilka lub kilkanaście razem zowią się Baranem, Lwem

itd. Baran przypada w Marcu, Byk w Kwietniu itd. tj. w Marcu słońce wstępuje w znak Barana, a w Lipcu np. w znak Lwa. Gdy słońce wstępuje w znak Koziorożca, to znaczy, że słońce tam zachodzi, gdzie się znajdują na niebie gwiazdy, zwane Koziorożcem, i wtedy zaczyna się zima; a wiosna nastaje, gdy słońce wstąpi w znak Barana, lato gdy w znak Raka wchodzi, i ztąd mówi się, gdy słońce raka zagrzewa, to znaczy, iż rozpoczyna się lato. Zaś jesień wtedy bierze początek, gdy słońce w znak Wagi wchodzi tj. we Wrześniu.

Nadmienić wypada, że dla krótkości nie mogę podać bliższego objaśnienia, zresztą za pomocą drukowanego pisma jest bardzo trudno sprawę tę wyłożyć temu, który nic o tem nie wie. Nauczyciele po szkołach wam to lepiej wyłożą, mianowicie jeżeli mają dobre globusy, tj. wyobrażenia kuli ziemskiej.

Co do załączonych rycin, to macie najprzód w pierwszym szeregu ryciny Barana, Byka i Bliźniąt, są to znaki kalendarzkie wiosny. Podobno Baranem dlatego te gwiazdy czyli znak, w który słońce w Marcu wstępuje, nazwano, iż Baran zwykle na czele trzody postępuje, a słońce też odtąd dłużej przyświeca. Ponieważ w Kwietniu budzi się przyroda, przeto nazwano następujący szereg gwiazd Bykiem, ponieważ zwierz ten jest znamieniem siły. Nazwa Bliźniąt ztąd podobno powstała, iż między gwiazdami, tak się nazywającemi, dwie szczególnie jasno świecą, i są sobie, niby bliźnięta podobne. Nazwę raka trudno wytłumaczyć, lew zaś wskazuje, iż słońce

w Lipcu, mianowicie w południowych krajaeh największą siłę rozwija. Panna, z sierpem wyobrażona, przypomina na żniwo, waga, że we Wrześniu nastaje porównanie dnia z nocą itd. Są to atoli tylko domysły.

Z tego poznacie, iż te nazwy Baran, Byk itd. oznaczają tylko gwiazdy, ażeby zaś lepiej to wbić w pamięć, przeto rysują się w kalendarzach barany, byki itd, choć to nie zwierzęta, ale gwiazdy takie rysunki oznaczają. Z tego dalej wynika, że owe ryciny na tak zwanych planetach, które mają wróżyc przyszłość, są bez żadnego znaczenia, bo takie zwierzęta wcale nie istnieją! Wiedzę przyszłości ma tylko Pan Bóg, a nie oszuści, wykpi grosze itd., którzy każą sobie wydrukować jednych i tych samych planet moc wielką i potem sprzedają. Podług tego wszystkim tym ludziom, dla których ta planeta czyli ten nadrukowany papier służy, powinno się równo powodzić. Kto takie planety kupuje i w to wierzy, co piszą, ten popełnia zabobon, a wiara w gusła i zabobony, jako przestępująca pierwsze Boże przykazanie jest ciężkim grzechem. —

### Chłop i Żmija.

W pamiętnikach sławnego Ezopa  
 Jest wzmianka o uczynku miłosiernym chłopca,  
 I o pewnego węża postępku łajdackim.  
 Chłop wyszedł zimnym rankiem po chróśniak do sadu,  
 Aż tu pod bramą wąż mu do nóg pada plackiem,  
 Przeziębły, w pół skośniały, przysypany szronem,  
 Już zdychał, już ostatni raz kiwnął ogonem.  
 Chłop się zlitował, niesie go w swą chałę



Kładzie go na przypiecku,  
 Podściela mu kożuszek jak własnemu dziecku,  
 Póty dmucha, póty chucha,  
 Aż w nieboszczyku dobudził się ducha.  
 Nieboszczyk wąż, jak ożył, tak się wnet nasrozył,  
 Rozkrecił się — syknął  
 I całym sobą w chłopą się wycela  
 W swojego dobrodzieja, w swego zbawiciela,  
 I wskrzesiciela! —  
 A to co ma znaczyć, zdziwiony chłop krzyknął,  
 To ty w nagrodę dobrego czynu  
 Jeszcze chcesz kąsać? A ty żmii synu!  
 I wnet porwawszy dubasa,  
 Tnie węża raz pod ucho, drugi raz wpół pasa,  
 Odleciał ogon w jeden a pysk w drugi kątek;  
 Rozpadło się żmiisko na troje żmijątek,  
 Darmo drgają — I biegają  
 Ogon za szyją, za ogonem szyja,  
 Już nie zmartwychwstanie żmija.  
 Przytrafia się to często, że dobry człek jaki  
 Niewdzięcznika przygarnie;  
 Ale trafia się częściej że niewdzięcznik taki  
 Przepada marnie.

Adam Mickiewicz.

## Czy jest prawda na świecie?

(Powiastka ludowa słowiańska.)

Gdzie było, tam było — na szerokim świecie — byli raz dwaj bracia. Ojciec właśnie im był umarł, i oni podzielili się jego pozostałym mieniem. Dostało się im po tysiąc złotych. Włożyli pieniądze do kieszeni, i wybrali się w świat, by się po nim obejrzyć i lepszego szczęścia poszukać.

Gdy tak wędrują, rzecze starszy: Jeszcze by jako tako na świecie było, gdyby jeno prawda nie była zaginęła! — Ej, to już nijak być nie

może, odpowie młodszy, żeby na świecie prawdy nie było, ona nie zaginęła! — Powiadam, że nie masz jej, powtarza starszy, istnie zaginęła! — Ba nie zaginęła! — Ba zaginęła. —

I tak się z sobą spierali, aż na to młodszy się odezwie: No jak prawda zaginęła, natychmiast dam ci moich tysiąc złotych! — Dobrze, odparł tamten, stawka stoi, i ja dam ci moje, jeżeli nie zaginęła; wszak się snąć rychło dowiemy, chodźmy jeno dalej. Pierwszy, z którym się spotkamy, powie ci, że prawdy już nie masz na świecie.

Nie uszli drogi ani na wystrzał, aż tu jedzie jakiś pan w paradnej karecie. — Wielmożny Panie, prosimy tylko na jedno słówko, żeby nam Jegomość powiedział, czy jest prawda na świecie? — Ej bratku, dajcie sobie spokój, prawdy nie ma na świecie, ta pewno zaginęła. — Starszy brat odebrał więc natychmiast pieniądze młodszemu, i jeszcze się za grzbietem jego po frantowsku naśmiewał.

Młodszego mierzało to, bo się mu nie mogło pomieścić w głowie, jakoby prawda była zaginęła, i zaczyna znowu: Oddaj mi tysiąc złotych, bo nie może być, iżby prawdy na świecie nie było, już ja to wiem pewno! — Ba co jeszcze, nie ma jej; boby ludzie nie mówili. I tak się na nowo sprzeczczyli, jeden prawi: prawda nie zaginęła! — drugi: zaginęła. — Aż młodszy znowu się ozwie: No jak prawda zaginęła, jeszcze mam dwie oczy, i te dam sobie wykluc. —

W chwili jak na to nadchodzi ksiądz, i zatrzymują go. Wielebny Ojcie, mamy spór między

sobą, a Jegomości to najlepiej wiadomo: czy jest prawda na świecie, czyli nie? — Oj dzieci moje, odpowiada ksiądz, prawda dawno zaginęła, my o niej tylko ze słyhu wiemy! — Bez odwłoki dobył starszy brat noża i wylupil młodszemu oczy, mówiąc: Masz, niezdaro, było ci tego trzeba? Zostawię cię tutaj, idź sobie gdzie chcesz, i szukaj tam sobie prawdy! — Z temi słowy chciał go odejść, ale młodszy bardzo prosił, żeby go jeszcze chociaż do jakiego mostu zaprowadził, gdzieby mógł żebrać. — I tak starszy zaprowadził ślepego, lecz nie do mostu, tylko pod szubienicę. Tu powiada mu, że tędy wiele ludzi przechodzi, aby żebrać, aż co wyzebrze, — i tam go zostawił, myśląc sobie, że go w nocy djabli porwą.

Nieborak ślepy darmo wołał, darmo wyciągał ręce, nikt mu nie niósł pomocy. W niedoli swej czołgał się czworakiem po ziemi, i co około siebie naszedł, ziółka i korzonki, jadł z głodu, stękając i jęcząc ciężko jak przed śmiercią.

Okolo północy zeszli się przy tej szubienicy trzej djabli, i zaczęli między sobą rozmowę, nie zważając że mają świadka. Pierwszy prawi: Ja spotkałem w drodze dwóch braci, swarzących się o to: czy jest prawda na świecie, czyli nie? Starszy trzymał naszą stronę, a więc pomagałem jemu. Pokazałem się im najpierw jako pan, potem jako ksiądz, a zawsze przyświadczyłem starszemu, że nie ma prawdy na świecie, zaczem tenże młodszego o dziedzictwo i oczy przyprawił. — No, zarobiłeś sobie wieczkę, rzecz najstarszy djabeł, a z tym ślepym coż dalej? — Snać obmierźnie

mu życie, zniesie się samo chcąc ze świata, i wtedy będzie także nasz; pewno nie wie on, iżby sobie łatwo pomógł, gdyby rosą poranną i ziółkami, co pod tą szubienicą rosną, jamy oczne nacierał. — Drugi djabeł chlubił się, jak w pewnem mieście wszystkie studnie powysuszał, bo na siedm mil w około wszystkie źródła w jedno miejsce pościągał, i tam je taką a taką ogromną skalą przywalił. — A potem cóż z tego? zapytał najstarszy djabeł. — Z tego będzie, powiada znowu drugi, że ludzie o każdą kapkę wody, co z deszczem spadnie, będą się między sobą rwać i zabijać, i przez to będą wszyscy nasi. — I to dobrze dla nas, powiada najstarszy. Gdy to wyrzekł, wtem uderzyła północ, i djabli znikli. —

Ślepy sływał wszystko, co djabli między sobą mówili. Skoro tedy rosa opadła, włókł się na rękach i nogach po murawie, pocierając sobie rosą i ziółkami próżne jamy oczne. I wnet zaczęły mu rość oczy. Gdy słońko osuszyło rosę, już miał tylko jako groszki; na drugie rano były już jako tarki, i tak czem dalej je rosą poranną i ziółkami nacierał, tem więcej mu rosły, i on widział coraz lepiej, aż wreszcie próżne dolki wypełniły się pięknymi oczyma.

Gdy zaś doskonale widział, zebrał się zpod tych szubienic, i puścił się między ludzi, by szukać onego miasta, gdzie ów djabeł wszystkie wody wysuszył. Nie było mu potrzeba wiele się zwiadywać o tem mieście, bo wieści o niem było wszędzie pełno; już i to zasłyszal, że tam ludzie na dobre się zbestwili z pragnienia, co im tak

sucho w gardle dopieka, i że niemal się nie pozabijają o każdą kapkę wody, której nie mogą dostać. — Za wieścią tedy przyszedł aż do onego miasta, i tu zgroza go przejęła na widok biedy, jaka tam dla niedostatku wody panowała. Zaraz więc kazał się ogłosić, że on taki a taki, co przyszedł z daleka, aby miasto od zguby zbawić; aby mu tylko dwieście chłopów na pomoc dali, i że im w godzinę wodę na jaw wyprowadzi.

Ludzie — zwyczajnie jak ludzie — jedni tak, drudzy owak, a inni inak o nim gadali. Jedni mieli go za błazna; drudzy pograzali mu, żeby sobie z nich nie drwił, bo go zabiją. Ale znaleźli się i tacy, co myśleli: „Nadzieja jest u człowieka, a pomoc u Pana Boga,“ — i ci dali mu ludzi, ile chciał na pomoc. On zaś wziął sobie wodę święconą i szedł z pomocnikami ku onej skale, którą ci djabli tak dokładnie opisali.

Przyszedłszy na miejsce, najprzód pomodlił się do Pana Boga o pomoc, pokropił skałę ze wszystkich stron święconą wodą, i kazał chłopom do roboty. Podłożyli drągi, oparli się i dźwigli zawalę — a woda studzienna wybuchła od razu, jakby się był Dunaj zerwał, i takim strumieniem gnała, że o mało wszystkich młynów nie pozabierała. Widząc to ludzie, co noga, to biegło z garncami, konwiami na wyrwę brać wodę, bo każdy myślał, że to tylko na chwilę trwać będzie. Ale gdy woda nie przestawała ze źródeł tryskać, to wielcy i mali, ubodzy i bogaci zbiegli się do swego wybawcy, i z wdzięczności nie wiedzieli, jaką mu cześć okazać mają. Na rękach odnieśli go do domu, nanosili mu pie-

niędzy, że się mógł siedm kroć razy złotem odważyć, i jeszcze go chcieli swoim panem zrobić. — Ale on nie chciał być wielkim panem, jemu się tylko stan duchowny podobał, a ponieważ jeszcze był młody i miał do tego sposób w ręku, wyuczył się w szkołach, i został w tem samem mieście księdzem.

W urzędzie duchownym był on dla swej mądrości i pobożności sławny na całą krainę. Gdzie jeno jaki wielki pan, każdy chodził do niego do spowiedzi; gdzie jeno jaki ubogi człowiek, uciekał się do niego, gdy potrzebował rady; wszystkie dzieci, które on chrzcil, były najlepsze; wszystkie małżeństwa, które on związał, były najszcześniejsze na świecie! — Tak wykonywał swój urząd przez wiele a wiele lat, aż go sędziwa starość dościgła. Ale czem bardziej włosy jego białaly, tem dalej rozchodziła się o nim powieść. Ludzie niegodziwi bali się jego imienia, a dobrzy wspominali go zawsze i nie ośmielili się przekroczyć jego nauki i porady; bo on sam nigdy nie takowego nie mówił i nie robił, coby nie było prawdą i sprawiedliwością.

I stało się, że tam niedaleko był bardzo stary a przytem bardzo grzeszny żebrak, cierpiący od wielu lat okropne boleści. Albowiem wszystkie grzechy, które za życia swego popełnił, obróciły się w robactwo, które go gryzło po całym ciełe aż do żywego. Od dawna grzesznik ten ani nie żył ani nie umierał, a chociaż go już siedemdziesiąt i siedm księży spowiadało, jednak jeszcze nie mogli skonać.

Ludzie litościwi użalili się nad starym że-

brakiem. i przyszli do owego sprawiedliwego księdza, aby mu on pomógł, gdy mu siedemdziesiąt i siedm księży nie mogło pomódz. — I sprawiedliwy ksiądz wybrawszy się poszedł do starego grzesznika: lecz kogoż w nim znalazł? — Znalazł w nim swego starszego brata, który go o ojcowiznę przypawił i oczy mu wylupił. Ale chociaż go od razu poznał, nie dał się mu sam poznać, bo go chciał wprzód ze wszystkich grzechów wypowiadać. — Spowiada go długo a długo, bo ile owadu na ciele żebraka, tyle grzechów na duszy jego, a co jeden grzech wyznał, to za każdym spadł z niego jeden robak. Nareszcie grzesznik przestał swe grzechy wyznawać, lecz jeszcze nie był całkiem czysty. — No, czy już więcej grzechów nie masz? zapytał ksiądz. — Ach nie, snadź już nie! westchnął stary żebrak. — Wždy jeszcze nie jesteś czysty, zapewne jeszcze co zataiłeś, tylko się wypowiadaj! — O już nie, już nie; zaparł się grzesznik, tak iżby kleszczami nie wyciągnął z niego wyznania, ani żadną namową.

Na to tedy zacznie ksiądz: Czy pamiętasz, jakieśmy się o prawdę spierali, jakie mi odebrał dziedzictwo, oczy wyklął, i zaprowadził pod szubienicę? Wiedz tedy, że ja jestem brat twój, któregoś chciał zgubić, ale Pan Bóg tego nie dopuścił. — Czy wierzysz już teraz, że prawda jest na świecie?

Tu odżyła w starym grzeszniku dusza, by ostatni raz rzucić okiem; poznał brata swego i westchnął głęboko: Ach wierzę już, wierzę! — Wtem atoli wypuścił ducha i skonał. Pogrze-

biono go, ale nikt go nie litował, nikt za nim nie zapłakał, bo nikomu za życia nic dobrego nie uczynił.

Sprawiedliwy ksiądz jeszcze długie lata nosił sędziwe włosy na głowie swojej, i był szczęśliwy, bo sprawiedliwość i mądrość jego zyskała mu miłość u ludzi i łaskę u Boga. A gdy w końcu upodobało się Panu Bogu powołać go do siebie, to wszyscy, wielcy i mali, bogaci i ubodzy płakali za nim i długo go żalowali, bo każdy wiedział opowiadać to lub owo dobre, co mu był wyświadczył.

**Szanuj człowieka starego i pochyloną staruszkę, boć się oni dosyć nacierpieli na ziemi.**

Są niektóre takie niedobre dzieci, które gdy widzą z torbą staruszka, co idzie żebrząc przez wieś — albo też biedną pochyloną staruszkę, naśmiewają się z ich połatanej siermięgi albo sukni, a nawet nieraz psami poszczują. Złe to niegodziwe dzieci, bo siwą głowę każdy szanować powinien — nie zaś, żeby się miał naśmiewać ze starego, co jedną już nogą stoi jakoby w grobie, a wnet stanie przed sądem Bożym i poskarzy się na tych, co go na schyłku jeszcze poterali. — Każde też pocziwe dziecko jest z uczciwością przeciw starym a do tego nieszczęśliwym, — boć jeno młodemu, a zdrowemu wstydem jest żebrać. Takiemu też młodemu żebrakowi nawet dawać nikt nic nie powinien, jeno go powinien każdy naganiać do roboty; ale co inszego ze sta-



ruszkiem, który się już dosyć napracował, gdy miał siły — a kiedy zgrzybiały, to nieraz nie ma gdzie położyć siwej swojej głowy. — Tak też myślała dobra Resia, córka Piotra rataja z Babinowa, a i rodzic jej Piotr uczciwy i Agniszka jej matka; też równie poczciwie myśleli. — Każdy też staruszek, każda staruszka biedna i każdy kaleka niesposobny do pracy zawsze od nich wyszedł z pociechą — a nie wyszedł żaden z ich chałupy, żeby im nie zostawił błogosławieństwa.

Jednego dnia — a było to koło świętego Jana, siedziała też Reśka przed chałupą — patrzy — a tu oto nadchodzi właśnie stary Grzela skotarz, z torbą na plecach. Miał już Grzela lat siedemdziesiąt, kiedy mu nowy dziedzie, nie bacząc na jego stare lata, wypowiedział służbę. Grzela stary nie miał córki ani syna — kobieta mu też już dawno zmarła; więc nie wiedząc co uczynić innego, włożył torbę na ramię, żeby wyjść ze wsi w której się rodził, w której urosł, gdzie całe życie pracował i gdzie też myślał być pochowanym. — Gdy Resia ujrzała, że stary Grzela wychodzi gdzieś we świat, aż jej się na płacz zebrało; wybiegła tedy naprzeciw niemu, przyprowadziła go do chałupy, żeby go tam choć jeszcze raz jeden ugościć. A w sercu swoim tak się Resia modliła: „O mój Jezu święty gdybyś to spojrział na Grzełę, a dozwolił mu też już zakończyć to życie tu, gdzie je rozpoczął — toć zna każdy jego uczciwość, toby też tu każdy był uczciw ku niemu prędzej jak w obcej stronie.“ Ledwie co dokończyła modlitwę tę w myśli swojej Resia, a tu wchodzi Jacek, najstarszy gospodarz

z Babinowa, uczciwy też bardzo człowiek, który po jakimś sprawunku przyszedł właśnie do Piotra. Ujrzawszy Grzelę, począł go się wypytować co i z kąd mu przyszło do torby, z którą oto zamysła się pewno w świat puścić. — Opowiedział wnet Grzela Jackowi swoją biedę, a Jacek tak do niego: „Przecieżście miły Grzelo pomiędzy nami wiek strawili, pomiędzy namiście pracowali, toć też nie zezwolimy, żeby wam w tej waszej starości miało zabraknąć kęsa chleba. Zostańcie więc między nami, a dzisiaj u tego, jutro o owego przemieszkując; będziecie u nas mieli wszelką wygodę i wszelką uczciwość.“ — Gdy te słowa usłyszał stary Grzela, pocieszył się wielce, a Jacek nie mogąc się długo doczekać Piotra zabrał go zaraz ze sobą, a zaprowadziwszy do domu, wyszedł do kilku innych chłopów i wnet ich nakłonił ku swej myśli pocziwej: żeby nie dozwolili staremu Grzeli wychodzić za wieś na stare lata, jeno żeby się wszyscy do tego przyczynili, ażeby Grzela pomiędzy nimi zakończyć mógł swe życie pracowite. — Zgodziło się na to kilku pocziwych chłopów, że do którejby tylko chałupy zaszedł Grzela w ten albo ów dzień; wszędy go opatrzą i uczciwie się z nim podzielą tem, co Bóg da. — Od tego też czasu Grzela codziennie to w innej chałupie był gościem, a gdzie jeno zaszedł mile go przyjmowali: a on czem mógł każdemu, czy radą, czy jaką pomocą, to się przysłużył. — Ale już najmilej było Grzeli w chałupie Piotra, bo tam Ręska, gdyby nie wiedzieć jaką przysługę, to mu chętnie świadczyła, zwyczajnie jako dobre dziecko co każ-

dego uszanuje. Sporządzała Resia Grzeli zawsze kamzele, koszule, prała mu wszystko, nawet siwą brodę nieraz mu wyczesala; a Grzela błogosławił dobrą dziewczuchę i Pan Bóg też ją błogosławił, że była dobrą, prawie gdyby anioł jaki święty.

## Lew i Koń.

Podanie.

Dawnemi czasy, jak starzy ludzie powiadają, żyły lwy nietylko w Afryce, ale i w naszych polskich lasach. Bóg miły wie, czy to prawda, lecz tak starzy ludzie powiadają i kwita.

Panował tedy dawnemi czasy w wielkim polskim lesie lew potężny, okazały, silny na podziw. I stało się, że go koń, i to stary, pokonał i zawstydził.

Miał pewien gospodarz starego konia, który już nie był zdatnym do roboty. Raz tak ów gospodarz powiedział do konia: „Mój siwy, dosyć mi już służyłeś, idź więc w świat i szukaj sobie innego pana, bo ja cię dłużej żywić nie będę“.

Lży w oczach stanęły siwkowi, gdy się dowiedział, że za długoletnią pracę niemilosierny gospodarz go wypędza. Zwiesił tedy łeb smutnie, rozmyślając nad niewdzięcznością rodzaju ludzkiego, a potem tak się odezwał: „Pracowałem u was długo, mój gospodarzu, myśląc, że na stare lata mnie żywić będziecie, aleć trudna rada, gdyście tacy niemilosierni, to pójdę w świat, gdzie mnie oczy poniosą, ale za mą wszystką pracę przybijcie mi przynajmniej nowe, mocne podkowy“.

Uczynił gospodarz zadość temu życzeniu, a siwek, waląc podkowami, leciał w świat szeroki.

Przebiegłszy kawał drogi, ujrzał łączkę niedaleko, lasu, tam tedy paść się zaczął. Wtem wyszedł z lasu lew potężny, około konia przechodząc. Ten nie widząc lwa, nie oddał mu też należytego poklonu. Rozgniewawszy się lew srodze za to nieuszanowanie, tak zaryknął: „Dlaczego ty podły zwierzu nie oddałeś swemu królowi poklonu?“



„Nie widziałem cię najjaśniejszy Panie, bom już stary i nie widzę dobrze“, odrzekł siwek pokornie.

„Co mi tam“, rzecze lew na to „przyplacisz to życiem“ „Dobrze“, odpowie koń, „ale zobaczmy, kto będzie mocniejszy“.

„Kto mocniejszy?“ zawołał lew, „i tybyś chciał się ze mną mierzyć, ty stara, ślepa szkapo? Oto patrz, co ja mogę“, a to mówiąc pochwycił kamień, który ścisnął tak mocno, iż woda zeń pociekła.

„Nie sztuka wycisnąć wodę z kamienia, bo jest nią nasiąkły“, rzecze koń na to, „ale wydo-



*Dwanaście obrazków dla małych dzieci.*

Małe dzieci, albo i doroslejsze, mają odgadywać nazwy narysowanych zwierząt. Były one już prawie wszystkie w Przyjacielu Polskich Dzieci.

być ogień z kamienia, to siła i sztuka“, a to mówiąc uderzył siwek podkową tak silnie w kamień, że się na wszystkie strony iskry posypały.

Zaczął i król zwierząt walić łapą w kamień, ale pokaleczył sobie do krwi łapę, a ani jedna nie sypnęła się iskra. Odszedł tedy zły i zasnucony, że koń mocniejszy od niego.

Gdy tak idzie zawstydzony, wtem poczuł, że go coś w nogę kole, spojrzy na dół, aliści to jeź, w klębek zwiniony, tak mu dokuczył.

„Zginiesz jeżu za twą zuchowalność“, ryknął lew wściekle. „Dobrze Panie“, jeź odpowie, „lecz wprzódę ścigajmy się do lasu, i niech ten ma słuszość, kto pierwszy doleci“.

„O ty nędzne stworzenie!“ odrzekł lew z urąganiem, ze mnąż to śmiesz się ścigać? Ale dobrze niech i tak będzie!“ Poczem poleciał do lasu, ale i jeź z nim, bo się wplątał w kitę lwiego ogona. Lew stanąwszy, na oznaczonem miejscu obrócił się, aby zobaczyć, gdzie jeź pozostał, ale ten już się odwikławszy z ogona, tak zawołał: „Ja tu, mój łaskawy Panie, a co czy nie mam słuszości?“

Wtedy lew zaczął wyrzekać, a nie chcąc patrzeć więcej na miejsca swej hańby, opuścił nasze lasy i poszedł w świat daleko.

Ta bajka uczy, iż niezawsze siła zwycięża, nieraz bowiem nauką, przemyślem, dowcipem i zręcznością można największego przeciwnika pokonać.

## Zły pies.

Ignas sobie szedł ze szkoły,  
 Na łące się pasły woły,  
 A pies wielki przy nich leżał.  
 Wtem się zerwał i wybieżał  
 Przeciw chłopcu wprost na drogę,  
 I ugryzł go z złości w nogę.  
 Chłopiec wrzeszczy i ucieka,  
 Szczęściem spotkał tuż człowieka,  
 Co go do dom zaprowadził,  
 I rodzicom to poradził,  
 Aby co się rzadko zdarza  
 Zaraz posłać po lekarza.  
 Lekarz przybył, ale leki,  
 Choć tam było dość opieki,  
 Trwały może trzy niedziele.  
 Oj wycierpiał Ignas wiele! —  
 Gdy tak chłopiec leżał chory,  
 Ojciec chcąc korzystać z pory,  
 Usiadł przy nim raz na łożu,  
 Widzisz rzecz, co pies może,  
 Ugryzł ciebie w jednej chwili;  
 A teraz się lekarz sili,  
 By to w długim czasie zgoił,  
 Co pies w krótkiej chwili zbroił.  
 Oto piękna ztąd nauka,  
 Ze zaszkodzić to nie sztuka,  
 Boć to i pies wściekły umie.  
 To i dziecko już rozumie;  
 Szkodzić znakiem podłej duszy;  
 Lecz niedola niech cię wzruszy,  
 I niech celem twoim będzie  
 Wciąż pomagać wszystkim, wszędzie,  
 Na to rozum i odwaga,  
 Ten ślachtetny, kto pomaga. —

## Lew lis i osieł.

Bajka.

Lew lis i osieł polowali wspólnie i złowili jelenia. Lew rozkazał osłowi tę zwierzynę podzielić, ten podzielił na trzy części. Na ten podział lew rozgniewany ściągnął skórę z osła, i kazał lisowi inny podział zrobić. Lis owe trzy części dla samego lwa przeznaczył. — Ten dowcip rozśmieszył lwa i tak się odezwał: Kto cię tak dzielić nauczył? — Lis wskazując na osła odpowiedział; Ten profesor w czerwonej sukni. —

Mądry jest kto z cudzego nieszczęścia naukę dla siebie bierze. —

Zaw.

## Jeź i kret.

Bajka.

Gdy się zima zbliżała, prosił jeź kreta, aby mu pozwolił schronić się przed zimnem w jego norze. Kret na to pozwolił, ale gdy się jeź wygodnie usadowił, przyciasno się zrobiło, a kret co chwila kłuł się o jego kolce. Poznał teraz biedny kret błąd popełniony i prosił jeża aby się wyniósł z mieszkania, bo dla nich dwóch zamało miejsca. — Ale jeź ze śmiechem odpowiedział: Komu się tu nie podoba, niech się sam wynosi, mnie tu wygodnie, a więc pozostanę. — Ztąd nauka, aby ze złymi ludźmi nie zawierać związków, bo z czasem mogą nam szkodzić. Jeszcze inna ztąd nauka — odgadnijcie.

Zaw.



## Piwo i woda.

Bajka.

Raz piwo wodzie tak przymawiało,  
 Mogę ci powiedzieć śmiało  
 Że ciebie tylko zwierzęta piją  
 A mnie zaś ludzie i dlatego tyją,  
 Nie zechcesz temu wierzyć. —  
 Na to mu skromna woda odpowie  
 Prawda, zwierzętom zachowuję zdrowie,  
 A człowiek co w tobie miarę przebierze  
 Wnet się przewraca i gorszy niż zwierzę.

Zaw.

## Kilka wiadomości z jeografii.



Jeografia jestto nauka, która nas uczy poznawać ziemię, na której żyjemy. Jestto bardzo ważna i potrzebna nauka. Jeografia uczy nas, że ziemia jest okrągła, i że się obraca naokół słońca. Ziemia należy do tych ciał niebieskich czyli gwiazd, które się zowią planetami. Gdybyśmy znajdowali się na której z planet, toby się nam nasza ziemia także jako gwiazda przedstawiała.

Powierzchnia ziemi składa się z wody i lądu. Wody jest dwa razy tyle co lądu. Te wody, ląd oblewające, zowią się razem morzem czyli morzami, które się tem różnią od naszych wód, iż mają słoną wodę. Na pięć wielkich części dzielą się wody morskie czyli oceanów, które się tak zowią: 1. *Ocean Lodowaty Północny*. 2. *Ocean Lodowaty Południowy*. 3. *Ocean Wielki* czyli

*Spokojny*. 4. *Ocean Atlantycki*. 5. *Ocean Indyjski*. Jest jeszcze wiele innych mórz mniejszych, ale te są częściami tych oceanów.

Łąd dzieli się na pięć wielkich części, zwykle częściami świata zwanych, które tak się zowią: *Europa, Azya, Afryka, Ameryka i Australia*. Z tych największa jest Azya zawierająca 794,000 mil kwadratowych (mila kwadratowa □ jestto kawał ziemi milę długi i milę szeroki), a najmniejsza Australia, licząca 160,000 mil kwadratowych. Europa zawiera 180,000 mil kwadratowych, a żyje w niej około 250 milionów mieszkańców. Wszystkich ludzi na świecie ma być około 1000 milionów, z tych rzymsko-katolickich Chrześcian jest przeszło 120 milionów. Około 800 różnych języków czyli mów istnieje na świecie.

Słowian wszystkich, do których i my Polacy należymy, jest około 90 milionów, z tych Polaków około 12 milionów. Polacy znajdują się obecnie pod panowaniem rządu rosyjskiego, austriackiego i pruskiego.

Państwo Pruskie czyli Prusy zawierają przeszło 5000 mil kwadratowych i 19 milionów mieszkańców.

Dziela się Prusy na ośm następujących prowincyi: 1. *Prowincya pruska czyli Prusy Właściwe*. 2. *Wielkie Xięstwo Poznańskie*. 3. *Śląsk*. 4. *Brandenburgia*. 5. *Pomerania*. 6. *Saxonia*. 7. *Westfalia*. 8. *Prowincya Nadreńska*. Stolicą państwa pruskiego jest miasto Berlin. Tam mieszka król pruski i najwyżsi urzędnicy.

Polaków w państwie pruskiem znajduje się około 2 $\frac{1}{2}$  miliona. Mieszkają oni w W. X. Po-

znańskiem, w prowincyi pruskiej, Ślązku i Pomeranii. Główne miasto polskie w państwie pruskim jest Poznań nad rzeką Wartą.

Pięć jest tak zwanych w Europie mocarstw czyli państw pierwszego rzędu, a te są: *Francya, Anglia, Rosya, Austria i Prusy*. Te państwa są najpotężniejsze.

Największą rzeką w Europie jest Wołga w Rosyi. Wisła, płynąca przez polskie krainy, jest 130 mil długa. Wpada pod Gdańskiem do morza Bałtyckiego. Morze Bałtyckie jest jedyne, nad którego brzegami mieszkają Polacy, i dlatego też był czas, że je zwano także *morzem Polskiem*.

Bardzo przydatnym w nauce jeografii jest globus, tj. wyobrażenie ziemi, zrobione z drzewa, żelaza, gliny lub z czegoś podobnego. Taki globus powinien się znajdować w każdej szkole, bo za jego pomocą można poznać dobrze ziemię. Załączony obrazek wystawia globus, jak zwykle wygląda.

## Orły.

Macie tu znowu, kochane dzieci, rycinę orła z wzniesionemi skrzydłami, a na dole dwa pomniejsze. Jeden z nich wyobrażony, jak krąży w powietrzu, szukając łupu.

Orły dla swej wspaniałości, odwagi i siły powszechnie już w najdawniejszych czasach wzbudzały podziwienie. W Piśmie Świętem nieraz jest o orłach mowa. Ś. Jan Ewangelista ma za godło orła, gdyż jak orzeł wzbija się duchem w



niebiosa, gdy w swej świętej Ewangelii mówi o bóstwie i czynach Jezusa Chrystusa.

Wysoko w powietrzu buja orzeł, a podobno lubi patrzeć w słońce, gdyż wzrok jego tak jest bystry, iż długo, długo blask słońca znieść może. Tak i wszyscy ludzie mają przedewszystkiem do niebios zwracać swe myśli i uczucia, i zapatrywać się w słońce prawdy. Z tego też to powodu różne narody za godło narodowe orla sobie obrały, znacząc orłem swe chorągwie i sztandary. Niedyś na polskich chorągwiach jaśniał biały orzeł w czerwonym polu. Orzeł z koroną na głowie znaczy, iż jest godłem narodu, nad którym król panuje — zaś orzeł bez korony jest godłem wolności. —



## Porządna Stachna.

Znam panienkę, którą wam kochane dziatki jako wzór porządku śmiało podać mogę. Stachna jest dopiero w dziewiątym roku a drugi rok chodzi do szkoły. Przez ten cały czas jeszcze w żadnym zeszyście ani jednej plamki nie zrobiła. Chociaż jest córką zamożnych rodziców, chodzi już drugą zimę w jednej i tej samej sukni a ta zawsze tak wygląda jak nowa. Jeden ołówek ma już ośm miesięcy a jeszcze go więcej niż połowa. Przez cały czas jak chodzi do szkoły ma zawsze ten sam trzonek do piórka, a w szkole jeszcze nigdy go nie zostawiła.

Stachna ma przytem na swój wiek wiele rozsądku i bardzo dobre serduszko. Niedawno dał dziadunio jej rodzeństwu i onej każdemu po talarze. Najstarszy jej brat Npecio wydał całego talara na różne łakocie, które w ten sam dzień pozjadał, siostra Julcia schowała ładny świecący talar do glinianej skarbonki, z której go już wyjąć nie można, chyba że się skarbonka stłucze.

Stachna zaś podzieliła go na trzy części. Za dwa złote kupiła mapę jeograficzną, za dwa złote ciepłą chusteczkę, dwa zaś rozdała ubogim. Dziadunio człowiek bardzo mądry rzekł tak do dzieci: „Ty Npeciu najgorszy użytek zrobiłeś z twych pieniędzy. W jednej chwili straciłeś je: nie masz nic z tego prócz zadowolenia twego łakomstwa, które jest bardzo niebezpieczną wadą bo ono doprowadza do rozmaitych niecnót. Ty zaś Julcia zamknęłaś twego talara dla drugich

i dla siebie, okazujesz przez to niebezpieczne skłonności do skępstwa, które jest jedną z wad najbrudniejszych w człowieku, bo ono przytłumia w nim wszelkie szlachetne uczucia. Nasza Stachna postąpiła sobie tylko rozsądnie, bo podzieliła dane sobie pieniądze na pożytek i miłosierdzie.“

Starajcie się więc kochane dziatki naśladować porządną Stachnę, bo kto za młodu przywyknie do porządku i oszczędności ten i w późniejszym wieku niemi się odznaczać będzie, a są one bardzo ważnemi zaletami zwłaszcza dla kobiet, pod których dozór wszystkie drobne rzeczy oddane są w domu. A jest wam zapewne znane to staropolskie przysłowie. „Kto nie szanuje małego, ten nie wart dużego.“

E. z K. P.

### Pożyczona książka.

Tomasz był synem poczciwych, ale przytem bardzo ubogich rodziców. Ukończywszy za pomocą dobroczyńców nauki gimnazyalne, udał się na wszechnicę, czyli najwyższą szkołę, aby się wykształcić na lekarza. Nie mając prawie żadnej pomocy, bo dobroczyńcy, którzy go w gimnazyum utrzymywali, już byli pomarli, musiał własną utrzymywać się pracą. To też więcej cierniem niż kwiatami była usłana droga jego życia, więcej zażył smutku, niedoli, aniżeli wesela. Dzień i noc pracował, aby ukończyć nauki i oddać się zawodowi lekarskiemu. Już naprzód się cieszył na to, że nakoniec po licznych trudach osiągnie

cel swój, bo po kilku latach nieustannej pracy zbliżała się chwila ukończenia nauk.

Atoli nowe i to daleko sroższe nieszczęście nawiedziło Tomasza, wszystkie jego najpiękniejsze nadzieje w najokropniejszy sposób zawiedzione zostały. W skutek usilnej pracy, niewygody, po długich nocach siedzenia i ustawicznych kłopotów zachorował ciężko i niebezpiecznie. Przywołany lekarz wnet poznał, że nieszczęśliwy młodzieniec musi wkrótce umrzeć i pożegnać na zawsze ziemię.

Tomasz tymczasem ani chciał przypuścić, aby mógł umrzeć, wzdrygał się na samo śmierci wspomnienie. „Ja chcę żyć,“ wołał, „i skosztować owocu długoletniej pracy, chcę zażyć choć nieco szczęścia, pokoju po tylu cierpieniach. Precz ode mnie śmierci obrazie, ja nie chcę umierać!“ — Nie chciał się zgodzić z wolą Bożą biedny młodzieniec, on chciał żyć koniecznie.

Wiele sobie zadawał trudu krewny jego X. Bogusz, kapłan równie oświecony, jak pobożny, aby wytłumaczyć Tomaszowi ze stanowiska wiary i rozumu, iż należy się zgadzać z wolą Bożą, aby się więc zatem przysposobił na drogę wieczności, którą może wkrótce mu przyjdzie odbyć. Usiłowania te atoli zacnego kapłana były daremne — słowa: „Bądź wola Twoja Ojczy niebieski,“ nie wyszły z ust Tomasza.

Gdy raz siedział X. Bogusz u łóża młodziana, wtedy nagle wszedł sługa jakiegoś pana, żądając od Tomasza czempredzej oddania pożyczonej książki. Było to nadzwyczaj zajmujące i piękne dzieło, za każdą stronę coraz więcej radował się

nad niem Tomasz, a nie mógł ani doczekać tej chwili, kiedy przyjdzie do końca, bo jeszcze całej nie przeczytał. Była to książka bardzo rzadka, przynajmniej w tem mieście drugiej nie było. Tomasz ledwie przeczytał połowę, i oto teraz ma ją oddać, nie doczytawszy do końca. Była to wielka przykrość dla niego. Bacznym spoglądał nań okiem X. Bogusz, oczekując jak sobie Tomasz postąpi. Ten po małej chwili tak się odezwał: „Dalem na to moje słowo, że każdej chwili, gdy się będzie żądało zwrotu tej książki, oddam ją napowrót, a więc moja cześć jest zagrożona. Wolę nie doczytać do końca pięknego dzieła, by tylko nie złamać danego słowa.“ To mówiąc uchwycił drogą mu książkę, która obok niego na stoliku leżała, a zamiast się gniewać, jeszcze dziękował, oddając prawemu właścicielowi jego własność.

Ledwie opuścił sługa skromną izdebkę, a wnet X. Bogusz uchwyciwszy wychudłą dłoń Tomasza, tak rzekł do niego: „Pięknie sobie postąpiłeś mój kochany Tomasz. Co jest pożyczone, musi być wrócone; a co jest pożyczone na pewien czas tylko, stósownie do woli pożyczającego musi też być na jego żądanie zwrócone. I nasze życie, mówił dalej kapłan po małym przestanku, nie jestże to niejako książka, pożyczona nam od Boga, na czas nieoznaczony? A gdy ten niebieski właściciel tej księgi posyła po nią sługę swego — śmierć, i nie chciałbyś wtedy, drogi Tomasz, oddać napowrót tej księgi, choćbyś jeszcze ani połowy tej księgi życia nie przeczytał? Byłoby to słusznie i sprawiedliwie?“



Tu nagle Tomasz, do głębi serca tem porównaniem wzruszony, zamyslił się wielce; jego oko zabłysnęło nowym ogniem, widąc, że tam w duszy i w sercu dzieją się wielkie przemiany. Jakoż po małej chwili wymówił chory te piękne słowa: „Chwała Ci Ojczyźnie w niebiesiach, niech się dzieje Twoja święta wola w życiu i w śmierci.“

Już nie narzekał więcej Tomasz na śmierć, nie tęsknił za życiem, ale pełen wiary, nadziei i miłości przygotowywał się na odbycie tej ostatniej podróży, która czeka nas wszystkich ludzi, a wkrótce też przyszedł anioł śmierci, aby odebrać pożyczoną książkę żywota. Umarł Tomasz, ale zapewne tam w niebie doznaje wiecznego szczęścia i wesela.

I my bierzmy ztąd przykład, i zawsze się z wolą Bożą zgadzajmy, a gdy przyjdzie ostatnia godzina, wtedy bez szemrania, żegnajmy się z życiem, które można porównać z książką, od Boga nam pożyczoną.

### Rozbójnicy.

Trzy góry wyniosłe  
 Drzewami porośłe,  
 A rzeka u spodu gór:  
 Płaszczyzna za rzeką  
 Ciągnie się daleko  
 A w głębi czernieje bór.

Gdzie góra środkowa  
 Tam w grocie się chowa  
 Mnich Jan chcąc samotnie żyć;  
 Lecz braci niemało  
 Do niego przystało,  
 By Stwórcę w pustyni czcić.

Lud widząc wzorowe  
 Ich życie surowe,  
 Obfite jałmużny ślą;  
 Przez niedługie lata  
 Świątynia bogata  
 I klasztor na górze stał.

Skarbami dźwignięty  
 Od królów gmach święty  
 Nie ma tyle łaski sił:  
 Jak ten co postami,  
 Czuwaniem i łzami  
 I modły wzniesiony był.

Raz w północnej chwili  
 Tam zbójce przybyli,  
 Pragnąc zrabować ten gmach:  
 Blask w oknie wciąż błyska,  
 I patrzą tam z bliska,  
 A nagle zdejmują ich strach.

Bo zbójce ujrzeni,  
 Że krzyżem wśród celi  
 Leżał i modlił się Jan:  
 Lecz trudny był polów,  
 Bo przy nim aniołów  
 W około postawił Pan.

W niezmiernym przestraszu  
 Natychmiast od gmachu  
 W gęstwinę ruszyli w skok;  
 Strach przeszedł, i we dnie  
 Już mówią: To brednie,  
 Tuman omamił nam wzrok.

W noc drugą przychodzą  
 Mur wielki znachodzą,  
 Co w koło otaczał gmach:  
 I to ich zdziwiło,  
 Bo we dnie nie było,  
 I znowu ogarnął strach.

Jan właśnie w tej porze  
 W koło przy klasztorze

Chodząc na modlitwie trwał;  
 A szczerze te modły  
 Mur wielki wywiodły,  
 Co w oku tych zbójców stał.

Strach przeszedł, i we dnie  
 Znów mówią: to brednie,  
 Tumanem zwiódła nas noc.  
 Porzucim ich cele,  
 Bo tylko w kościele  
 Skarbów zebrana jest moc.

I w nocnej godzinie  
 Przyszli pod świątynię,  
 Blask widzą i słyszą śpiew;  
 I mówią: znać rano,  
 Nim modły ustaną  
 Skryjmy się w gęstwinę drzew.

Idą do świątynicy  
 Wszyscy zakonnicy,  
 A zbójców ogarnie gniew  
 Tfu, czy czarów siła  
 Tak nas omamiła,  
 Żeśmy słyszeli ten śpiew?

Obstąpmy do koła,  
 Wpadniem do kościoła,  
 I manichów wytniemy w pień;  
 Gmach złupim do szczętu  
 Ze skarbów i sprzętu,  
 Nim jeszcze zabłyśnie dzień.

Gdy kościół obtoczą,  
 I do drzwi przyskoczą,  
 Cud straszny wstrzymał ich krok:  
 Gmach wzbił się od ziemi  
 I zawisł nad niemi,  
 W zdumieniu podnoszą wzrok.

I żaden w kościele  
 Nie czuł jak Bóg wiele  
 Uczynił w modlitwy czas!  
 A zbójcy w przestraschu

Natychmiast od gmachu  
Piorunem pobiegli w las.

Lecz kilku wróciło,  
I w zakonie było,  
Gładząc pokutą swój błąd;  
A tych, których Boga  
Nie tknęła przestroga,  
Pojmanych ćwiertował sąd. X. Hołowiński.

### Brzoza Gryżyńska.

Podanie ludu wielkopolskiego.

Na ziemi wielkopolskiej, w powiecie kościańskim wznosi się wioska Gryżyna. Niegdyś dawnemi laty stał przy tej wiosce kościół — dziś atoli już tylko gruzy tego kościółka sterczą po za wioską, a gruzy te ocienia biała brzoza, która tam od niepamiętnych rośnie czasów. W kolo groby, nad temi tedy grobami samotna owa brzoza zwiesza swe płaczące gałęzie. Zkąd powstało to drzewo, jakiego zdarzenia jest ono pamiątką, świadectwem? Przechodniowi o to pytającemu opowiada lud Gryżyny i okolicznych wiosek następujące podanie.

Bardzo dawnemi czasy żyła w Gryżynie wdowa, która miała jedynego synka, a że go tylko jednego miała, więc go zbyt pieściła i za wiele mu pobażala. Nie zwracała wcale uwagi na małe przewinienia chłopczyka, bo to dziecko jeszcze, które nie wie, co robi, więc jakżeż je za to karać. Tak myślała zaślepiona matka, jak i jeszcze po dziś dzień wielu rodziców podobnie myśli. Ów chłopczyk też tak się nareszcie popsuł, że raz rozgniewany nawet matkę uderzył. Należało su-

rowo dziecko ukarać, bo jakżeż ma się ono nauczyć szanowania starszych, a mianowicie ojca i matki, jeżeli nawet za czynne znieważenie rodziców nie odbierze kary. Przecież matka owa nie ukarała dziecka za ten postępek.

Wkrótce potem zachorował ów chłopczyk i umarł. Płakałać i wyrzekała biedna matka, co niemiara, ale daremne były jej łzy i narzekania, nie wróciły one dziecku życia, bo kto raz umarł, ten się rozstał z życiem na zawsze. Pochowano tedy na smętarni zwłoki onego dziecięcia, a matka wciąż po niem płakała.

Niedługo potem dziwne zaczęły się dzieć rzeczy na smętarni, owo dziecko bowiem, które w zapalczywości na własną nawet matkę rękę podniosło, nie miało w grobie pokoju, bo wciąż wysuwało rączkę po nad mogiłę. Żdziwił się wielce pleban, gdy się o tem dowiedział. Udał się tedy na smętarni i gorąco się modlił, — a nareszcie rączkę ową w grób wcisnął. Ale daremne modły i błagania, rączka znowu z zielonej wyrosła mogiły. Tedy zadzwonić kazał pleban i zwołać wszystkich mieszkańców wioski. A kiedy zdziwieni i potrwożeni starcy, kobiety, młodzież i dzieci do koła mogiły stanęli, wtędy zapytał ksiądz matki, co to znaczy, że jej dzieć nie ma w grobie pokoju, ale wciąż wysuwa rączkę z mogiły. Wzbraniała się z początku nieszczęśliwa matka wyjawić tajemnicę, nakoniec na usilne nalegania księdz, wśród rzewnych łez i jęku wyrzekała, że synek ten zbytnią popsuty pieszczotą, raz ją w gniewie uderzył, a ona go za to nie ukarała.

Tedy rzekł kapłan: „Syn twój za owo przewinienie domaga się ziemskiej kary, aby uniknął wieczystej, a więc bierz różgę i ukarz twe dziecię.“ Acz ze ściśnionem sercem i na pół nieżywa dokonała biedna matka kary i oto zaledwie różczką dłoń uderzyła, natychmiast taż się w grób cofnęła.

Śmiertelny przestрах ogarnął serca wszystkich przytomnych, a niejedni rodzice, którzy zbyt dzieci pieścili, postanowili w większej je chować karności, niejedno znowu dziecię, patrząc na owo straszliwe zjawisko, przedsięwzięło sobie więcej niż dotąd słuchać i szanować swych rodziców.

Ksiądz zaś ów na pamięć tego zdarzenia zasadził ową różczkę na grobie, i z tej oto różczki wyrosła z czasem owa brzoza, która po dziś dzień się wznosi, niejako żywe przypomnienie rodzicom, by dzieci dobrze chowali, a dzieciom, by rodziców słuchały. I dotąd w okolicznych wioskach powtarza lud sobie owo podanie, a nieraz przychodzą pod tę brzozę dzieci i spoglądają na nią w zadziwieniu. W poblizkich wioskach znajdują się po domach różczki z onej brzozy, aby karać nieposłuszne i niesforne dziatki.

Podanie to opisał przesłicznym wierszem piewca wielkopolski Franciszek Morawski, którego to wiersza mogą się dzieci po szkołach nauczyć na pamięć, aby tym lepiej owo zdarzenie sobie spamiętały. Otóż tedy ów wiersz.

*Brzoza Gryżyńska przez Franciszka Morawskiego.*

Wznosi się w gruzach na gryżyńskiej ziemi  
Kościół świętego Marcina,

Głośno on niegdyś hymny brzmiał boskiemi,  
 Dziś głucha w polu ruina.  
 Mnóstwo tam grobów i mogił dokoła  
 Liczne kryje pokolenia,  
 A biała brzoza, jak skrzydłem anioła,  
 Cichy sen zmarłych ocienia.  
 Jeżeli to drzewo, pierwszy wieniec wiosny,  
 Ciekawość twoją obudzi,  
 Zkąd polubiło ten pobyt żałosny,  
 Gryżyńskich spytaj się ludzi.

„Onego czasu, lecz któż wie lat wiele,  
 W prostym ci rzekną sposobie  
 Zmarło tu dziecię i przy tym kościele,  
 W zimnym złożono je grobie.  
 Cicho, cichutko w swej mogiłce leżał  
 Antoś, matczyzna nadzieja,  
 Kiedy wtem kopacz do księdza przybieżał,  
 I tak strwożył dobrodzieja.  
 Jakieś nam лихо na smętarz się wdario,  
 Próżno człek strzeże i czuwa,  
 Dziecię, co właśnie przed tygodniem zmarło,  
 Wciąż rączkę z grobu wysuwa.  
 Dziwi się pasterz, krzyż i stułę bierze,  
 I biegnie na miejsce zjawiska,  
 I trzykroć żegna i zmawia pacierze,  
 I sam rączkę w ziemię wciska  
 Wznosi się sercem, duszą w niebo wznosi,  
 Przy drobnej klęczą mogile,  
 Ale daremnie i błaga i prosi,  
 Widmo powraca za chwilę.  
 Budzi się rączka tajemniczej siły,  
 Wzrusza swój wzgórek grobowy,  
 I znów z zielonej wyrasta mogiły,  
 Bieluchna, jak śnieg majowy.  
 Dzwoni więc pleban całą wioskę woła,  
 Młodzież i starce i dziatki,  
 A kiedy wszyscy stanęli do koła,  
 Tak się odzywa do matki.

„Co w syna twego dzieje się tu grobie,  
 Ja ludzką myślą nie schwyczę;

Samej to tylko wiadomem jest tobie,  
 A więc wyjaw tajemnicę.  
 Wzbrania się matka i zalewa łzami  
 I ręce łamie z rozpaczą,  
 Gdy wtem strasznemi zaklęta słowami,  
 Tak się wśród jęku tłumaczy:  
 Kara to mojej matczynej ślepoty,  
 Bóg mi złem na złe odmierzył,  
 Synek ten memi popsuty pieścizny  
 Raz mnie w swym gniewie uderzył.

Bierz więc tę różgę i chłoszcz rękę syna!  
 Tak pasterz na nią zakrzyknął  
 Ziemskiej on się tu kary dopomina,  
 Aby wieczystej uniknął.  
 Uderz zawoła i silnem ramieniem  
 Matka do grobu ciągniona  
 Odwraca oczy i z ciężkiem westchnieniem  
 Okropnej kary dokona.  
 I patrz zaledwie różczkę puszcza z dłoni  
 I pada jakby nieżywa,  
 Sama się rączka w grób swój cofa, chroni  
 I znów ją ziemia pokrywa.  
 I wszystkich serca zimny przestrach ściska  
 Śmiertelnym dreszczem przenika,  
 A ksiądz na pamięć strasznego zjawiska,  
 Różczkę na grobie zatyka.  
 I drugim cudem w pierwszej zaraz wiosnie  
 Gęsty liść ją ozielenia,  
 Coraz się wyżej i wzмага i rośnie  
 W rozległe drzewo zamienia.  
 Runął kościółek i niejedne czasy,  
 Niejedna przeszła nawała,  
 Wałą się dęby, całe wałą lasy,  
 A brzoza stoi, jak stała.  
 I wciąż lieźniejsze przychodzą tam dzieci  
 Patrzą nań w strachu i grozie,  
 I coraz dalej i słynie i leci  
 Powieść o gryżyńskiej brzozie.



## Zarobił, jak Zabłocki na mydle.

Żył sobie niegdyś za dawnych czasów w Polsce szlachcic nazwiskiem Zabłocki. Był to człowiek nadzwyczaj skąpy i chciwy grosza, więc też zbijał wciąż pieniądze na kupę a nigdy nie miał dosyć. Posiadał wioskę dobrze zagospodarowaną, także uzbierał znaczną ilość gotowego grosza, który oddał na procenta: zawsze to przecież było dla chciwego szlachcica za mało, wciąż też przemyślał, jakby to majątek powiększyć. Zdarzyło się, że kupując razu pewnego w pobliżkiem miasteczku mydło, zauważył, że było bardzo drogie. Hola, pomyślał, toć to możnaby się zająć wyrabianiem mydła, przecież kiedy takie drogie, toby się nieźle na tem wyszło. Chwycił się tej szczęśliwej myśli Zabłocki i założył niedługo fabrykę mydła. Sprowadził uczonych fabrykantów Niemców, i tak się gorliwie zajął wyrabianiem mydła, że nawet zaniechał uprawy roli i tylko wciąż marzył o przyszłych zyskach, jakie mu wpłyną do kieszeni. Gdy już znaczny zapas mydła przysposobiono, naładowano nim pełen statek i nasz pan Zabłocki pełen słodkich nadziei wyruszył do Gdańska. Ale cóż? przyszła burza statek zatonął a mydło wszystko w wodzie się rozpuściło. Zabłocki ledwie życie wyratował. Nieszczęśliwy przecież ten obrót nie zraził wcale Zabłockiego, owszem z tym większym zapalem rzucił się na wyrób mydła i wioskę nawet sprzedał a od mydła nie odstąpił. I po niedługim czasie znów mydła niemało miał gotowego, nauczony przecież doświadczeniem już nie do Gdańska,

ale ładem do Wrocławia z tem mydłem się puścił. Wiele pieniędzy kosztowała podróż, a kiedy przybył do Wrocławia, nikt od Zabłockiego mydła kupić nie chciał, gdyż tu daleko lepsze i tańsze wyrabiano, a tak pan Zabłocki stracił cały majątek na mydle. Ztąd powstało przysłowie: „Zarobił albo wyszedł jak Zabłocki na mydle,“ po dziś dzień wszędzie nieomal w Polsce używane.

### Głupi Wawrzyn.

Był w mieście K . . . . człowiek, który dostał pomieszania zmysłów. Chodził zawsze w starej podartej czapce, we fraku ze złotymi guzikami, w podartych bótach, a pod pachą nosił wielką pakę papierów. Był on zresztą bardzo dobroduszny tylko gdy go drażniono zniecierpliwiał się czasem. Gdy przechodził przez ulicę złośliwe i niegrzeczne chłopcy biegły za nim, wołając głupi Waś, niektórzy rzucali go nawet kamyczkami lub błotem. Biedny Wawrzyn znosił zwykle dość cierpliwie te obelgi i szedł sobie patrząc do góry, jak gdyby go to wcale nie tyczyło. Pan Ziółkowski stojąc raz przy oknie spostrzegł, że jego synek dziesięcioletni Franuś należał także do liczby uliczników, które prześladowały przechodzącego właśnie przez ulicę Wawrzyna. Zawołał spieszno na syna, a gdy tenże wszedł do pokoju, zapytał go. „Cóż to za człowiek, za którym biegłeś i krzyczałeś?”

„To głupi Waś, ojczusku, przecież go znasz dobrze,“ odrzekł Franuś.

— „Biedny człowiek,“ rzekł ojciec, „przez co on też mógł przyjść do tego nieszczęścia, że dostał pomieszania zmysłów?“

— „Powiadają że stracił cały majątek przez jakiś proces i dla tego zwaryował z kłopotu.“

— „Gdybyś go był znał wówczas kiedy go to nieszczęście spotkało i gdyby ci był powiedział ze łzami: „Mój Franusiu jestem bardzo nieszczęśliwy, straciłem cały majątek, czy byłbyś się śmiał z niego?“

O! broń Boże ojczusku, zawołał Franus, ktoż by też mógł tak być złośliwym, byłbym go się starał pocieszać i żałowałbym go serdecznie.

— A czy dziś jest Wawrzyn szczęśliwym, że rozum postradał, zapytał znów ojciec. — „O! nie on jeszcze bardziej teraz pożałowania godzien niż dawniej,“ odpowiedział Franus.

— A jednak ty się dzisiaj wyśmiewasz z niego, gdy byłbyś go pocieszał i żałował gdyby był mniej nieszczęśliwym?“

— Żle sobie postąpiłem, przebac mi ojczusku rzekł chłopiec ze wstydem.

— Przebaczę ci, pod warunkiem że się poprawisz, lecz moje przebaczenie nie wystarczy tutaj. Jest jeszcze ktoś inny kogo ci przeprosić wypada.

— To zapewne Wawrzyna?“

— A dla czego Wawrzyna?“

— Bo go obraziłem.

— Gdyby Wawrzyn miał rozum to zapewne że jego najprzód przeprosić by wypadało, lecz że on by tego nie pojął więc byłoby to zbytecznem

Mniemasz jednakże, że trzeba przeprosić, gdy się kogo obrazi? —

— Tak mnie zawsze uczyłeś mój ojciec.

— A wiesz ty kto nam nakazuje być miłosiernym dla nieszczęśliwych?

— To Bóg mój ojciec.

A jednak ty nie okazałeś miłosierdzia dla biednego Wawrzyna, czy myślisz że twój postępek podobał się Bogu?

— O nie! przyznaję się do winy i przeproszam Boga z głębi serca.

Odtąd Franuś poprawił się. Przez kilka tygodni nie prześladował Wawrzyna i wstrzymywał od tego swoich towarzyszy.

Jednakże pomimo dobrych przedsięwzięć zdarzyło mu się raz dostać pomiędzy uliczników biegnących za biednym waryatem. Było to tylko z ciekawości, co on też pocznie. Zawołał też kilka razy głupi Waś! Wawrzyn w ten dzień niecierpliwszy niż zwykle schylił się, podniósł kamień; rzucił go pomiędzy chłopców. Nieszczęściem kamień trafił prosto w usta Franusia i wybił mu dwa zęby.

Cały skrwawiony przyszedł z płaczem do domu. „Otóż sprawiedliwa kara boska,“ rzekł ojciec. „Ale czemuż właśnie mnie ta kara spotkała, kiedy moi towarzysze daleko go bardziej ode mnie gniewali, zawołał Franuś. „To da tego że ty lepiej znałeś, niż oni, złe które czyniłeś. Sprawiedliwie by ci, którzy grzeszą znając przykazania boże cięższą odbierali karę, niż ci co grzeszą przez niewiedzę.“



Dobry pies, przynoszący dziecku chleb do jaskini.

## Powieść o dobrym psie, który dziecku chleb do jaskini przynosił.

W górach Karpackich mieszkał dawnemi czasy w okazałym zamku mężny rycerz Bojostaw. Ten miał jedynego synka Ignasia. Chłopczyk ów, ledwie ośm lat liczący, miał nadzwyczaj dobre serce, a ojca kochał nad życie. To też i jego wszyscy kochali, nietylko ludzie, ale i zwierzęta.

Ignas nie czynił tak jak wiele niegodziwych dzieci, co to męczą psy, koty i inne zwierzęta, ale przeciwnie on i zwierzętom, skoro tylko mógł, czynił dobrze. Był w zamku pies Turek, którego Ignas bardzo lubił. Ilekroć przechodził koło jego budy, tak zawsze rzucił mu kawałek chleba. Turek też nadzwyczaj się cieszył, gdy widział Ignasia, skomlał z radości.

Zdarzyło się, iż jakiś niepocziwy człowiek przetrącił nogę Turkowi, tak że pies nieborak cierpiał wielkie bóleści. Wszyscy sądzili, że Turek się nie wyleczy, dlatego postanowiono go zabić. Ale dobry Ignas tak serdecznie prosił ojca, iż tenże kazał pozostawić Turka przy życiu. Nie dość na tem Ignas prosił czule pani Dyndalskiej, gospodyni w zamku, która się знаła na różnych lekach, aby wzięła psa w opiekę. Chętnie to uczyniła pani Dyndalska dla dobrego panicza. Uprosił sobie też Ignas co dzień trochę mleka, które sam psu zanosił.

Po kilku tygodniach pies zupełnie wyzdrowiał. Ręce i nogi lizał Ignasiowi, kręcąc ognem i szczekając z radości, niejako czując komu życie zawdzięcza. Tak i zwierzęta nawet są

wdzięczne za doznane dobrodziejstwa, a ludzie niestety! nieraz są tak niewdzięczni dla swych dobroczyńców. Ile to złych dzieci zamiast poćiechy, ból sprawia swym dobrym rodzicom, albo i względem nauczycieli są nieraz uczniowie niewdzięczni, nie pomnąc, że im skarb najdroższy, oświatę zawdzięczają. Oby te dzieci od psa zawstydzac się nie dały. Lecz wróćmy do naszej powieści.

Dawnemi czasy było także w Karpatach dużo rozbójników. Ci, pragnąc zniewolić Bojosława do zapłacenia wielkiej ilości pieniędzy, postanowili porwać Ignasia, aby dopiero wtedy go oddać, ażby ojciec zań zapłacił, coby żądali.

Co postanowili, to też wykonali. Uciekli z Ignasiem w niedostępne góry. Atoli zaczęła ich ścigać pogoń. Zbójcy uciekali, co mogli, a widząc, że im Ignas przeszkadza w ucieczce, pozostawili go w jaskini. Nie odebrali mu wprawdzie życia, ale obdarli go z ubioru, i tylko w jednej, i to podartej, koszulinie go zostawili. Ponieważ było to latem, przeto nie cierpiał Ignas zimna.

Chłopczyk zunżony usnął wkrótce. Spał długo. Gdy się obudził, zaczął sobie przypominać, co się z nim stało. Rozpatrzywszy się w jaskini, poznał iż jego położenie było okropne. Nie mógł wyjść z tej jaskini, gdyż bystry potok zagradzał drogę, nie znał przytem drogi i nader był osłabiony, bo już dwa dni, jak nic nie jadł.

Zaczął płakać Ignas, ale to nic nie pomogło. Wtedy przyszła mu myśl, aby prosić Boga o pomoc, gdyż dobrzy jego rodzice mawiali doń często, aby zawsze czy to w szczęściu czy w

nieszczęściu do Boga się udawał. Złożył tedy ręczki Ignaś, ukłęknał i zaczął mówić pobożnie paciórek, a mówił tak uważnie, jak może nigdy w życiu. Gdy skończył paciórek, wtedy tak się odezwał: „O dobry Boże! zmiłuj się nade mną, i nie dopuść, abym tu umarł z głodu. Bądź dla mnie Ojcem. Ja Cię będę tak kochał! Ja będę dobrym. Boże kochany, proszę Cię, nie opuszczaj mnie. Wróć mnie tacie i mamie, bo oni bardzo smutni. Panie Jezu zmiłuj się nade mną. Matko Boża przyczyn się za mną!“ I w podobny sposób biedny Ignaś, jak umiał, się modlił, a modlił się szczerze, to też wysłuchana była jego modlitwa, bo Pan Bóg tak jest łaskawym na dzieci i ludzi, iż chętnie wysłuchuje modlitwy, jeżeli tylko są szczerze i rzeczywiście naszego dobra pragną.

Jeszcze się Ignaś modli, a wtem nagle usłyszy radosne psa skomlenie. „Turek“ zawołał Ignaś, a wtem wierny pies wleciał do jaskini i uradowany rzucił się na Ignasia, liżąc mu ręce i nogi.

Turek, nie widząc w zamku Ignasia, tak długo latał po górach i skalach, wietrząc ślady, aż w końcu znalazł chłopczyka.

Cieszył się Ignaś, jakby najlepszego zobaczył przyjaciela. Atoli Ignasiowi jeść się bardzo chciało. Jak umiał, tak dał to poznać Turkowi, a ten poznawszy o co chodzi, wybiegł z jaskini, a może za godzinę przyniósł kawałek czarnego chleba i położył przed Ignasiem. O jakże smakował ten chlebek Ignasiowi, jakże czule zań Bogu dziękował!



Później przyniósł Turek i kawał pięknego chleba, i tak przynosił co dzień kilka kawałków, sam nie nie jedząc. Dobry Ignas dzielił chleb z Turkiem.

Tymczasem po kilku dniach spostrzeżono w zamku, iż Turek co dzień w jedną stronę, trzymając w pysku kawał chleba, który z ręcznie porwał, po kilka razy leci. Zasmucony Bojosław, wpadł na tę myśl, iż może ten pies wie o Ignasiowym pobycie. Zebrawszy tedy ludzi, udał się za psem. Gdy więcej niż milę uszli, znaleźli nakoniec jaskinię, w której już pies siedział obok Ignasia. Łatwo się domyślić, co tam było radości. Cieszył się Ignas, cieszyli się rodzice i wszyscy ludzie w zamku, a i Turek podzielał radość ogólną. Tak więc Bóg łaskawy wynagrodził dobre serce i modlitwę Ignasiową. Bierście i wy, miłe dziatki, przykład z dobrego Ignasia.

Tu na obrazku widać Ignasia, chleb jedzącego, a przed nim siedzi pies wierny, zaś w dali już widać ludzi Bojosława, dążących do jaskini.

### Najważniejsze wypadki z dziejów ojczystych.

Patrz. Zesz. I. str. 98 — 115 i Zesz. II. str. 86 — 119.

#### **Jadwiga i Jagiello.**

Królowa Jadwiga, córka Ludwika, objęła rządy w Polsce r. 1384. Obok Dąbrówki jestto nasza największa i najlepsza królowa, a tyle uczyniła Polskiemu Narodowi dobrego, iż po dzień każdy Polak z wdzięcznością jej imię wspo-

minąć powinien. Za sprawą bowiem i poświęceniem królowej Jadwigi przyjęli Litwini chrześcijaństwo i połączyli się nazawsze z Polakami.

Była Jadwiga dobrą i piękną jak anioł, to też wielu książąt pragnęło ją mieć za żonę. Kochała ona Wilhelma, księcia niemieckiego, z którym w młodych latach była zaręczoną. Wtem posłyszawszy o jej pięknych przymiotach książę litewski Jagiello, wyprawił posłów do Jadwigi, prosząc o jej rękę, tj. aby poszła za męża za niego. Za to przyrzekał, iż przyjmie wraz z swym ludem chrześcijaństwo, gdyż Jagiello i Litwini byli dotąd poganami. Nie chciała z początku na to przystać młoda i piękna Jadwiga, atoli na usilne prośby Polaków uczyniła ze swego serca ofiarę, aby tylko wyrwać miliony dusz z ciemności pogańskich i pozyskać je Bogu.

Roku tedy 1386 przyjął Jagiello chrzest święty z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzanty. Na chrzcie odebrał imię Władysława. Potem odbył się jego ślub z Jadwigą, a następnie został koronowany uroczystie na króla polskiego (gdyż Jadwiga już 1384 r. była koronowaną). Zaraz potem zaczął król Jagiello z żoną Jadwigą szerzyć chrześcijaństwo na Litwie, a za Bożą pomocą utwierdziła się tam święta Wiara Katolicka. Dopomagała królowa Jadwiga swemu mężowi w rządach, a choć była na podziw łagodną, to jednakże w potrzebie i za oręż schwyła, by tylko bronić miłej Ojczyzny. R. 1390 napadli Węgrzy Ruś Czerwoną, chcąc ją oderwać od Polski. Jagiello będąc wtedy w Litwie, nie mógł prędko nadejść z pomocą. Wtedy Jadwiga,

wspomniawszy iż jest polską królową, zebrała wojsko i uderzyła na nieprzyjaciół, których też wnet z kraju wypędziła.

Była nadzwyczaj Jadwiga pobożną, przytem choć była królową, chętnie pracowała. Szyła i haftowała ornaty i różne kościelne szaty, obdarzając niemi kościoły. Kochała też bardzo język polski. Pismo święte na język ojczysty przełożyć sobie kazala, a jej książeczkę do nabożeństwa z prześlicznemi modlitwami niedawno drukiem wydano. Najchętniej lubiła słuchać opisu męki Jezusa Chrystusa.

Starala się też królowa Jadwiga o oświatę, wiedząc, iż jak rośliny bez światła rosnać, tak ludzie bez oświaty szczęśliwymi być nie mogą. W tym celu odnowiła wszechnicę czyli akademię krakowską, którą założył wprawdzie Kazimierz Wielki, ale podczas złych rządów Ludwika poszła w zapomnienie. Chwała przywrócenia na nowo tej pierwszej i starożytnej polskiej szkoły należy się Jadwidze. Jedną część swych skarbów przeznaczyła, będąc blizką zgonu ubogim, a drugą część dla wszechnicy Krakowskiej. Tak nie na zbytki, nie na rozkosze, ale na chwałę Bożą i dobro ludzi świątobliwa Jadwiga swe skarby obracała.

Też i o tem należy nie zapomnieć, iż królowa Jadwiga kochała bardzo lud wiejski, nie pozwalając, aby go krzywdzono. Gdy raz pozabierano włościanom bydło i srodze ich gnębiono, wtedy prosiła za niemi Jadwiga, a na rozkaz króla wrócono ludowi własność i ukarano winowajców. Król Jagiello mówił: „Otóż nagrodzona szkoda.“ Na to odrzekła smutnie dobra i litościwa pani:

„Tak wrócona szkoda, ale któż powróci lzy tym biednym ludziom?“ Uważcie tylko, mili czytelnicy, tę niepojętą dobroć serca tej szlachetnej polskiej królowej, a pamiętajcie też, że można wrócić szkodę, ale nigdy łez, które nieszczęśliwy z naszej przyczyny wyleje.

Niezbyt długo cieszyła się Polska swoją kochaną królową, bo już 1399 r. umarła dobra królowa Jadwiga, licząc dopiero 28 lat życia. Smucił się po jej stracie Jagiello i cały naród, ale najwięcej oplakiwali ją ubodzy, dla których była prawdziwą matką. Już takiej drugiej Jadwigi Polska nie miała. Leży pochowana w kościele katedralnym krakowskim, gdzie spoczywają zwłoki większej części królów polskich. Niedaleko wielkiego ołtarza, obok grobu świętego Stanisława skromny czarny kamień kryje popioły świątobliwej Jadwigi. Działy się nawet cuda przy jej grobie, starano się o też o to, aby była ogłoszoną za świętą, lecz poszło to w niepamięć. Zaiste, iż królowa Jadwiga wielkimi swemi cnotami i poświęceniem, a nadewszystko nawróceniem Litwy zasłużyła na to, aby ją niejako za świętą uważać. Niezbadane są wyroki Bożej Opatrzności, a tak może i nasza królowa Jadwiga będzie za świętą ogłoszoną.

**Władysław Jagiello** panował od r. 1386—1434. I po zgonie Jadwigi panował Jagiello nad Polską, atoli w Litwie panował jako książę litewski, a w Polsce jako król polski, a dopiero 1413 r. nastąpiła unia czyli połączenie Polski i Litwy w mieście Horodle. Ostateczne jednak, że tak

powiem na dobre połączenie Polski i Litwy nastąpiło wiele później.

Najważniejszym wypadkiem za panowania Jagielly jest bitwa pod Grunwaldem r. 1410 d. 22 Lipca z Krzyżakami stoczona. Ci Krzyżacy byli srogimi Polski i Litwy nieprzyjaciółmi. Pod pozorem nawracania na wiarę tępilli i ujarzmiali Prusaków i Litwinów. Wezwani od Polaków, aby nawracali pogan i obdarzeni za to ziemiami, później przeciw swym dobroczyńcom oręż obrócili, napadając często Polskę i pustosząc bez miłosierdzia. Król Jagiello, widząc, iż Krzyżacy wciąż napadają jego kraje, postanowił nakoniec skrócić dumę niewdzięcznego zakonu. W tym celu zebrał wielkie wojsko i wyruszył na Krzyżaków. Ale i ci wystawili moc wielką żołnierzy, a choć ich nie było tyle, co Polaków i Litwinów, za to byli wyćwiczeni, a przytem dobrze uzbrojeni. Krzyżacy byli pewni, że pobiją Polaków, dlatego zabrali z sobą liczne narzędzia do męczenia polskich i litewskich żołnierzy, a dzień przed bitwą posłał mistrz krzyżacki (tj. najstarszy nad Krzyżakami) jeden miecz Jagielle, a drugi jego bratu Witoldowi, aby się dobrze bili. Było to naigrawanie z Polaków, gdyż jak wielki mistrz mówił, w polskim obozie więcej jest łyżek, aniżeli mieczy. Ciężko Bóg ukarał tę pychę — która jest korzeniem wszelkiego złego.

Nazajutrz zaczęła się tedy ta wiekopomna bitwa, w której Krzyżacy na głowę zostali pobici, tak iż odtąd się nigdy dźwignąć nie mogli. Gdyby wówczas Krzyżacy byli wygrali, toby już było po Polsce. Padło ich w tej bitwie 50,000, a

między niemi i sam mistrz krzyżacki. Oczywiście to kara Boża za jego dumę i za to palenie polskich kościołów i zabijanie bezbronnego ludu, czego się tak często Krzyżacy dopuszczali. Nie umiał atoli korzystać z tego wielkiego zwycięstwa Jagiello, tak iż jeszcze wtedy Prusy zostały i nadal pod panowaniem krzyżackim, aż dopiero później wróciły do Polski. Pod Grunwaldem dopomagali Polakom Czesi, nasi Bracia Słowianie.

Brat stryjeczny Jagielly Witold wielkim był wojownikiem. Gromił często Krzyżaków, Tatarów, Rusinów, aż pod Wolgę i Morze Czarne granice Litwy szerząc.

Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski i kardynał, słynął za panowania Jagielly z pobożności i nauki.

Umarł Władysław Jagiello w sędziwej starości, gdyż liczył już 88 lat życia. Lubił nadzwyczaj przysłuchiwać się śpiewaniu słowika, tak iż nieraz późno w noc w lesie słuchał wdzięcznego śpiewu słowiczego. Z tego powodu zażył się raz, o ile już wiekiem skolatany i umarł 1434 r. Pochowany w Krakowie.

Władysław Jagiello nie należy wprawdzie do najznakomitszych królów polskich, jednakże jako zaprowadziciel chrześcijaństwa na Litwie, jako krzewiciel oświaty w narodzie i pogromca Krzyżaków, oraz jako ojciec sławnego rodu Jagiellonów, pod którym doszła Polska do najwyższej potęgi, zasłużył sobie na wdzięczną pamięć i najdalszych polskich pokoleń. Przytaczamy tu śliczny wiersz o Jagielle, aby tem

więcej pamięć o nim i o bitwie pod Grunwaldem się utwierdziła.

## Władysław Jagiełło.

Śpiew historyczny J. U. Niemcewicza.

W błzunierskich błędach Litwin zaślepiony,  
Falszywym bogom oddawał ofiary,  
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony,  
Prawej Chrystusa przyszedł uczyć wiary.  
Kruszył bałwany, gdzie gmachy pogańskie,  
Wznosił przybytki i ołtarze pańskie.

A kędy Wilji płynęły strumienie,  
Lud w śnieżnych szatach zgromadzon w porządku,  
Ze chrztem odbierał światło i zbawienie,  
Gdy wśród świętego kapłanów obrządku,  
Donoszą gońce, że Krzyżak zdradliwy,  
Mieczem i ogniem niszczył Polskie niwy.

Król rozgniewany czynem tak zuchwałym,  
Rozsyła wiei w powiaty i ziemie;  
Ciągnie ozdobne rysztunkiem wspaniałym.  
Na dzielnych koniach mężne Lecha plemię,  
Książę Mazowsza z swym ludem gotowym,  
I śmiały Witold w pancerzu stalowym.

Już do Grunwaldu wojsko się zbliżało,  
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje,  
Trzymał dwa miecze z postacią zuchwałą:  
Mistrz mój zawołał, teć orężę daje,  
Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi,  
Ten miecz dla ciebie, dla Witolda drugi.

Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą  
Na karki dumnych. Jagiełło odpowie;  
Tu wzniosłszy oczy: O! najwyższa Władzo!  
Boże, co dierzysz w ręku ludów zdrowie,  
Błogosław w słusznym boju wojownikom,  
Daj nam zwycięstwo, zgubę najeźdźnikom.

A wtem na konia cisawego wsiada,  
 Dobywa miecza i zniża przyłbicę,  
 Wojsko, nim trąbka walkę zapowiada,  
 Zaczęło śpiewać pieśń Boga Rodzice.  
 Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni,  
 I ziemia drżała pod tententem koni.

Jak czarne chmury, pędzone wiatrami,  
 Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,  
 Tak hufce Polskie z Krzyżaków rotami,  
 Zwarły się z trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie,  
 Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie,  
 Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

Wtem z boku Dypold, rycerz znamienity,  
 Leci i wszystko wywraca i łamie,  
 Miał zbroję czarną, krzyż na boku ryty,  
 Kaptur na głowie, pas złoty przez ramię,  
 Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył,  
 Natarł na króla i drzewcem nań złożył.

Król odbił włócznią, drugi cios śmiertelny  
 Dypold nań mieczem ogromnym wymierza.  
 Widzi to, bieży Oleśnicki dzielny,  
 I jednym cięciem obala rycerza,  
 Ten gdy powstaje sztyletu dobywa,  
 Król ostrym mieczem piersi mu przeszywa.

Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele,  
 Zwycięzkiem wojskiem nie walczyli więcej,  
 Poległ mistrz wielki na rycerstwa czele,  
 Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy,  
 Uszłe przed mieczem szczątki rozproszone  
 W lasach i bagnach znalazły ochronę!

Po bitwie pierwsi z wodzów znakomitych  
 Przyszli rzucając pod królewskie nogi  
 Pięćdziesiąt jeden chorągwi zdobytych,  
 Za niemi widok przybliżył się srogi,  
 Na czarnym wozie powoli wiedzione  
 Wielkiego mistrza zwłoki krwią zbrozone.



Król patrząc na tak ciężką losów zmianę,  
 Zapłakał rzewnie. Zgon, rzekł, tego męża.  
 Zagładza pamięć na krzywdy zadane,  
 Winien czić męstwo ten, który zwycięża.  
 Niech ten co walczył i mężnie i długo  
 Ostatnią będzie uczczony posługą.

Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone  
 W tryumfie nieście; niech w państwa stolicy  
 W świętym przybytku będą zawieszone,  
 Niech na ich widok zadrzą hołdownicy.  
 Zeczernią je wieki, zaginą ich szczątki,  
 Lecz nie nie zglądzi dnia tego pamiątki.

**Władysław Warneńczyk** panował od r. 1434 — 1444. Wstąpił na tron polski po zgonie ojca Władysława Jagielly, licząc dopiero lat dziesięć. Dodano mu więc doradców. Piętnaście lat liczącego Władysława obrali także Węgrzy swym królem, mając nadzieję, iż ich skutecznie będzie bronił przeciw Turkom. Jakóż pobił młody król niejednokrotnie Turków, aż w końcu zawarł z nimi pokój na lat dziesięć. Zaczęto go namawiać, aby zerwał pokój. Nie chciał z początku, jednakże w końcu naklonił się i niespodzianie napadł tureckie kraje. Znać Pan Bóg ukarał go, iż nie dotrzymał przysięgi, gdyż w bitwie pod Warną 1444 r. polskie i węgierskie wojsko od Turków pobite, a młody król Władysław, liczący lat 20, mężnie walcząc, poległ na pobojuwisku. Biada temu, kto łamie przysięgę!

**Kazimierz Jagiellończyk**, brat Władysława, panował od 1444 — 1492 r. Za króla tego Prusy Zachodnie wróciły znowu do Polski. Jak wiadomo, już Bolesław Wielki przyłączył do Polski

krainę nadbałtycką około Gdańska, jednakże od czasów Kazimierza Wielkiego mieli ją w posiadaniu Krzyżacy, którzy choć zakonnicy, tak zaciętymi byli Polscy wrogami. Uciskali oni srodze kraj pruski, tak iż naród nie mogąc znieść dłużej nieznośnego ucisku Krzyżaków, poddał się dobrowolnie królowi Kazimierzowi. Otóż to wymowny dowód, że Polacy nie wyrządzali obcym narodom niesprawiedliwości, nie gnębili i nie zabierali im przemocą krain, gdy oto mieszkańcy pruskiej ziemi dobrowolnie z Polakami się połączyli, tak samo jak i Litwini. Rozpoczęła się o to długa wojna z Krzyżakami, aż koniec końców gdy Krzyżaków pobili Polacy w wielu bitwach a mianowicie pod Popowem, Frydlandem, Puckiem i Działdowem nastąpił sławny pokój w Toruniu 1466 r. (a zatem 400 lat dochodzi w b. r.), mocą którego Prusy Zachodnie z miastami Gdańskiem i Toruniem wróciły do Polski, Prusy zaś Wschodnie zostały wprawdzie przy Krzyżakach, ale mistrz krzyżacki obowiązany był na znak uległości hołd królowi polskiemu składać, tj. złożyć przysięgę wierności na kolanach. Odtąd mistrzowie krzyżacy mieszkali w Królewcu. Dzielnie w tej wojnie dopomagali Czesi Polakom.

Polska pod Kazimierzem bardzo była sławną w obcych krajach. Wtedy to nasi słowiańscy Bracia Czechowie zapragnęli połączyć się ściśle z Polakami, i w tym celu powołali na tron Władysława, najstarszego syna króla Kazimierza. Ten Władysław stał się później i królem Węgier, a tak ród Jagiellonów panował nad Polską, Litwą, Czechami i Węgrami. Pamiętajcie to sobie, mili

czytelnicy, a mianowicie zważcie, jak to zawsze Czesi do Polski się garnęli.

Za panowania Kazimierzowego rozciągały się granice Polski i Litwy od morza Bałtyckiego, które też Polskiem pewien czas nazywano, aż do morza Czarnego. Jednakże z drugiej strony król Kazimierz był opieszalym w wojennych wyprawach, tak Tatarzy po kilka razy pustoszyli polskie ziemie, a książęta moskiewscy czyli rosyjsey urwali od Litwy znaczne kawały kraju. Też Kazimierz za wiele dawał szlachcie wolności z krzywdą ludu wiejskiego, a to źle, gdyż wszyscy w kraju tak biedni jak i ubodzy powinni równej zażywać swobody.

Na pochwałę króla Kazimierza wyznać trzeba, iż nadzwyczaj dobrym był ojciem, bardzo starannie wychowując swe dzieci. Nie szczędził i różgi, gdy było potrzeba, a naganiał do nauki. Dobrał za nauczyciela dla swych dzieciąt świątobliwego księdza Jana Długosza, który był bardzo zacnym człowiekiem. Ten Długosz wybudował wiele kościołów i napisał historję czyli dzieje narodu polskiego, a królewskie dzieci wychował na porządnych ludzi. Z sześciu synów Kazimierzowych czterech było królami, jeden arcybiskupem gnieźnieńskim i kardynałem, a jeden z nich Kazimierz najlepszą osiągnął koronę, bo niebieską, został bowiem przez Ojca ś. kanonizowanym, czyli w poczet świętych zaliczonym. Tak Kazimierz święty jest patronem, tj. orędownikiem, opiekunem i obrońcą polskiego narodu.

Umarł Kazimierz 1492 r., w tym samym roku kiedy Kolumb odkrył Amerykę. Pochowany w

Krakowie, gdzie wspinały na cześć jego wznosi się pomnik.

**Jan Olbracht**, syn Kazimierza panował od 1492 — 1501 r. Dwa wydarzenia za tego króla pamięci godne tj. klęska Polaków na Bukowinie 1497 r., gdy Olbracht chciał podbić Wołoszczyznę, i uchwała sejmu w Piotrkowie 1496 r., na mocy której zabroniono odtąd, aby wieśniacy i mieszczanie byli urzędnikami w sądach i nie wolno im było posiadać dóbr ziemskich. Złe to było prawo, bo z krzywdą mieszczan i włościan.

**Alexander**, syn króla Kazimierza panował od 1501 — 1506. Prawa polskie zostały w jedno zebrane i wydrukowane w Krakowie 1506 r.

### **Potęga i szczęście Polski pod Zygmuntemi.**

**Zygmunt I**, także syn Kazimierza, panował od 1506 — 1548 r. Za panowania tego króla i jego syna Zygmunta Augusta była Polska najpotężniejszą i najszczęśliwszą. Kwitnęła w Polsce oświata, zamożność, a nie tylko szlachta, ale i lud wiejski i mieszczanie zażywali szczęścia, gdyż choć r. 1496 pozbawiono ich znacznej części praw, to jednakże jeszcze dużo posiadali swobód, a dopiero po Zygmuntach nastąpił wielki ucisk włościan i mieszczan.

Prowadził Zygmunt liczne wojny z Moskalami, Wołochami i Tatarami. Konstanty Otrogski pobił Moskali pod Orszą 1514 r. Padło tam ich 40,000 trupem, a Jan Tarnowski, wielki wojownik, zbił Wołochów na głowę pod Obertynem 1531 r.

Za panowania króla Zygmunta powstał w Niemczech Marcin Luter, który występował przeciw wierze katolickiej. Za jego sprawą oderwało się wielu Niemców od kościoła katolickiego, i ztąd wzięła początek wiara luterska czyli protestancka, także od ludu w Polsce po dziś dzień niemiecką zwana, niby że z Niemiec pochodzi. Otóż i mistrz krzyżacki Albert został lutrem, a z nim prawie wszyscy Krzyżacy. Odtąd ten Albert był księciem Prus Wschodnich, uznając króla polskiego za swego zwierzchnika. Mógł być przyłączyć Zygmunt Prusy Wschodnie do Polski, a że nie uczynił tego, to później wyszło na szkodę Polaków.

Druga żona Zygmunta Bona, z Włoch pochodząca, wiele złego w Polsce zaszczerpiła. Zygmunt ulegał jej zabardzo i słuchał jej rad przewrotnych, na czem kraj bardzo cierpiał. To uleganie zbyt nie Bonie i odstąpienie Prus Wschodnich są wielkimi króla Zygmunta błędami.

Jednakże mimo te wady był król Zygmunt jednym z najznakomitszych polskich królów, a w swym czasie poważali go królowie i książęta Europy. Był Zygmunt roztroptym, sprawiedliwym i do podziwienia łagodnym i kochającym swój lud królem. Dbaly był o oświatę, za jego panowania pierwsze książki polskie w Polsce drukowano. Rozszerzył znacznie granice Polski i Mazowsze, które od Bolesława Krzywoustego osobnych miało książąt, znówu do Polski przywrócił. Taką posiadał siłę fizyczną czyli cielesną, że rwał powrozy i łamał podkowy.

Umarł król Zygmunt w Krakowie 1548 r.,

licząc 82 lata. Pochowany w kościele katedralnym krakowskim. Rok cały, jak niegdy po Bolesławie Wielkim, trwała po nim w Polsce żałoba. Ustały wesole śpiewy, muzyka, tańce i biesiady, bo wszyscy żalowali dobrego i mądrego króla.

**Zygmunt August**, syn Zygmunta I., pan. od 1548 — 1572. Najważniejszym wypadkiem za panowania tego króla jest unia czyli połączenie ostateczne Polski i Litwy na sejmie w Lublinie 1569 r. Ten rok i zdarzenie to znać każdy Polak powinien. Dotąd choć jedni w Polsce i Litwie panowali monarchowie, jednakże nie było zupełnego połączenia, inne tu i tam panowały prawa. Zygmuntowi Augustowi należy się zasługa i chwała, iż chwalebne dzieło połączenia Polski, Litwy i Rusi doprowadził do końca. Odtąd Polacy i Litwini za jeden uważali się naród, a na chorągwiach obok orła białego i pogoń litewska (herb Litwinów, wyrażający jeźdźca na koniu) jasnieć zaczęła. To tylko było niedobrze, iż król Zygmunt zrzekł się dziedzictwa do tronu, tak iż odtąd szlachta polska obierała królów, co było źródłem licznych niezgód, wojen domowych i osłabienia władzy królewskiej.

Za panowania Zygmunta Augusta język polski zasłynął wielce, zaczęto nim mówić po sejmach, sądach i pisano wiele dzieł po polsku. Dotąd łacina tłumila język ojczysty. Sławni powstałi polscy pisarze. Za panowania Zygmunta I żył sławny Polak Mikołaj Kopernik, który pierwszy dowiódł światu, iż się ziemia naokół słońca obraca. Historią polską pisali: Kromer, Marcin Bielski, Miechowita, Górnicki i inni. Mikołaj Rej czystą

i śliczną polszczyzną liczne pisał dzieła np. Żywot poczciwego człowieka, Zwierzyniec i inne. Najwięcej zasłynął jednakże Jan Kochanowski, sławny poeta czyli pieśniarz, zwany dla wdzięcznych pieśni księciem polskich poetów. On to wierszem na polskie przełożył psalmy Dawida, a przełożył tak doskonale, iż jak Adam Mickiewicz, pieśniarz polski z nowszych czasów, powiada, każdy Polak powinien umieć psalterz Dawidów w przekładzie Kochanowskiego na pamięć. Sławna pieśń kościelna „Kto się w opiekę poda Panu swemu“ śpiewana w całej Polsce jest od Kochanowskiego przełożona.

Też i innych wierszy cudnych i ślicznych złożył Jan Kochanowski moc wielką. Treny czyli narzekania na śmierć córki i Sobótka czyli opisanie rozkoszy życia wiejskiego na podziw są mile i piękne\*). Nie tak prędko skończyłbym, gdybym chciał wymieniać wszystkich sławnych mężów, którzy za panowania Zygmunatów jaśnieli enotą, miłością ojczyzny i naukami. Wspomnę tylko jeszcze jednego Stanisława Hozyusza, biskupa warmińskiego, który 1566 r. zakon Jezuitów do Polski sprowadził. Mąż ten tak był pełen enoty i nauki, iż na sławnym soborze czyli zebraniu kościelnem w Trydencie około 1550 r. samego Ojca ś. zastępował. Tak więc za Zygmunatów była Polska oświeconą, szczęśliwą.

Za Zygmunta Augusta szerzyła się w Polsce

\*) W późniejszych zeszytach Prz. Pol. Dz. będzie podany opis życia i pism Kochanowskiego, jako i niektóre z jego wierszy.

wiara luterska czyli protestancka, tak iż znaczna część szlachty polskiej się zlutrzyła, jednakże później za sprawą Jezuitów znowu na łono kościoła katolickiego wróciła. Jednakże Polacy w Prusach Wschodnich, tak zwani Mazurzy, i część Polaków w Ślązku dotąd luterskiego jest wyznania.

Za panowania Zygmunta poddały się Polsce Inflanty. Pięciu podówczas książąt uznawało zwierzchnictwo króla polskiego, hołd składając. Umarł Zygmunt August 1572 r. Zwłoki jego spoczywają w Krakowie. W tak zwanej „Kaplicy Zygmuntońskiej“ w kościele katedralnym krakowskim, wznoszą się pomniki obojgu Zygmuntojczy, ojca i syna. Sławną i potężną była Polska za Zygmunta, któżby pomyślał wówczas, iż w 200 lat po zgonie tego króla nastąpi pierwszy rozbiór Polski (1772 r.)

Henryk Walezy pan. 1574 r. tylko kilka miesięcy. Zygmunt August był ostatnim z Jagiellonów. Po jego śmierci zaczęli Polacy obierać królów, i tak pierwszego obrali Henryka Walezego, królewicza francuzkiego. Temu atoli nie podobało się w Polsce, dlatego wnet uszedł do Francyi.

Stefan Batory pan. od 1576—1586. Za sprawą głównie Jana Zamojskiego obrany Batory, książę siedmiogrodzki, królem polskim. Był to dzielny bitny monarcha. Mało mu podobnych liczy Polska większego już po nim nie widziała. Prowadził liczne wojny z Moskwą, i byłby zupełnie krasnosyjski zawojował, gdyby nie to, iż książę moskiewski przyrzekł przyjęcie religii katolickiej.



czego atoli nie dotrzymał. Wiele razy byli Moskale pobici i liczne poodbierano im miasta. Batory założył akademię w Wilnie i zaprowadził porządek w kraju przez ustanowienie sądów. Chciał też ukrócić zbyteczną swawolę panów i szlachty. Szkoda iż tak krótko, bo tylko lat 10 panował! Na str. 104 macie rycinę tego dzielnego polskiego króla, a na str. 105 rycinę Zamojskiego, który nauką, miłością ojczyzny i założeniem akademii w Zamościu, także dziełami wojennymi na wiekopomną zasłużył sobie u Polaków pamięć.

Zygmunt III, królewicz szwedzki, po matce z Jagiellonów pochodzący, obrany królem polskim i panował od 1587 — 1632 r. Za czasów tego króla zaczęła się już Polska chylić ku upadkowi. Krwawe wybuchnęły niezgody. Dumni panowie z Zebrzydowskim na czele rokosz tj. bunt przeciw królowi podnieśli. Pobici pod Guzowem. Ach serce się wzdryga na wspomnienie, iż Polacy Polaków mordowali. A nie było to raz ostatni. O Boże daj, aby tego nie było już więcej! Liczne za panowania Zygmunta toczyły się wojny i tak ze Szwedami, Moskwą i Turkami. Szwedów pobił Chodkiewicz pod Kircholmem 1604 r., a Moskali pod Kluszynem Stanisław Żółkiewski 1610 r., który zdobył samą stolicę Moskwę i nawet carów moskiewskich wzięł w niewolę. Najslawniejszą atoli była bitwa pod Chocimem 1621 r. pod wodzą dzielnego Chodkiewicza. Trzy kroć sto tysięcy (300,000) Turków wyruszyło, aby ujarzmić Polskę, a następnie i inne narody. Wystąpiło przeciw nim do walki tylko 65,000 Polaków i Kozaków, ale zagrzeni miłością Ojczyzny i

Wiary ś. bili się tak doskonale, iż Turcy, straciwszy 60,000 żołnierzy, z hańbą się cofnęli.

Główna bitwa stoczona była 10 Października 1621 r. Na podziękowanie Bogu za to zwycięstwo w dniu tym w kościołach polskich odprawiają się co rok dziękczynne nabożeństwa. O wszelki Polaku pamiętaj, iż gdyby nie męstwo naszych przodków pod Chocimem jużby dziś może nietylko w Polsce, ale i w innych krajach mahometañska panowała wiara, Dzień też 10 Października powinien być uważany za święto narodowe. Od r. 1596 już nie Kraków, ale Warszawa zaczęła być stolicą narodu. Słynął za czasów Zygmunta III X. Piotr Skarga, którego Żywoty Świętych i Kazania po dziś dzień w chatach i pałacach polskich są znane. Nikt piękniej po polsku nie pisał nad X. Skargę. Przepowiedział upadek Polski. X. Wujek przełożył biblią na język polski.

**Władysław IV**, syn Zygmunta III, pan. od 1632 — 1648 r. Dzielny wojownik. Po wiele razy zgromił Moskali, tak iż korzystny z nim dla Polski zawarli pokój. Początek buntów kozackich. Po nim nastąpił na tron polski brat jego

**Jan Kazimierz**, pan. od 1648 — 1668. Panowanie tego króla jest najniezszczęśliwsze w Polsce. Za jego czasów Polska przez wojny kozackie i szwedzkie, oraz bunty wielkich panów takie poniosła klęski, iż się już z nich nigdy nie wyleczyła. Za to, iż Kazimierz nie chciał się zrzec praw do korony polskiej podnieśli Szwedzi srogą wojnę. Część narodu, a mianowicie szlachta wielkopolska, połączyła się z wrogami kraju. Cała

*Bniński*

*Opaliniści - Radosi w Litwie!*

Polska zdobyta — jeden tylko klasztor Częstochowski, sławny cudownym obrazem Matki Boskiej, za sprawą dzielnego X. Kordeckiego ocalał 1655 r. Walczyli wówczas przeciw Polakom Szwedzi, Brandenburczycy, Siedmiogrodzianie, Kozacy i Moskale, a na dobitkę znaczna część szlachty ze Szwedem trzymała. Daleko gorsza dla Polski była wojna kozacka, której skutki po dzień widoczne. Kozacy byli to właściwie Rusini. Lud ruski, srodze uciskany od panów, czekał tylko sposobności, aby powstać przeciw Polsce. Gdy Kozacy wysłali posłów do sejmu polskiego, przypominając, iż i oni są częstką spólnej Matki Ojczyzny Polski, na cóż tedy są gnębieni, odpowiadzieli im polscy senatorowie: Prawda jesteście częstką ciała naszej Ojczyzny, ale taką, jak są pazury, albo włosy w ludzkim ciele, które gdy zbyt wyrosną trzeba obcinać. Taka niegodziwa odpowiedź mogła tylko najwyższe oburzenie między kozactwem wywołać. To też gdy pokrzywdzony srodze Bohdan Chmielnicki od starosty Czaplńskiego, nie mogąc znaleźć sprawiedliwości, bunt podniósł, wszystek lud ruski powstał przeciw szlachcie. Straszne zaczęły się rzeczy na Ukrainie, Wołyniu, Podolu! Kozacy rozjatrzeni zabijali Polaków i Żydów, jako swych gnębieli. Wojny kozackie są jedną z głównych przyczyn upadku Polski.

Wprawdzie zostali pobici Kozacy i Tatarzy pod Beresteczkiem 1651 r., gdzie 30,000 nieprzyjaciół trupem padło, ale nie położyło to końca tej nieszczęśliwej wojnie. Chmielnicki poddał się carowi moskiewskiemu, ztąd wybuchła wojna z

Moskalami. Wtedy na dobitkę uderzyli jeszcze na Polskę Szwedzi, a później Brandenburczycy i Siedmiogrodzianie. Zdało się, że już wybiła



Stefan Batory, Król Polski.

ostatnia dla Polski godzina, bo mściwi nieprzyjaciele chcieli już Polskę rozebrać. Ale nie chciał Bóg jeszcze upadku naszego narodu, jeszcze pozostawił czas do poprawy. Za sprawą dwóch dzielnych mężów pozbyła się Polska zewnę-

trzynek nieprzyjaciół, niestety! nie pozbyła się wewnętrznych, i dlatego w sto lat upadek nastąpił.



Jan Zamojski.

Pierwszym tym mężem był X. Augustyn Kordecki, przeor XX. Paulinów w Częstochowie, który tak umiał zapalić serca garstki żołnierzy, broniących Częstochowy, iż Szwedzi tego klasztoru zdobyć nie mogli. N. Marya Panna, która tam

słynie w cudownym obrazie, cud okazała, zasłaniając ulubiony klasztor od wroga.

Drugim mężem dzielnym był Stefan Czarniecki, taki wielki, sławny i mężny wojownik, że tylko jeden Bolesław Wielki jest wyższym nad niego. Czarniecki to ostatecznie wypędził Szwedów z kraju, a aż do Danii się puścił, aby ich wojować. Bił też dzielnie Moskali i Kozaków. Można śmiało powiedzieć, iż gdyby nie Czarniecki byłaby Polska już wówczas upadła. Niechajże imiona X. Kordeckiego i Czarnieckiego wiecznie żyją w wdzięcznej pamięci narodu. Umarł Stefan Czarniecki w Sokołowie 1665 r. Przed zgonem kazawszy sobie przyprowadzić ulubionego konia, poglaskał go, zalecając, aby miano dobre o nim staranie. Lecz koń wierny po stracie ulubionego pana także żyć przestał.

Wypędzono nakoniec nieprzyjaciół Polski, a pokój w Oliwie 1660 r. zawarty uczynił koniec wojnom. Ten pokój można niejako pierwszym rozbiorem Polski nazwać, bo Polska dużo przzeń straciła. Dawniejszy holdownik polski elektor brandenburski i książę pruski został uwolniony z holdownictwa, przez co wzrósł w potęgę. Następcy tegoż królowie pruscy z moskiewskimi carami głównie do rozbioru Polski później się przyczynili.

Za to wewnątrz w kraju powstały krwawe zatargi. Dumny polski magnat Jerzy Lubomirski podniósł bunt przeciw królowi Kazimierzowi. Walczyli znowu Polacy z Polakami, i tak pod Mątłami niedaleko jeziora Gopła padło kilka tysięcy Polaków. Wojsko niepłatne też się bun-

towało, rabując i niszcząc wsie i miasta. Tak więc Kozacy, wojsko polskie i szlachta polska buntują podnosili.

Siciński, poseł na sejm, zerwał r. 1652 sejm. Odtąd jak choć jeden poseł powiedział: Nie pozwalam, już sejm był zerwany, a zatem nie można było nic uchwalić. A o zdrajców, podłych ludzi nie trudno. I to była jedna z przyczyn upadku Polski.

Panowanie Jana Kazimierza było ze wszystkich dotychczasowych panowań najnieszczęśliwsze dla Polski. W skutek licznych wojen miliony ludu wyginęły, a drugie miliony w ostateczną wpadły nędzę. Miasta polskie, przemysł, handel upadły i już się nigdy nie dzwignęły. Ucisk ludu wiejskiego, który sam Jan Kazimierz uznał za główną przyczynę nieszczęść Polski, wzrastał coraz więcej.

Jan Kazimierz złożył dobrowolnie koronę 1668 r., a umarł 1672 r. we Francji. Po nim obrany królem

**Michał Korybut Wisniowiecki**, pan. od 1668 — 1673. Był to król słaby i niedołężny, tyle chyba dobrego, że był Polak a nie cudzoziemiec. Kozacy i Turcy napadali na Polskę. Jan Sobieski, hetman polski, pobił niejednokrotnie Turków, a mianowicie w świetnej bitwie pod Chocimem 1673 r.

**Jan III Sobieski**, obrany królem, pan. od 1674 — 1696 r. Był to wielki wojownik, sławny na całą Europę, ale rządzić krajem nie umiał zbyt dobrze, choć też prawda trudno było rządzić, gdy władza królewska była nadzwyczaj

skrepowana, a samowola szlachty wielka. Najważniejszym wypadkiem za czasów panowania Sobieskiego jest obrona Wiednia 1683 r. Turcy w 300,000 wojska uderzyli na Wiedeń, stolicę państwa austriackiego. Wtedy Ojciec ś. Inocenty XI i cesarz austriacki Leopold błagali króla Jana, aby pośpieszył na pomoc zagrożonej stolicy. Jakoż Sobieski, na czele 30,000 polskiego wojska, ruszył na odsiecz Wiedniowi. Pobłogosławił Bóg orężowi polskiemu, gdyż 12 Września 1683 r. król Jan Sobieski pobił Turków, tak iż cofnęli się od Wiednia. Było to sławne, wielkie i ważne zwycięstwo. Tam Polacy zasłoniли własnymi piersiami inne kraje przed Turkami, nieprzyjaciółmi krzyża świętego. Turcy zdobywszy Wiedeń, byłiby niechybnie uderzyli na resztę Niemiec, a potem na Włochy i inne ziemie. Takie tedy uczynili Polacy pod Wiedniem dobrodziejstwo innym narodom. Był to też już ostatni świetny czyn naszego narodu. Umarł Sobieski 1696 r. Zwłoki jego spoczywają w Krakowie. Zwany jest „obroncą chrześcijaństwa“, tak jak Polskę zwano jeszcze wtedy przedmurzem chrześcijaństwa. Po nim wstąpił na tron polski elektor czyli książę saski

August II, który od 1697 — 1733 panował, a po jego zgonie obrany królem syn jego

August III, który rządził od 1733 — 1763. Ci dwaj królowie niemieckiego pochodzenia, są to tak zwani Sasi. Pod nimi Polska przysłała do największego upadku. Szlachta do reszty się popsowała. Jak źle było wtedy w Polsce, świadczy dobitnie o tem przysłowie: Za króla Sasa, jedz,



pij i popuszczaj pasa. W kraju panowały wewnętrzne niezgody — możni panowie toczyli z sobą wojny, i łączyli się z nieprzyjaciółmi Polski. Za Augusta II. wpadli 1702 r. Szwedzi do Polski na czele swego króla Karola XII. Ci palili, rabowali Polskę i zabijali Polaków. Znaczna część szlachty trzymała z Szwedem, Polski nieprzyjacielem. Za pomocą bagnietów szwedzkich obrano na pewien czas królem Polaka Stanisława Leszczyńskiego, który od 1705—1709 panował. Od czasów Augusta II. zaczęła w Polsce Moskwa gospodarzyć — wojsko moskiewskie już prawie nigdy z Polski nie wychodziło. August III tylko za pomocą moskiewską zasiadł na tronie polskim. Czasy panowania Sasów najsmutniejsze dla Polski. Ciemnota, pijaństwo, zbytki, niezgoda, ucisk ludu wiejskiego i rozpusta rozszerzyły się w tej tak niegdyś potężnej Polsce, niby morowa zaraza. Za wpływem carycy moskiewskiej Katarzyny i rosyjskiego wojska obrany od szlachty królem polskim

Stanisław Poniatowski, który od 1764—1795 panował. Jestto ostatni król polski; za jego panowania Polska za grzechy narodu została srodze ukarana, gdyż Prusacy, Austriacy i Moskale podzielili się Polską. Pierwszy rozbiór Polski nastąpił 1772 r., drugi 1793, a trzeci 1795 r. Te są najważniejsze i najboleśniejsze wypadki za panowania tego ostatniego króla.

Złe wtedy działo się w biednej Polsce. Moskale już taki wpływ mieli, że choć to niby Polska była niepodległą, porywali polskich biskupów i posłów i wywozili ich w głąb Rosyi, a

na Polakach dopuszczali się srogich okrucieństw. Znaczna część panów polskich była zaprzedałą Moskwie. Lepsi z Polaków zawiązali tak zwaną konfederacyą Barską 1668 r., na której czele stał sławny Kazimierz Puławski. Było to powstanie, mające na celu obronę Wiary ś. i wypędzenie z Polski Moskali. Powstanie to upadło — a 1772 r. nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Prusy dostały przez ten rozbiór Warmię, część Prus Zachodnich oprócz Gdańska i Torunia i część dzisiejszego W. X. Poznańskiego, razem około 650 mil , Austria znaczną część dzisiejszej Galicyi 1280 mil  kraju, a Rosya zagarnęła 1975 mil  polskiej ziemi. Tak utraciła Polska przez ten pierwszy rozbiór 3905 mil kwadratowych.

Zaczęli teraz przemyślać Polacy, aby oddalić złe grożące, i w tym celu ustanowili Konstytucyę czyli Ustawę 3 Maja 1791 r. Ta tak zwana „Konstytucya 3 Maja“ jest bardzo sławna, gdyż podawała środki, aby dźwignąć Polskę z niedoli. Zniesiono tą ustawą obieralność królów, która tyle nieszczęścia na Polskę zwała, nadano swobody miastom i powołano mieszczan do zasiadania w sejmie, a nawet lud wiejski wzięto w opiekę. Byłaby ta zbawienna konstytucya z czasem Polskę zmocniła, ale nieprzyjaciele nie dozwolili na jej wykonanie. Niechętni polscy magnaci tj. wielcy panowie zawiązali pod opieką Moskwy związek czyli konfederacyę w Targowicy 1792 r., aby obalić konstytucyę 3 Maja. Moskwa dała tym zdrajcom pomoc, a tak konstytucya owa w życie nie weszła a r. 1793 nastąpił drugi rozbiór Polski.

R. 1794 d. 24 Marca ogłosił Tadeusz Kościuszko w Krakowie powstanie, mające na celu wypędzenie z Polski nieprzyjaciół. Kościuszko powołał pod broń i lud wiejski, a chłopcy, uzbrojeni w kosy, spieszyli w jego szeregi. D. 4. Kwietnia 1794 pobił Tadeusz Kościuszko Moskali pod Raclawicami. Odznaczył się tam mężstwem chłop Bartosz Głowacki. W Warszawie 17 Kwietnia tegoż roku szewc Kiliński ogłosił powstanie przeciw Moskalom. W skutek nieszczęśliwej bitwy pod Maciejowicami 10 Października 1794 r. Polacy pobici, Kościuszko ranny i w niewolę wzięty. Poczem nastąpiła rzeź Pragi. Wymordowali Moskale 20,000 Polaków i Polek. Nastąpił 1795 r. ostatni rozbiór kraju, ów owa niegdyś potężna Polska, groźna nieprzyjaciółom, wymazaną została z państw europejskich.

Pod Stanisławem Augustem wielu było sławnych ludzi i pisarzy. X. Stanisław Konarski nieśmiertelne położył zasługi, gdyż poprawił szkolne wychowanie i dzielnie wpłynął na poprawę języka polskiego. Ignacy Krasicki zasłynął jako poeta, Adam Naruszewicz jako dziejopis. Miłością Ojczyzny odznaczył się Tadeusz Rejtan.

Pod sławnym Henrykiem Dąbrowskim utworzyli Polacy we Włoszech legiony tj. oddziały wojskowe i walczyli pospół z Francuzami pod Napoleonem, w nadziei iż Francuzi wskrzeszą Polskę. Tam powstała owa przesławna pieśń: Jeszcze Polska nie zginęła. Tyle przynajmniej uczynił cesarz Napoleon, iż 1806 r. utworzył Księstwo Warszawskie, za którego czasów sławił się mianowicie Książę Józef Poniatowski, sławny

wojownik. Po upadku Napoleona znowu dostała się Polska pod panowanie Prus, Austrii i Rosyi. Na kongresie czyli zebraniu monarchów w Wie-



Książę Józef Poniatowski.

dniu ustanowiono, że Polacy, choć pod obcemi rządami, mają zabezpieczony język polski i narodowość polską.

Na to podpisały się rządy: pruski, austriacki i rosyjski, przyrzekając, iż będą szanowały język i narodowość polską. W kościołach, szkołach i urzędach zatem ma i język polski być używanym. Jestto tedy bardzo ważne dla Polaków prawo.

R. 1830 d. 29 Listopada powstali Polacy w Warszawie przeciw Moskałom i to jest ta sławna rewolucya Warszawska. Jenerałowie Skrzynecki, Prądzyński, Dwernicki, Bem i Dembiński świetnie odnosili zwycięstwa. Jednakże upadło powstanie przez zdradę Krukowieckiego i niezgodę. R. 1848 było powstanie w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem i austriackiem. Potyczki pod Trzemesznem, Miłosławiem, Książem i Wrześnią.

R. 1863 d. 22 Stycznia nastąpił wybuch powstania w Królestwie Polskiem przeciw Moskałom. Zasłynął w tem powstaniu najwięcej jenerał Maryan Langiewicz, pochodzenia mieszczkańskiego, który pierwszy, acz nie szlachcic, po wielu wiekach, choć krótki czas dzierzył najwyższą władzę w narodzie. Powstanie to zakończyło się smutnie. Tysiące rodaków padło na polu bitwy, tysiące wywieziono na Sybir, tysiące poszło w obce kraje, tysiące siedziało i siedzi w więzieniach. Ucisk srogi Polaków pod panowaniem rosyjskiem trwa po dziś dzień. —

### **Tadeusz Kościuszko.**

Co to za obraz Matko na ścianie?

Rycerz z pałaszem w chłopskiej sukmanie,

Czworograniata czapka na głowie.

Powiedz mi Matko, jak on się zowie. —

Zaraz ci powiem moje serduszko,

To jest nasz Rodak, sławny Kościuszko. —

Czy żyje jeszcze? — umarł oddawna,  
 Ale cześć jego taka jest sławna,  
 Że dziś w obrazach ozdabia ściany  
 Panów i kmiotków, bo wciąż kochany.  
 I żaden Polak jego imienia  
 Już nie wypowie dziś bez wzruszenia. —  
 Jakie ma imię? — on Tadeusza  
 Imię tu nosił; — piękna to dusza,  
 A miłosierny jak rzadko który.  
 Bił się za Polskę, — wroga tłukł z góry,  
 Aż sam spadł z konia krwią swą zalany.  
 Oto wiesz teraz synu kochany. —  
 A czy się więcej o nim nie dowiem?  
 Dostyc na dzisiaj, — później ci powiem. —

X. S. Tomieki.

Tadeusz Kościuszko jest jednym z najslawniejszych i najzacieńszych mężów, jakich kiedykolwiek ziemia polska wydała. Nietylko Polacy wielbią imię jego i z czcią, jakby jakiego świętego, wspominają, ale i dalekie narody aż tam nawet w Ameryce na drugiej półkuli ziemskiej z największym uszanowaniem mówią o naszym Tadeuszu Kościuszcze. Mąż ten był cnotliwym, pracowitym — Boga, Polskę, wolność i lud wiejski kochał nad życie. Walczył najprzód w Ameryce za wolność Amerykan, a potem stanął na czele powstania 1794 r., które wybuchło w Krakowie, aby Polskę oswobodzić. W starożytnym kościele Panny Maryi w Krakowie złożył Tadeusz Kościuszko przysięgę, iż albo padnie, albo Ojczyznę oswobodzi. Wezwał Kościuszko lud wiejski tj. chłopów, aby bronili Ojczyzny i ci też chętnie brali za kosy i szli w ojczyste szeregi. Tadeusz Kościuszko kochał bardzo wieśniaków i na znak tej miłości chodził w białej,

chłopskiej sukmanie. Pobił Moskali pod Racławicami, ale w nieszczęsnej bitwie pod Maciejowicami d. 10. Października 1794 r. ranny dostał się w rosyjską niewolę. Uwolniony osiadł w Szwajcaryi, gdzie w mieście Solurze 1816 r. życia dokonał. Wdzięczni Polacy usypali wielkiemu swemu wodzowi mogiłę pod Krakowem. Zwłoki Kościuszki spoczywają w grobach królewskich katedry krakowskiej. Tam obok popiołów naszych królów spoczywają ziemskie szczątki obrońcy Polskiego Narodu, „Za Wiarę i Ojczyznę“, jak sam powiedział, wojował, a duch tego bohatera, niby biały anioł, unosi się nad ziemią ojczystą. Cześć i sława pamięci Tadeusza Kościuszki — pokój i błogosławieństwo jego popiołom!

### Książę Józef Poniatowski.

Obok Tadeusza Kościuszki i Henryka Dąbrowskiego, naczelnika polskich legionów, zasłynął najwięcej z Polaków lat ostatnich książę Józef Poniatowski, który był synowcem Stanisława, ostatniego króla polskiego. W młodych latach walczył książę Józef w wojsku austryackim przeciw Turkom. Później r. 1791 stał na czele wojska polskiego przeciw Moskalom, a 1794 r. brał udział w powstaniu kościuszkowskim. Jednakże dopiero od 1807 r. za czasów Księstwa Warszawskiego zaczyna się sława wojenna księcia Józefa. Stawił mężny opór Austryakom pod Raszynem 19 Kwietnia 1809 r., a następnie wkroczywszy do Galicyi, wkrótce ją wyzwolił z rąk austryackich. Gdy cesarz francuzki Napoleon

szedł do Moskwy na czele blisko pół miliona żołnierzy, towarzyszył mu i Poniatowski, mając dowództwo nad oddziałem 30,000 Polaków. Później w sławnej bitwie pod Lipskiem 1813 r. tak się odznaczał dzielnie książę Poniatowski, iż cesarz Napoleon mianował go marszałkiem Francyi. Lecz w końcu tej bitwy utonął Poniatowski w rzece Elster. Później sprowadzono zwłoki tego sławnego wojownika do Krakowa, gdzie je złożono obok popiołów Tadeusza Kościuszki i Jana Sobieskiego. Pałasz księcia Poniatowskiego, który mu wdzięczne polskie wojsko złożyło i płaszcz marszałkowski znajdujący się w skarbcu katedry krakowskiej. Załączam obrazek księcia Józefa na str. 112 i prześliczny wiersz, opisujący jego pogrzeb. —

## POGRZEB

### Xięcia Józefa Poniatowskiego.

Ur. 1761 † 1813.

#### **Pienie żałobne.**

##### I.

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,  
Wierna swej sprawie nieodstępna znaków,  
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych  
Garstka Polaków.

##### II.

Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami,  
Białe z czerwonym proporce migają,  
Wstrzęsło się miasto radości głosami;  
„Nasi wracają!”

##### III.

Niedługa radość! każdy pyta chciwie,  
Kędyż jest wódz nasz dzielny, okazały,  
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie  
Na polu chwały?



## IV.

Już go nie widać na czele tych szyków,  
Których był kiedyś duszą i ozdobą;  
Okryte orły, zbroje wojowników  
Czarną załobą.

## V.

Już go nie widać w pośród hufców dzielnych,  
Gdzie jest? . . . czy słyszysz żal wszystkich głęboki?  
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych  
Rycerza zwłoki.

## VI.

Te mary, ten wóz spoczynek po znoju.  
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi;  
Ciagną go wierni towarzysze boju  
Piersi własnemi.

## VII.

Idzie za trumną koń jego waleczny.  
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję.  
Idź, koniu, smutnie! już pan twój bezpieczny  
Zamknął dni swoje.

## VIII.

Żalodne trąby, wy flety płaczliwe,  
Wy chwiejących się orłów srebrne dźwięki,  
Umilcie! . . . ranią piersi moje tkliwe  
Te smętne jęki.

## IX.

Patrz, przed świątynią przy światłach gasnących,  
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi  
I wnosi w pośród grzmotu dział bijących  
W wieczności progi.

## X.

Modły kapłanów, braci twoich łkania.  
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny;  
Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,  
Wodzu waleczny!

## XI.

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,  
Wielkie ofiary prace bez nagrody,  
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia,  
Gorzkie zawody.

## XII.

Tulmy łyzy nasze, już jesteś szczęśliwy;  
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,  
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy,  
Wieczystej chwały.

## XIII.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,  
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:  
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie  
Wieniec wawrzynów.

## XIV.

Wyryją na nim, jak w ostatniej toni,  
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,  
Runąłś z koniem i z orężem w dłoni  
W nurty spienione.

## XV.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;  
Ten napis twarde zachowają głązy:  
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi  
„I żył bez skazy.“

## XVI.

Tam żołnierz pełen rycerskiej ochoty,  
Zaostrzy oręż o krawędź tej tarczy,  
Pewien, że przez to nabywszy twej cnoty,  
Tysiącem starczy.

J. U. Niemcewicz.

### Adam Mickiewicz.

Adam Mickiewicz nie wślawił się dzieły wojennemi, jednakże zasłużył zaiste, aby każdy Polak znał jego życie i pisma — a jak o Kościuszcze, tak i o Adamie Mickiewiczu nawet dzieci polskie

jakaśkolwiek powinny posiadać wiadomość. Urodził się Mickiewicz na Litwie r. 1798. W młodych latach więziony był za to, iż pragnął dobra Ojczyzny, a później w Rosyi mieszkać mu kazano, zdała od ojczyściej ziemi. Wydobywszy się z Rosyi, mieszkał najwięcej w Francyi w mieście Paryżu. Umarł 28. Listopada 1855 r. w Konstantynopolu.

Sławne są pisma Adama Mickiewicza, najwięcej wierszami pisane. „*Konrad Wallenrod*“, „*Grażyna*“, „*Dziady*“ i „*Pan Tadeusz*“ są jego najznakomitsze utwory wierszem czyli poemata. „*Oda do młodości*“ jest wiersz Adama, pobudzający młodzież do pracy, nauki i wzajemnej miłości. Gdy dorośnięcie czytacie ten wiersz często. Każdy młodzieniec polski powinien znać wiersz ten na pamięć. Napisał prócz tego Mickiewicz *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego*. Był też profesorem w Paryżu, gdzie nauczał o literaturze czyli piśmiennictwie Słowian. Wzywał nieraz ludy słowiańskie do wzajemnej miłości i łączenia się, wykazując, iż tylko w spólności będą ludy słowiańskie wolne i szczęśliwe. Wiersz Mickiewicza: „*Powrót Taty*“ powinno umieć każde dziecko polskie na pamięć, tak jest śliczny. Życzył sobie Mickiewicz, aby jego pisma i najuboższy wieśniak czytał, tak albowiem pisze w jednym miejscu:

O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,  
Zeby te księgi zbłądziły pod strzechy;  
Zeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,  
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:  
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,  
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła;  
O tej sierocie, co piękna jak zorze,  
Zaganiać ptastwo szła w wieczornej porze:

Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki  
Te księgi proste jako ich piosenki.“

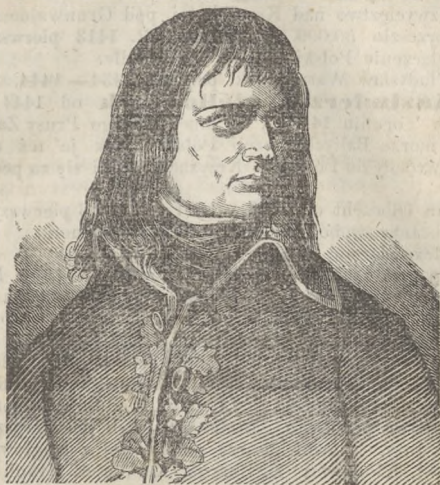
Adam Mickiewicz przez swą wielką miłość Ojczyzny i piękne pisma, które po wszystkie czasy będą ozdobą piśmiennictwa polskiego, zasłużył zaiste, aby zwłoki jego spoczęły w katedrze krakowskiej obok królów polskich, i aby imię jego po wszystkie czasy z uwielbieniem i wdzięcznością Polacy wspominali. Pomnik tego wieszczęca tj. jakoby proroka polskiego wznosi się w Poznaniu. Niechże będzie błogosławioną pamięć Adama Mickiewicza w naszym narodzie!

### Napoleon I.

Na 111 str. jest króciutka wzmianka o Napoleonie. Był to jeden z najslawniejszych mężów i największych wojowników jacy kiedykolwiek na świecie żyli. Urodził się Napoleon Bonaparte r. 1769 w mieście Ajaccio na wyspie Korsyce, gdzie jego ojciec był adwokatem. Wstąpił Napoleon do wojska francuzkiego jako podporucznik, a oto z tak nizkiego szczebla nauką i usilną pracą zdobył sobie tron cesarski pierwszego narodu w świecie, bo 1804 r. został cesarzem Francyi. Otóż do czego prowadzi oświata i wytrwała praca!

Wojownika nie było podobno większego nad Napoleona. Najwięcej prowadził wojny z Austryą, Rosyą i Prusami. Wygrał bardzo wiele bitew. Polacy walczyli w jego szeregach, ale nie okazał wdzięczności dla Polaków. Roku 1812 poniósł klęskę Napoleon — z pół miliona wojska, które prowadził do Rosyi, ledwie czwarta część wróciła. Wtedy nastąpił jego upadek. Wywieziono go na wyspę ś. Heleny, gdzie umarł 1821 r.

Terazniejszy cesarz francuzki Napoleon III.  
jest synem brata Napoleona I.



Napoleon I, jako konsul.

Zalączona rycina wystawia Napoleona I, zanim  
został cesarzem, kiedy był tylko konsulem tj.  
najwyższym urzędnikiem Francyi.

**Króciutki przegląd najważniejszych wy-  
padków w Polsce, ułożony do nauczania  
się na pamięć.**

Okres IV. Polska kwitnąca od 1333—1587 r.

**Jadwiga**, panowała sama od 1384—1386, później

do 1399 r. razem z mężem. Walczyła przeciw Węgom. Krzewiła w Polsce oświatę.

**Władysław Jagiełło** od 1386—1434. R. 1410 sławne zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem, gdzie padło przeszło 50,000 Krzyżaków. R. 1413 pierwsza unia czyli połączenie Polski i Litwy w Horodle.

Władysław Warneńczyk, pan. od 1434—1444.

**Kazimierz Jagiellończyk** od 1444—1492. Pokój w Toruniu 1466 r., na mocy którego Prusy Zachodnie aż pod morze Bałtyckie czyli Polskie, jak je też niekiedy zwano, wróciły do Polski, a Krzyżacy uznali się za podległych Polsce.

Jan Olbracht od 1492—1501. R. 1496 pierwszy początek odebrania swobód mieszczanom i włościanom.

Alexander od 1501—1507.

**Zygmunt I.** od 1507—1548. R. 1514 Moskale pod Orszą zbici. R. 1522 Pierwsza polska książka wydrukowana tj. Żywot Chrystusa. Kopernik, wielki astronom.

**Zygmunt August** od 1548—1572. Inflanty poddają się Polsce 1561. R. 1566 Jezuici przez Hozynusa, biskupa warmińskiego sprowadzeni do Polski. R. 1569 Ostateczne połączenie Polski i Litwy w Lublinie. Złoty wiek piśmiennictwa polskiego. Biblia na język polski przełożona po kilka razy. Sławni pisarze polscy Rej z Nagłowic, Kochanowski, Klonowicz, X. Skarga, X. Wujek i inni.

Henryk Walezy r. 1574 panował nie rok cały.

**Stefan Batory** od 1576—1586. Wielkie i sławne wojny z Moskwą.

### Okres V. Polska upadająca od r. 1586—1795.

Zygmunt III. Waza od 1587—1632 r. R. 1588 Jan Zamojski pobił Austryaków pod Byczyną. R. 1604 Karól Chodkiewicz bije Szwedów pod Kircholmem. R. 1606 bunt czyli rokosz szlachty. Bitwa pod Kluszyńem 1610 r., a 1620 pod Cecorą, gdzie poległ Stanisław Żółkiewski. Wielka bitwa pod Chocimem 10 Października 1621 r.

Władysław IV. od 1632—1648.

Jan Kazimierz od 1648—1668. Bitwa pod Beresteczkiem 1651. X. Kordecki broni Częstochowy. Stefan Czarniecki wypędza Szwedów. N. Marya Panna ogłoszona królową Polski. Pokój w Oliwie 1660 r.

Michał Wiśniowiecki od 1668—1673.

**Jan III. Sobieski** od 1674—1696. Wielkie i sławne zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem 1683.

August II. od 1697—1733. Szwedzi raz wtóry w Polsce.

Stanisław Leszczyński 1705—1709.

August III. od 1733—1763.

Stanisław Poniatowski od 1764—1795 r. Ostatni król polski. Konfederacya Barska 1768. Pierwszy rozbiór kraju 1772. R. 1791 d. 3. Maja Konstytucya czyli Ustawa. R. 1793 wtóry rozbiór Polski. R. 1794 d. 24. Marca powstanie w Krakowie pod Kościuszką. R. 1795 trzeci rozbiór Polski. Napoleon r. 1806 utworzył księstwo Warszawskie. R. 1815 kongres w Wiedniu, na którym zabezpieczono prawa narodowości polskiej. R. 1830 d. 29. Listopada powstanie w Warszawie. R. 1848 powstanie w W. X. Poznańskiem. Pierwszy zjazd słowiański w Pradze tegoż roku. R. 1863 powstanie w Królestwie Polskiem. —

## Dziesięć pytań z dziejów Polski.

- 1) Wymień książąt i królów polskich.
- 2) Dlaczego każdy Polak z wdzięcznością imię Tadeusza Kościuszki wspominać powinien?
- 3) Powiedz co wiesz o Adamie Mickiewiczu i wykaż jego wiersze, w niniejszem dziełku umieszczone.
- 1572 4) Kiedy wygaśł ród Jagiellonów a kiedy ród Piastów? 1984.
- 5) Przez co wstąpił się Jan III. Sobieski? Wiedzi 1683.
- 6) Dlaczego zwano Polskę przedmurzem chrześcijaństwa?
- 7) Zasługi królowej Jadwigi. Sztuka - Alma Mater.
- 8) Czy Czesi dążyli do połączenia z Polakami i na jaki sposób?
- 9) Wymień sławnych polskich uczonych, o których w Prz. Pol. Dzieci mowa.
- 10) Czy ci się podobają dzieje Polski i dlaczego?

## Prośba do Dzieciak Polskich, aby się modliły za biedny nasz naród.

Srogie już klęski ponosił nasz naród, ale zdaje się, iż najsroższe teraz z dopuszczenia Bo-

z tego nań się zwalily. Niewypowiedziane są cierpienia i boleści, jakie Bracia nasi pod panowaniem rosyjskiem ponoszą. Nie dość, że ich wywożą na Sybir daleki, nie dość, że im zabierają majątki i język ojczysty, oto i skarb najdroższy Wiarę świętą katolicką chcą Moskale Braciom naszym zabrać. Biskupi Polscy, X. Feliński, X. Krasieński, X. Rzewuski i X. Kaliński na wygnaniu, a z nimi tysiące kapłanów. Kościoły zamykane, a natomiast cerkwie rosyjskie buduje rząd rosyjski. Biedny lud polski i litewski mianowicie na Litwie, Ukrainie, Wołyniu i Podolu gwałtem jest zmuszany, aby porzucił wiarę Ojców. Krwawemi łzami płacze serce, gdy wspomni na te srogie prześladowania. Trzeba nieść pomoc tym nieszczęśliwym naszym ziomkom, boć to nasi Bracia, dzieci jednego Boga, jednej ziemi i wyznawcy jednej Wiary. A w jaki sposób nieść tę pomoc? Oto módlcie się dzieci kochane, a wasze szczere, niewinne modlitwy będą zapewne wysłuchane.

„Módlmy się, głosy wiary i cierpienia,  
 Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia,  
 I o Boga słuch uderzą.“

Proście Boga o zmiłowanie, o łaskę i błogosławieństwo święte dla naszego narodu i naszej ziemi. Błagajcie Pana nad Pany, aby Wiara święta katolicka i narodowość polska nie zaginęły, a mianowicie na Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie, gdzie najbardziej zagrożone. Westchnijcie też za wygnańcami, którzy na Sybirze i w obcych krajach smutny pędzą żywot, a nie zapomnijcie i o tych rodakach, którzy jęczą w więzieniach.



Módlcie się o zgodę i miłość, aby wszyscy Polacy, panowie, wieśniacy, uczeni i prostacy kochali się wzajem jak bracia i aby tylko Bożą wypełniali wolę. Proście też, aby oświata oświeciła nasz naród. Nie życzyście nic złego naszym nieprzyjaciółom, ale proście najlepszego Boga, aby oświecił ich umysły i serca i raczył im przebaczyć krzywdy, jakie nam sprawili. Módlcie się szczególnie za Rosyan, którzy nam teraz najwięcej złego wyrządzają, aby Duch święty ich oświecić raczył. A w końcu błagajcie Boga o zmiłowanie dla ludów słowiańskich, aby wszystkie narody słowiańskie wróciły na łono Kościoła świętego Katolickiego, i aby się wzajem miłowały. Szczególniej za czeski módlcie się naród, bo Czesi nam najwięcej ze wszystkich Słowian sprzyjają. A nie tylko wy sami się módlcie o dobro i zbawienie dla biednej naszej Ojczyzny, ale i inne dzieci do tego pobudzajcie. Proście o przyczynienie N. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej i świętych naszych Patronów. A nie tylko módlcie się, ale i żyjcie cnotliwie, kochajcie Rodziców, uczcie się dobrze, pracujcie, nie grzeszcie. Na zakończenie przytaczam modlitwę do śś. Cyryla i Metodego.

### **Modlitwa do śś. Cyryla i Metodego.**

„Boże Wszechmogący! który dla nawrócenia naszych przodków powołałeś śś. Cyryla i Metodego, daj prosimy, abyśmy za Ich wstawieniem kochali Cię coraz więcej i wypełniali świętą Twoją wolę. Wy święci Apostołowie nasi, módlcie

się u tronu Bożego za nas Słowian, a mianowicie proście Boga o zmiłowanie dla naszej kochanej nieszczęśliwej Polski, i o jedność kościoła św. między Słowianami. ŚŚ. Cyrylu i Metody módlcie się za nami.“ A teraz zmów na tę intencją, kochany czytelniku, Ojciec nasz i Zorowaś Marya. —

### Dwa rebusy.

1.



są



owe,



są dzikie.

2.



nie



100

100

nowi dob

Styczeń.  
Luty.  
Marzec.

Kwiecień.  
Maj.  
Czerwiec.

Lipiec.  
Sierpień.  
Wrzesień.

Październik.  
Listopad.  
Grudzień.

raj u.

## Odpowiedzi na listy.

*Jul. Ligoniovi w Zawadzkiem i Halbsgutowi w Pogorzeli.* Za stateczną pamięć, szczerze życzenia i gorliwe szerszenie Prz. Pol. Dzieci serdeczne „Bóg zapłać“ Wam składam. Każdy

Was, acz obarczony pracą, rozszerzył 11 odcisków mego znaczka. Bóg z Wami, dzielne Wiarusy! Proszę i nadal oaskawą pamięć — a jeżeli wola, proszę napisać co do przyległego Prz. Pol. Dzieci.

*Janowi Ligoniovi 14 lat mającemu.* Śliczny to wiersz życzeniami dla kochanych Rodziców na Nowy Rok. Cieszy mnie, że tak gorąco miłujesz Rodziców. Wiersz ten umieścić w jednym z zeszytów mającego wychodzić pisma czasowego: Przyjacieli Pol. Dzieci.

*P. Jasińskiemu w Nowym Sączu.* Przepraszam za zwłokę. Myśl bardzo piękna i zasługująca na naśladowanie, aby zawczasu jeszcze dla małych dzieci zbierać stósowne dzieła.

*Józefowi Sufnerowi w Wyrowie w Ślązku.* Listy odebrałem — za życzenia dziękuję. Tylko nie ustawać w pracy a będą owoce. Znaćcie przecież podanie o wieży siedmiu wozów.

*X. R. Cr.* Proszę o dotrzymanie obietnicy. Rycinę chętnie w Prz. umieścić.

*N. Szp. w Kam.* Dzięki za gorliwe starania. Dzielnych Wiarusów Wyciechowskiego, Balewskiego i Knopa z Pieniążkowa pozdrowić proszę.

*Przyjacielowi T. S. St.* Za życzliwe rady co do Przyjaciela dziękuję. Nie omieszkać z nich korzystać przy sposobności. Pozdrowienie!

*Przyjacielowi L. T. w W.* Dziękujecie Bogu, iż tak wszystko idzie pomyślnie. Dobre dzieci powinny Rodziców kochać nad życie. Napiszcie co do Prz. Pol. Dz. Proszę wszystkim, a mianowicie p. Edw., p. Józ., p. Z. i p. Ben. oświadczyć ode mnie wyrazy szacunku i szczerzej przyjaźni. Oby Bóg Wszechmogący raczył ziścić serdeczne życzenia! Polecam Was wszystkim Bogu!

## Spis Rzeczy.

Do Boga. Wiersz z Gaz. Kościelnej str. 3. Pan Jezus i Dzieci str. 4. Lew przez X. Tomickiego str. 4. Niedźwiedź str. 7. Dwie powiastki o niedźwiedziach str. 10. Książdz Klemens przez X. Tomickiego str. 11. Fenix str. 13. Kuba i Franuś str. 14. Róża str. 15. Sobotnia Góra ze zbioru R. Zmorskiego str. 17. Zachęcenie dzieci do modlitwy przez Jul. Ligonia str. 30. Pan Jezus i Dziecię przez Ligonia str. 34. Zkąd powstało przysłowie: „Patrz każdy swego, nie kożucha cudzego“ str. 35. O znakach kalendarzskich str. 39. Chłop i Żmija przez Adama Mickiewicza str. 44. Czy jest prawda na świecie? Powieść ludowa, tłumaczona z słowackiego, wyjęta z Gw. Cieszyńskiej str. 45. Szanuj człowieka starego i pochyloną staruszkę, boć się oni dosyć nacierpieli na ziemi. Wyjęte z książeczki: O poczciwym Janku str. 52. Lew i Koń przez Bol. Rom. str. 55. Zły pies przez X. S. T. str. 59. Trzy Powiastki przez Zawadzkiego str. 60. Kilka wiadomości z geografii str. 61. Orły str. 63. Porządna Stachna przez Emmę z Kur. P. str. 65. Pożyczona książka. Tłum. z czeskiego str. 66. Rozbójnicy str. 69. Brzoza Gryżyńska str. 72. Zarobił jak Zablocki na mydle str. 77. Głupi Wawrzyn str. 78. Powieść o dobrym psie, który dziecku chleb do jaskini przynosił str. 82. Najważniejsze wypadki z dziejów ojczystych (do tego ryciny króla Stefana Batorego, Jana Zamojskiego i księcia Poniatowskiego) str. 85. Tadeusz Kościuszko str. 113. Książę Józef Poniatowski str. 115. Adam Mickiewicz str. 110. Proźba do Dziełek Polskich str. 123. Modlitwa do śś. Cyryla i Metodego str. 125.

Rycin w III. części jest 50 — a że I. część zawiera 46 rycin, druga 34, a trzecia 50, przeto wogóle 130 rycin dziełko niniejsze zawiera, choć tylko 120 obrazków było zapowiedzianych.

## Słowo

z powodu wydawnictwa niniejszego dziełka.

Chęć do czytania jeszcze jest w naszym narodzie nader uśpioną, ztąd też książki polskie nie cieszą się wielkim pokupem. Przyczynia się do tego niepomału brak polskich księgarni (na całe Prusy Zachodnie istnieje tylko jedna polska księgarnia, a niemieckich przeszło 20, w Księstwie Poznańskim pięć czy sześć polskich a przeszło 30 niemieckich), brak związku z dzielnicami polskimi, ale największą przyczyną małego odbytu dzieł polskich jest niestety! nasza własna obojętność. Mimo to dziełko moje niespełna w pół roku rozeszło się w przeszło 1000 odciskach, co zaiste w obec wyluszczonej okoliczności można nazwać świetnym powodzeniem, choć z drugiej strony jeszcze nie wpłynęło tyle, aby pokryć koszt wydawnictwa. Druk, papier a mianowicie ryciny są nader drogie. Mam atoli nadzieję, że po wyjściu trzeciego zeszytu pomnoży się liczba kupujących.

Najwięcej stosunkowo rozeszło się Prz. Pol. Dzieci w Prusiech Zachodnich, zaś w Ślązku pruskim około 100 odcisków. Mało jest książek polskich (wyjąwszy religijne), któreby w tej krainie w podobnie znacznej liczbie się rozchodziły.

Daleko więcej pocieszającym jest duchowe powodzenie mego dziełka, znalazło ono bowiem takie przychylnie przyjęcie, iż przewyższyło moje oczekiwania. Dziennikarstwo polskie nader pochylnie o moim wydawnictwie się wyraziło, tak Dziennik Poznański po trzykroć dziełko moje

polecił, niemniej Oświata, Dziennik Literacki we Lwowie i Gwiazdka Cieszyńska. Przedewszystkiem zaś, co najważniejsza, iż dziełko spodobało się tym, dla których przeznaczone, tj. dzieciom i ludowi, jak o tem liczne doszły mnie wiadomości. I tak X. M. z Droszewa pisze mi, iż dzieci w tamecznej szkółce skaczą z radości, ilekroć im nauczyciel zacznie coś z Prz. Pol. Dzieci czytać, a X. N. z Trzemeszna donosi mi, iż tameczna czeladź katolicka w stowarzyszeniu wydziera sobie to dziełko.

Daleki jestem od tego, abym dziełko moje uznawał za doskonałe, owszem jestem przekonany a licznych wadach i usterkach, przecież to nad spodziewanie przychylnie przyjęcie przekonuje mię, iż osiągnąłem dwa cele, których dopiąć chciałem tj. aby dziełko było tanie i zajmujące.

Cóż pomogą książki, choćby i Salomonową mądrość zawierały, jeżeli są za drogie i niezajmująco pisane. Nie ubiegałem się o oryginalność, gdyż może większa połowa artykułów nie mego jest pióra, ale natomiast starałem się uczynić dziełko zajmującym i taniem, i to też mi się poniekąd w części udało.

Winienem też tu wyrazić publicznie serdeczne podziękowanie tym zacnym rodakom i rodaczkom, którzy w skutek mej odezwy z więzienia w twierdzy Wisłoujściu pospieszyli z przedpłatą, okazując przez to społeczenie dla więzionego ziomka. Dzięki tedy i wdzięczność dozgonna Tobie mianowicie serdeczny, ukochany, czcigodny, sędziwy kapłanie S. w Brz. pod Pl., który dotąd nie przestajesz podnosić mego ducha

pięknemi słowy, a i Wy zacni Rodacy Dr. Cz. w J., A. W. w W., Ign. Ł. w M., X. Kl. w D., Edw. K. z J., J. Kraz. w T., St. Sz. w Sk., St. R. w Pad., X. J. H. w Gol., którzyście wnet po wydaniu odezwy pospieszyli z liczną przedpłatą, przyjmcie podziękę i zapewnienie, że Wam w znacznej części należy się zasługa, iż dziełko to w tej cenie mogło wyjść na widok publiczny. W Ślązku zajęli się gorliwie rozszerzeniem mej książeczki zacny X. Skw. w Psz., Hon. Sch. w klasztorze ś. Anny, Jul. Ligoń w Zawadzkiem (który będąc kowalem i wciąż w robocie zdołał jednak 11 odcisków rozszerzyć), Jan Kallus w Chorzowie i Józef Sufner w Wyrowie, za co im szczere „Bóg zapłać“ posyłam.

Kochanemu spółwięźniowi X. Symf. Tomickiemu najczulsze składam podziękowanie za piękne poezye, którą są prawdziwą ozdobą Prz. Pol. Dzieci, i które się powszechnie podobają, a zarazem dziękuję za pomoc pani E. z K. P. i Juliuszowi Ligoniowi.

Wszystkim dotychczasowym moim przyjaciółom i wogóle rodakom polecam gorąco i usilnie nowe moje przedsięwzięcie tj. wydawnictwo pisma czasowego z obrazkami dla dzieci także pod nazwą: Przyjaciel Polskich Dzieci, o czem na okładce i w osobnem ogłoszeniu bliższa wiadomość.

**Dzieła, wyszłe u J. K. Żupańskiego w Poznaniu,**

a zasługujące na polecenie dla nauczycieli, młodzieży i bibliotekzek ludowych.

**Cegielski** Nauka Poezyi, oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezyi polskiej. 647 str. Cena 1 tal. 20 sgr.

Dzieło to tak jest użyteczne, iż miałyby się znajdować w rękę każdego nauczyciela elementarnego, mianowicie iż zawiera większą część najlepszych polskich utworów pedagogicznych.

**Estkowski** Zbiorek rzeczy swojskich ku nauce i rozrywce młodzieży. 1 tal. 5 sgr.

Tenże. Nauki wiejskie dotyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka 25 sgr.

„ Pisma pedagogicznej treści. 1 tal. 10 sgr.

„ Metoda czytania i pisania. 15 sgr.

„ Elementarz zastosowany do metody czytania i pisania. 3 sgr.

Za wartością tych dzieł przemawia słynne imię autora, jednego z pierwszych pisarzy polskich pedagogicznych.

**Kamińska Br.** Legendy historyczne. 1 tal., ozdobnie oprawne ze złoceniami 1 tal. 15 sgr.

**Klonowski T.** Zbiór pieśni i piosneczek szkolnych, ułożonych na 2, 3 i 4 głosy do śpiewania. Część II 3 sgr, Część III 10 sgr. Zasługuje bardzo na rozszerzenie ten śpiewnik.

**Lenartowicz.** Święta Zofia. (wiersz) 10 sgr.

**Pieśń o Ziemi Naszej.** 25 sgr. Ozdobnie oprawna ze złoceniami 1 tal. 15 sgr.

Dzieło to jest prawdziwą ozdobą piśmiennictwa polskiego, a zaiste jeżeli nie umieć na pamięć, to przynajmniej znać je każdy Polak powinien.

**Piosnki** wiejskie dla ochronek z przygrywką Lenartowicza z melodyjami. 15 sgr. Dzieło w swoim rodzaju prawdziwie jedyne!

**Rymarkiewicz** Poezye dla młodszego wieku z rozmaitych pisarzy zebrane. 15 sgr.

**Szafarkiewicz** Historia naturalna da szkół z drzeworytami Kurs I i II. 25 sgr.

**Wykład** rachunków praktycznych szczególnie dla klas niższych gimnazjalnych i realnych, tudzież dla seminarjów i szkół miejskich, przez prof. Dr. Brettnera, przełożony przez Dr. W. Milewskiego. 20 sgr.

**Jeografia** do początkowego użycia po szkołach miejskich i wiejskich, ułożona przez A. J. 5 sgr.



**Mickiewicz** Literatura Słowiańska 4 tomy w ósemce 7 tal., w dwunastce 5 tal. — Ludy słowiańskie coraz więcej budzić się zaczynają, jako i myśl jedności słowiańskiej, ztąd potrzebną jest znajomość spraw słowiańskich. Dzielną do tego pomocą jest powyższe dzieło naszego nieśmiertelnego Mickiewicza.

**Katechizm** rzymsko-katolicki X. J. Deharbe, dla dorosłej młodzieży przeł. X. E. Likowski. 10 sgr.  
Tenże dla dzieci 1½ sgr.

Powyższych dzieł można nabyć za podane ceny nietylko w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu, ale i za mojem pośrednictwem, co mianowicie dla rodaków w Prusach Zachodnich może być dogodnem. Sławną Pieśń o Ziemi Naszej nabyć można na mojem pośrednictwem nieopr. za 12½ sgr., ozdobnie oprawną ze złoceniami (na podarki szczególnie się zalecającą) za 1 tal. —

## Oświata,

pismo sześciotygodniowe, poświęcone domowemu i szkólnemu wychowaniu.

Gdy inne narody liczne posiadają pisma, poświęcone sprawie wychowania, to nasz polski naród tylko jedno takie pismo posiada. Nikt przecież nie zaprzeczy, że podobne pisma nietylko są użyteczne, ale i potrzebne. Bacząc na wielką ważność oświaty, bez której nie ma prawdziwego szczęścia tak dla narodów jak i pojedynczych osób, polecamy jak najusilniej „Oświatę“ księżom, nauczycielom, rodzicom i wogóle wszystkim dobrze myślącym rodakom. Dotąd wyszły trzy zeszyty, tego pisma, zalecające się doborem treści, (tylko przeciw pisowni słuszne są skargi). Przedpłata roczna wynosi 1 tal. bez przesyłki, 1 talar 10 sgr. z przesyłką. Można i u wydawcy

niniejszej książeczki pismo to zapisywać. W Prusach Zachodnich i w Ślązku jeszcze jest mało „Oświata“ między nauczycielami rozpowszechnioną.

## Kwiaty Więzienia

ułożył X. S. Tomicki.

Z godłem: Mile są wspomnienia  
Przeszłości cierpienia.

X. S. Tomicki, znany dobrze w kraju, jako współpracownik celniejszych pism wielkopolskich, a w końcu redaktor „Szkółki Niedzielnej“, został, podobnie jak i twórca niniejszej książeczki, z powodu redaktorstwa przez sąd stanu w Berlinie na dwa lata zamknięcia w fortecy skazany, którą karę odsiedział w fortecy Wisłoujściu (po niem. Weichselmünde), położonej za Gdańskiem nad morzem Bałtyckiem. Tam spędziliśmy razem blisko półtora roku. Otóż myśli, uczucia, wrażenia, cierpienie przebytych podaje nam twórca w powyższym dziełku, które się odznacza poletem myśli i czystością języka. Jestto zarazem przyczynek historii ostatnich czasów, pisanej krwią i łzami. Niezwykłej piękności są utwory: Modlitwa więźnia, Sen więźnia, Proroctwo Ezechielowe i Testament Tobiasza, w których dwóch ostatnich wierszach zachowana jest prostota i siła języka biblijnego. Do mej jednakże duszy przemawiają najwięcej: „Sonety Wisłuskie“ które w wieńcu tych więziennych kwiatów najmilej mi wonią, bo przypominają mi one żywo miejsce, gdzie przebyłem dwa lata.\*) W przypiskach podaje

\*) R. 1862 i 1863 wydawałem w Chełmnie Nadwi-

utwórca historyczne wiadomości o Wisłoujściu i wymienia więźniów polskich, którzy w niej karę odsiadywali. Z dawniejszych siedzieli tu sławny Karol Marcinkowski, założyciel Towarzystwa Naukowej Pomocy, i Gustaw Potworowski; od 1862 — 1866 r. zaś: Ignacy Danielewski 1 rok, Walenty Stefański 2 lata, Józef Chociszewski 2 lata, X. S. Tomicki 2 lata, Leon Martwell 1½ roku, Teodor Jackowski 1½ roku, Edward Kalkstein, Juliusz Mitelstet i Serafin Ulatowski po roku. Kara pięciu ostatnich kończy się dopiero w przeciągu bieżącego roku. „Kwiaty Więzienia“, w ozdobnem wydaniu, kosztują 1 talar. Do nabycia u F. H. Boeniga w Gdańsku (pod adresem: F. H. Boenig Danzig), który za nadesłaniem talara nadesłanie franco powyższe dzieło. Listów osobnych nie potrzeba pisać, dość posłać pieniądze za pomocą wypłat pocztowych. (Postanweisungen). —

Podajemy tu sonet z tego zbioru, a w końcu rycinę fortecy Wisłoujścia.

### Twierdza Wisłoujście.

I stanąłem nad Wisłą; tam po drugiej stronie  
Murami i wałami zdobna okolica;  
A w środku z chorągiewką wznosi się wieżyca,  
Gdzie więzienie mnie znowu jako grób pochłonie.  
Oto twierdza Wisłoujście! — serce drgnęło w łonie,  
Lecz spokój wkrótce wrócił znów na chmurne lica,  
Bo urocza ta twierdza całkiem mnie zachwyca,  
Co dumnie się spoziera i na morskie tonie.

ślanina i Przyjaciela Ludu. Za umieszczenie w ostatniem piśmie artykułu o Kilińskim skazał mnie berliński sąd stanu na dwa lata więzienia, którą karę aż do 15 Lipca 1865 r. w Wisłoujściu odsiadywałem.

Przepłynęłam już Wisłę; — ślimakowa droga  
 Coraz wyżej aż w serce twierdzy nas prowadzi.  
 Tu kres wszystkich zabiegów; tu koniec podróży.

Żołnierze otoczyli, westchnąłem do Boga,  
 Co i w twierdzy o swoich bezustannie radzi.  
 Wszedłem, lecz kiedy wyjdę? a któż to wywróży? —



Twierdza Wisłoujście.

## Do Dzieci.

Tak za Bożą pomocą ukończyłem trzecią część Przyjaciela Polskich Dzieci. Doszły mnie wieści, iż wam się kochane Działki, ta moja książeczka podoba. Proszę was usilnie abyście wypełniały nauki tu podane, a już nadewszystko miłujcie Boga i kochajcie waszych dobrych Rodziców, a mówiąc paciółek westchnijcie i za mną do Boga, gdyż i ja przy każdym mym pacierzu za was się modłę. Donoszę wam też, iż odtąd będę wydawał „**Przyjaciela Polskich Dzieci**,” co sześć tygodni. Proście Rodziców, aby dla was u mnie to pismo zapisali. Teraz polecam was Bogu.

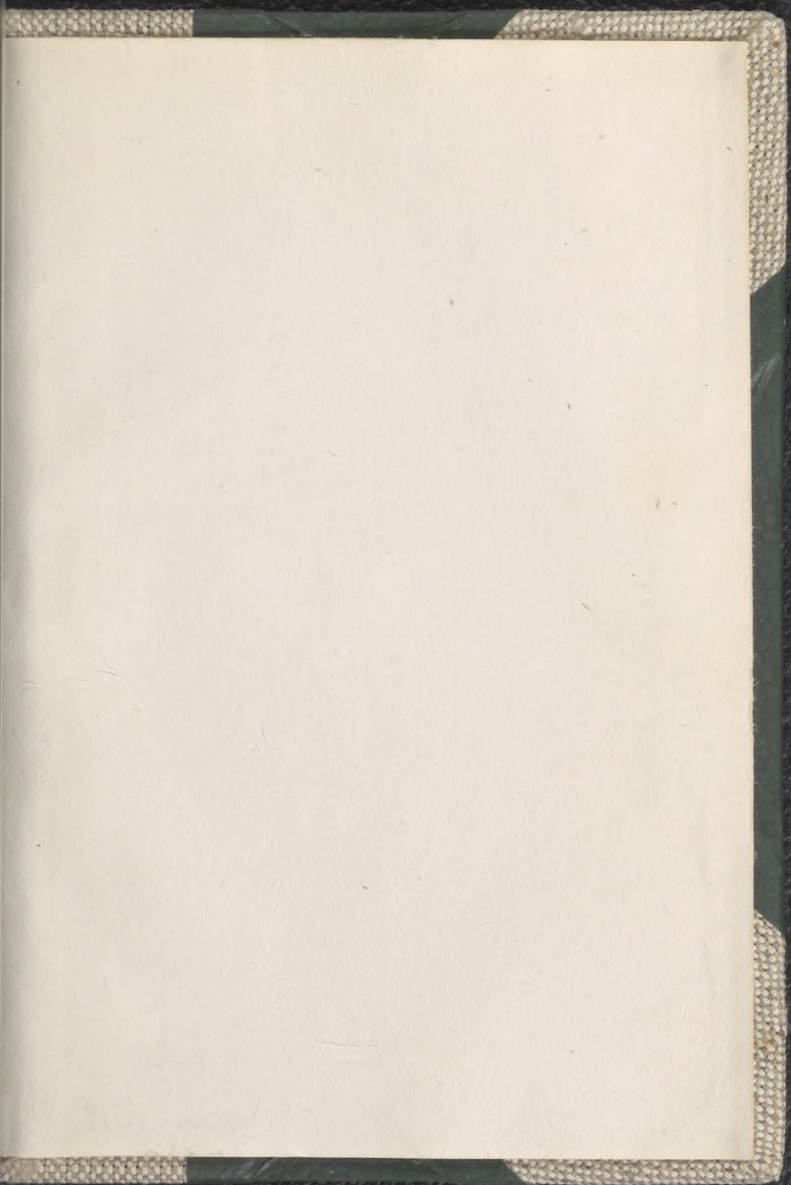
Wasz szczerzy przyjaciel

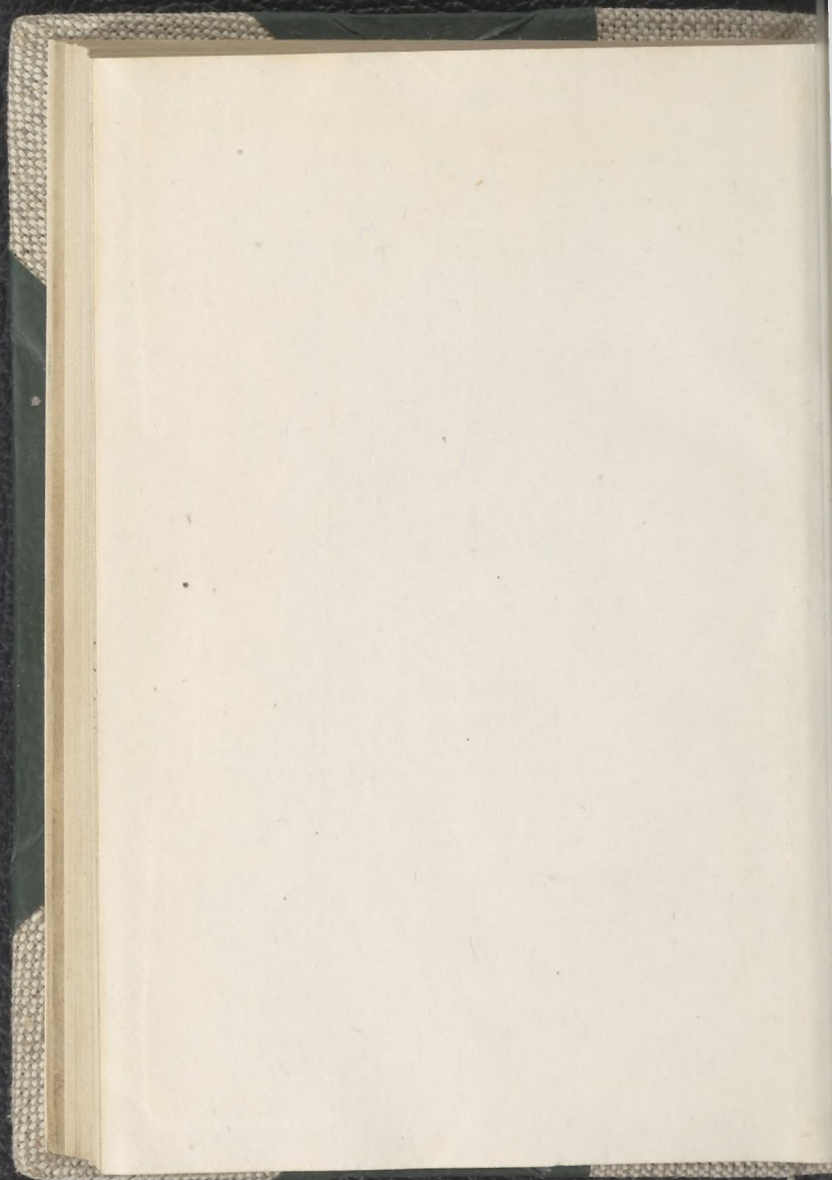
Józef Chociszewski.

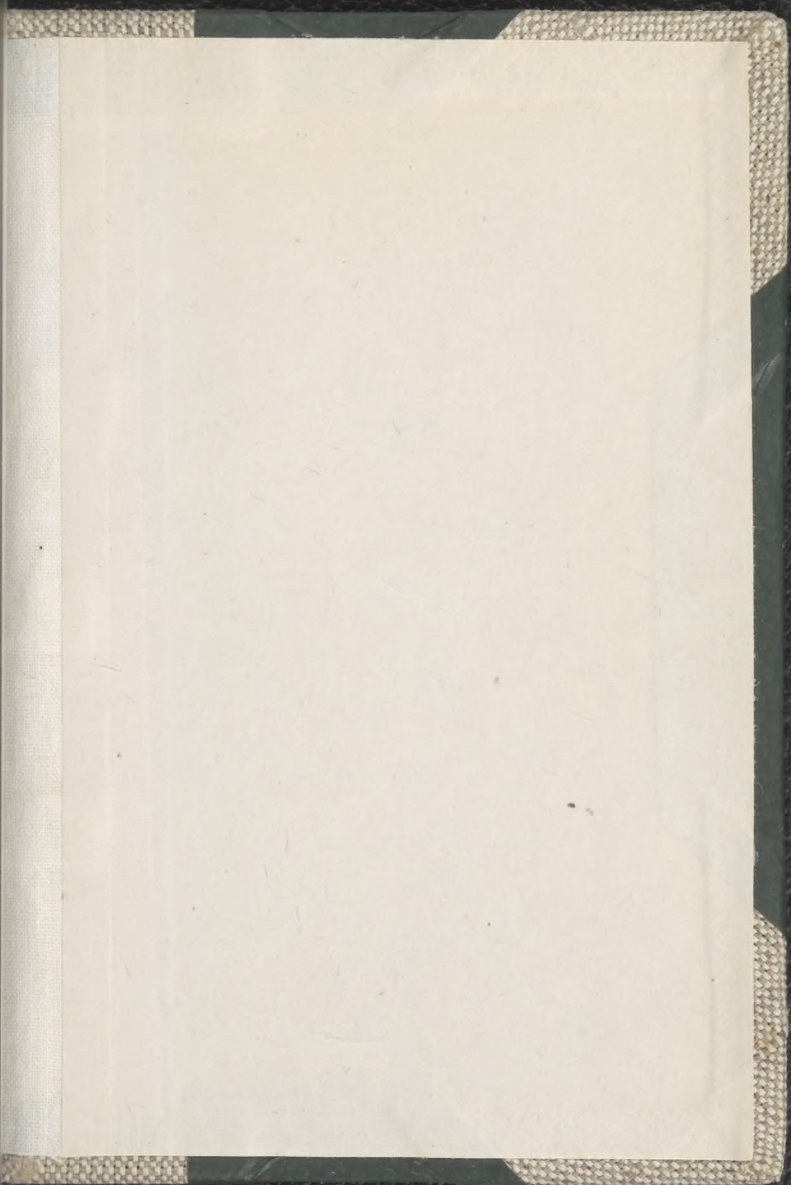
Drukiem H. F. Boeniga w Gdańsku.



Amlyk. D.K.  
 Poznań. M. B.









827166

---

---